



Liz Fielding

Serce ze złota



PROLOG

Fleur Gilbert zawahała się na schodach urzędu stanu cywilnego. Nie tak wyobrażała sobie swój ślub.

Powinna spędzić ten poranek z matką na wesołej krzątanie, wspominając wszystkie psoty z dzieciństwa. Chciała mieć u boku przyjaciółki - dziewczyny, które znała przez całe życie. Jakże potrzebowała Sarah i grona małych druhen o kręconych loczkach.

A w wiejskim kościółku, gdzie brali ślub jej rodzice oraz niezliczone pokolenia Gilbertów przed nimi, powinny rozdzwonić się dzwony.

Wyobrażała sobie siebie w białej sukni z ojcem u boku, ściskającym jej rękę - dumnym i szczęśliwym, ale skrywającym łzę, że oddaje swą małą dziewczynkę mężczyźnie, który z pewnością na nią nie zasługiwał.

Poślubiała jednak Matthew Hanovera, a ten ślub nie mógł tak wyglądać.

- Nie masz wątpliwości, prawda?

Spojrzała na mężczyznę, którego kochała, przez jedną ulotną chwilę wierząc, że rozumie i podziela jej zakłopotanie. Ale on się uśmiechał. Żartował, by pokryć własne zderwienie.

- Nie - odpowiedziała. - Oczywiście, że nie.

Jego uśmiech zbladł.

- Byłbym szczęśliwszy, gdybyś powiedziała to z większą pewnością siebie.

Potrząsnęła głową, uśmiechnęła się i pochyliła ku niemu. Od pierwszej chwili, gdy poznała Matthew Hanovera, wiedziała, że był tym jedynym. Nic tego nie mogło zmienić.

- Nie mam wątpliwości co do ciebie, Matt. Po prostu niecierpliwie się, by powiadomić rodziców o naszym związku.

- Co to ma za znaczenie... Za miesiąc będziemy daleko stąd.

- To prawda.

- Cokolwiek się stanie, Fleur, będziemy razem. Ty i ja. - Objął ją opiekuńczo. - Cokolwiek zrobią nasze rodziny, nic tego nie zmieni.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy przyszła już poczta?

Fleur przystanąła, żeby zebrać rachunki i ulotki rzucone na wycieraczkę, a potem uniosła głowę w stronę schodów.

- Tom, jeśli zaraz nie zejdziesz, zabiorę cię do szkoły tak, jak stoisz!

- Uspokój się, dziewczyno. Świat się nie zawali, jeżeli chłopiec spóźni się do szkoły minutę czy dwie.

Rzuciła pocztę na kuchenny stół, przy którym siedział ojciec.

- Spóźnię się na spotkanie z nową kierowniczką w banku. Potrzebujemy jej wsparcia, jeśli naprawdę chcemy zaistnieć na wystawie w Chelsea.

Zauważył niepewność w jej głosie, jakies nie zadane pytanie, ponieważ przestał sortować pocztę i z pewnością, której nie słyszała u niego od bardzo dawna, rzekł:

- Tak, Fleur, rzeczywiście chcemy tam zaistnieć.

Dzisiejsze spotkanie stało się jeszcze ważniejsze.

- No, dobrze - powiedziała, biorąc głęboki oddech.

Sympatyczny menedżer z banku nie mógł przejść na emeryturę w gorszym dla nich momencie. Brian rozumiał ich kłopoty biznesowe i cieszył się razem z nimi z ich sukcesów. Życzliwie doglądał ich spraw przez ostatnie trudne lata

i umożliwiał swobodę ruchów finansowych, by mogli odbić się od dna.

Ale nawet zakładając, że dzięki Brianowi niektóre sprawy gładko ruszyłyby do przodu, doroczna wystawa ogrodnicza w Chelsea była wielkim i trudnym wyzwaniem. Nie miała pojęcia, czy ojciec wytrzyma stres i będzie w na tyle dobrej formie, by zaprezentować swoje rośliny w wyznaczonym dniu maja. Z drugiej strony jednak wiedziała, że nic nie było w stanie go od tego odwieść. Jedyne, co mogła zrobić, to chronić go przed finansowymi troskami. Niestety, panna Delia Johnson, nowa kierowniczka w banku, nie marnowała swojego cennego czasu i wysłała im zaproszenie na „pogawędkę”.

Fleur była więc tego ranka wyjątkowo spięta i rozdrażniona. A powinna zaprezentować świetną formę, jeśli chciała przekonać pannę Johnson, że dodatkowe koszty związane z uruchomieniem przez nich stoiska na głównej ogrodniczej imprezie sezonu, zwrócą się z nawiązką.

- Nie zadręczaj się - pocieszył ją ojciec - wszystko się ułoży. Masz zamiłowanie do ogrodnictwa po mnie, a urodę po matce, ale na szczęście nie odziedziczyłaś naszego talentu do interesów. - Uśmiechnął się, doceniając jej wysiłki. - Wyglądasz wspaniale.

Dobrze wiedziała, jak wygląda. To były puste komplementy. Nie miała pieniędzy na wizyty u fryzjerów ani na drogie kosmetyki czy ubrania. Od lat kierowała rodzinną firmą. Została rzucona na głęboką wodę i wciąż borykała się z trudnościami. Nie mogła odzyskać gruntu straconego tamtego okropnego dnia, kiedy jej świat... świat ich wszystkich. .. legł w gruzach.

Brak zainteresowania ze strony ojca interesami firmy oraz odkrycie, że jej matka czerpała z rodzinnych zasobów jak z własnej skarbonki, zmusiły ją jednak do walki.

Ojciec powrócił do studiowania poczty. Wziął kopertę, której w pośpiechu nie zauważyła. Serce jej zamarło, kiedy ujrziała na niej nazwisko Hanoverów.

- Czy ona nigdy nie zrezygnuje? - zapytała ze złością.

Każdego dnia sortowała pocztę i usuwała jej część, żeby ochronić ojca przed atakami tej napędzanej nienawiścią kobiety, która postanowiła ich zniszczyć. Usunąć z interesu. Z wioski. Z powierzchni ziemi.

- Prędzej sprzedam ziemię deweloperom, niż pozwolę, żeby wpadła w ręce Katherine Hanover - powiedziała.

- Trzeba liczyć na łut szczęścia. Biorąc pod uwagę, że Katherine zasiada w Radzie Gminy, nikt nie dostanie pozwolenia na jakąkolwiek budowę na ziemi Gilbertów - odpowiedział jej ojciec ze stoickim spokojem.

On nigdy się nie złościł. A powinien. Wściec się. Krzyzczeć. Dać upust swoim emocjom. Ale on nigdy nie powiedział nic złego o tej kobiecie. Czyżby do tej pory jej współczuł? Jeśli tak, kierował swoje uczucia w niewłaściwą stronę.

- Tak, bo to ona zagięła na nią parol - z goryczą powiedziała Fleur.

Na krańcu ich ziemi znajdowała się wspaniała, stara stodoła, przez lata używana jako magazyn. Można ją było z łatwością przebudować i przeistoczyć w jedną z tych wysoko cenionych na rynku wiejskich rezydencji, które oglądała w kolorowych magazynach. Sprzedaż stodoły rozwiązałaby wiele problemów.

Rada Gminy pod naciskiem Katherine Hanover* uznała

budowlę za zabytkową. Nie udzielono zgody na przebudowę i postraszono ich wysoką grzywną, jeśli pozwolą, by budynek popadł w ruinę.

- Może powinnam zaangażować się w lokalną politykę? - powiedziała Fleur. - Mogłabym zrównoważyć głos pani Hannover.

- Rozumiem, że w wolnym czasie, którego przecież masz mnóstwo? - rzekł ojciec z uśmiechem, który rzadko gościł na jego twarzy.

Ale kiedy spojrzał na list, który trzymał w ręce, jego uśmiech ulotnił się jak kamfora.

- Nie otwieraj! - powiedziała Fleur. - Wyrzuć go do śmieci. Dodam go do kompostu z pozostałymi.

- A więc były inne?

Zawstydzona, wzruszyła ramionami.

- Kilka... Nic godnego uwagi.

- No cóż, możesz zrobić z nim, co chcesz, bo został zaadresowany do ciebie. - Oddał jej kopertę. - Chyba ktoś dostarczył go osobiście.

- Osobiście? - Sięgnęła po kopertę i zadrżała, kurcząc palce dłoni i nie dotykając papieru. - Dlaczego Katherine Hannover miałaby do mnie pisać?

- Może chce mnie skłonić do czytania jej listów. A może straciła zaufanie do poczty? - Wydało mu się to tak zabawne, jak myśl o tym, że Fleur zajmie się polityką. - Dobrze jednak wiedzieć, że wciąż popełnia błędy. - Wzruszył ramionami, rzucając kopertę na stół. - A może proponuje ci pracę? Skoro rozwija firmę, potrzebuje więcej pracowników.

- Nie ma ziemi, żeby ją rozwijać. - Potrzebowałaby ziemi Gilbertów, żeby powiększyć swoje handlowe imperium...

- Dlaczego więc chciałyby mnie zatrudnić? Jestem ogrodnikiem, a nie sprzedawcą kosiarek. Hanoverowie nie uprawiali ziemi od czasu... od czasu...

Do licha!

- Od czasu, gdy twoja matka uciekła z Phillipem Hanoverem - dokończył. - Możesz to powiedzieć, Fleur. To się zdarzyło i nic tego nie zmieni.

-Nie...

Wspomnienie niewiernego ojca przywodziło na myśl jego niewiernego syna, który ją zawiódł. Porzucanie kobiet było jak widać tradycją w rodzie Hanoverów. Przez moment odczuła rodzaj solidarności z Katherine.

Ale szybko odzyskała zdrowy rozsądek.

Katherine Hanover była mściwą i nienawistną kobietą. Fleur w żadnym razie nie chciała się do niej upodobnić.

- Do niczego nie jestem potrzebna Katherine Hanover, tato. W każdym razie od czasu, gdy wybetonowała ziemię swojego męża i otworzyła ogrodniczy supermarket.

- Może chce, żebyś osobiście zobaczyła, jak ona dużo zarabia?

-Tak myślisz? - zapytała. Nowy mercedes, ubrania od znanych projektantów, buty, które budziły zazdrość w sercu każdej kobiety w wiosce - czyż nie były dostateczną demonstracją zamożności? - Nie, tato, ona nie jest taka głupia

- powiedziała, sięgając po list. Ale zanim zdążyła go otworzyć, zegar w holu zaczął wybijać godzinę. - O, mój Boże!

- Wsunęła kopertę do kieszeni żakietu. - Tom!

Pełen energii pięciolatek w podskokach zbiegł ze schodów razem ze swoim psem.

- Jestem gotów! - krzyknął, uśmiechając się szeroko.

Na jego widok serce podskoczyło jej do gardła. Uczesał gładko włosy i próbował zawiązać krawat, który mimo to zawadiacko sterczał mu za uchem, a buty włożył odwrotnie.

- Wszystko to zrobiłem sam - pochwalił się.

- Doskonała robota, Tom. - Wzruszona uniosła go wysoko, ściskając tak mocno, że aż stęknął i zaczął się wykręcać. Jej mały chłopiec rósł o wiele za szybko.

Jeden bucik spadł na podłogę. Śmiejąc się, usadowiła chłopca na stole kuchennym, włożyła prawidłowo buty, przeczesała mu palcami włosy, zostawiając na czole niesforne loczki.

- Nie, mamó! - zaprotestował. Zeskoczył ze stołu, rozczesując z furją włosy. - Loki wyglądają głupio!

- Przepraszam. - Zakryła usta dłonią, nie wiedząc, czy chce jej się śmiać, czy płakać. Potem spytała: - Wszystko zabrałeś?

- Piórnik. Elementarz. Kapaty...

- Geniusz! Weźmiesz jabłko na przerwę? - zapytała, wsuwając jedno do tornistra, jednocześnie ukradkiem sprawdzając jego zawartość. - A teraz się pospieszmy. Uściskaj dziadka.

Matthew Hanover stał w oknie swojej sypialni, czekając na pojawienie się Fleur. Nie widział jej od prawie sześciu lat. Od pamiętnej nocy poślubnej, którą przerwał dźwięk jej telefonu komórkowego.

Chciał go wyłączyć, ale ona dostrzegła numer osoby dzwoniącej i oboje zrozumieli, że telefon od jej ojca w środku nocy mógł oznaczać tylko jedno.

Kłopoty.

Poważne kłopoty.

Obserwował bezradnie, jak radość i uśmiech znikają z jej

oczu na wiadomość, że jej matka została poważnie ranna w wypadku samochodowym. Nie było czasu do stracenia.

Błagał, żeby pozwoliła odwiedzić się do szpitala. Chciał stać u jej boku. Byli przecież parą. Mażeńską. Ale ona przytuliła się do niego na chwilę, a potem się odsunęła.

- Matt, proszę, nie teraz. - Odwróciła głowę, jakby nie mogła na niego patrzeć. - Mój ojciec ma w tej chwili za dużo zmartwień.

Pozwolił jej odejść, ponieważ cierpiała. Popęłnił błąd, oceniając, że nie może wygrać tej bitwy. Pocałował ją i pozwolił jej odejść. Udawał, że wcale nie boli go fakt, iż ściągnęła z palca obrączkę.

- Daj znać, co się dzieje - powiedział po prostu.

Potem, jakby przeczuwając, że życie wymyka mu się spod kontroli, powoli wrócił do ciepłego miejsca, które opuściła, i leżał, wdychając zapach jej ciała i oczekując na telefon.

Pół godziny później telefon zadzwonił. Ale nie była to Fleur. Była to jego matka. Poinformowała go, że jego ojciec nie żyje. Zabiła go Jennifer Gilbert.

Otworzyły się drzwi wejściowe domu Gilbertów i pies, jakiś kundel podobny do mieszańca collie, wybiegł w stronę zaparkowanego przed domem landrowera. I oto pojawiła się Fleur, bizneswoman w każdym calu, w wyprasowanym szarym kostiumie, z rudymi włosami zaczesanymi w gładki węzeł na szyi.

Stała przez chwilę, z- aktówką w ręce, z opuszczonymi ramionami, jakby uginała się pod jakimś brzemieniem. Poczł satysfakcję. Zasługiwała na cierpienie.

Potem odwróciła się, przepuszczając przodem małego chłopca. Dłonie Matta instynktownie oparły się o szybę, jakby w ten sposób mogły dotknąć dziecka.

Jak mogła go od niego odseparować? Zabrać mu syna?

Gdyby ktoś nie wysłał mu anonimowo wycinka z lokalnej gazety ze zdjęciem zrobionym podczas szkolnych jasełek, zapewne nigdy nie dowiedziałby się o jego istnieniu.

Wystarczyło jedno spojrzenie. Thomas Gilbert był jego synem. Czuł ból. Ból nie do wytrzymania.

Fleur otworzyła drzwi samochodu, a potem z uśmiechem lekko popchnęła chłopca do środka.

Widać nie przeczytała jego listu, skoro zdolna była jeszcze do uśmiechu.

Och, gdyby choć raz przyjechał do domu. Gdyby nie zmieniał tematu za każdym razem, kiedy jego matka rozpoczynała utyskiwać na Gilbertów...

Gdyby, gdyby, gdyby...

Nie było sensu grzebać w przeszłości. Sporo czasu zabrało mu wycofanie się ze swoich zobowiązań na Węgrzech i przekazanie firmy rolniczej, którą tam otworzył, swojemu zastępcy. Każdy dzień wydawał się dłuższy niż rok.

Pokusa, żeby po prostu złapać pierwszy samolot do Anglii, była prawie nie do wytrzymania, ale ostatecznie zwyciężył rozsądek. Musiał wszystko starannie przygotować.

Wreszcie tu był. Nadszedł czas, by zapłaciła za każdy rok z tych pięciu lat, które stracił bezpowrotnie.

Zamknęła drzwi landrowera za chłopcem, potem wpuściła psa do tyłu. Kiedy podeszła do miejsca dla kierowcy, zatrzymała się na moment, jakby jakiś słaby dźwięk przyciągnął jej uwagę. Uniosła głowę i spojrzała ponad płotem, rozdzielającym posesję Gilbertów i Hanoverów, w stronę okna, w którym stał. Przez ulotną chwilę pomyślał, że go zobaczyła, wyczuła jego obecność.

Po chwili odwróciła się i, unosząc ciasną spódnicę, zasiadła za kierownicą.

- Nareszcie, Fleur - powiedział cicho. - Nareszcie.

Fleur podrzuciła Toma pod bramę szkoły niemal równo z dzwonkiem. Chłopiec ruszył do przodu, nie oglądając się za siebie. Dopiero gdy był już w drzwiach, spojrzał na moment do tyłu. Serce Fleur zabiło. Jakże był podobny do swego ojca! To samo pochylenie głowy, uniesienie ręki...

Dostrzegała podobieństwo coraz częściej, czasami wstrzymywała oddech, kiedy jakaś stara, wiejska służąca patrzyła na chłopca, w zamyśleniu marszcząc brwi, jakby wysilała pamięć. Na szczęście Tom miał wyrazistą karnację Gilbertów: jasne, rude włosy, które ciemniały wraz z wiekiem, i zielone oczy, dalekie od chłodnej szarości oczu swego ojca. Jak do tej pory nikt nie zauważył podobieństwa, ale z czasem, kiedy zniknie miękkość jego dziecięcych policzków, stanie się ono oczywiste.

Jeśli Katherine Hanover zaczęłaby podejrzewać...

Fleur wpatrywała się w błyszczącą, niebiesko-złotą tablicę reklamową, wzniesioną na końcu wsi.

Hanoverowie - wszystko dla twojego ogrodu.

W porządku. Nie miała nic przeciwko, ale dlaczego tutaj? O wiele rozsądniej byłoby przenieść sklep do centrum handlowego po drugiej stronie Maybridge. Tam było mnóstwo miejsca na ekspansję. Czyżby Katharine Hanover celowo chciała żyć i pracować obok rodziny, którą obarczała winą za wszystkie nieszczęścia, które ją dotknęły?

Na pewno rozsądek nie miał z tym nic wspólnego.

Udało jej się zaparkować landrowera naprzeciwko banku,

co mogło być pomyślnym znakiem; szybko sprawdziła stan szminki na wargach i poprawiła włosy, po czym wysiadła z samochodu.

- Mój Boże, Fleur, ledwo cię rozpoznałam! - powiedziała recepcjonistka, anonsując jej przybycie.

- To dobrze czy źle? - spytała Fleur.

Rzadko używała czegokolwiek innego niż kremu z nitrem, ale dziś zdobyła się na wielką ofiarę, żeby zrobić odpowiednie wrażenie na nowej kierownicze. Upięła włosy w kok i przyozdobiła zwykły, szary kostium jedwabną apaszką. .

Obracała w palcach jeden z kolczyków - mały ametyst oprawiony w srebro - jej szczęśliwy kamień. Matt Hanover dał jej te kolczyki zamiast pierścionka, kiedy pierwszy raz poprosił ją o rękę. Odpowiedziała wtedy: „Poczekaj. Nie teraz”. Miała tylko osiemnaście lat i trzy lata studiów przed sobą. On właśnie skończył studia i wyjeżdżał na drugi koniec kraju do pracy. Pozostawało im czekanie. Przyjęła kolczyki jako symbol jego uczuć. Były dość zwyczajne, nadawały się do noszenia na co dzień, więc jej matka nawet nie wypytywała, skąd pochodzą.

Matt obiecał, że pewnego dnia ofiaruje jej brylantowe. Roześmiała się, mówiąc mu, że nie potrzebuje brylantów, mając jego. Nosila te kolczyki w dzień i w nocy, pewna jego miłości.

Etui, schowane w głębi szuflady, odnalazła przypadkowo, poszukując chustki. Nie mogła się powstrzymać i je otworzyła. Kolor kamieni doskonale pasował do pasków głębokiej purpury na jedwabnej apaszcze. Bez wahania, w buntowniczym geście, wpięła je w uszy.

- Wyglądasz wspaniale - zapewniła ją szeptem recepcjo-

nistka, otwierając drzwi. Rozpromieniona zaanonsowała: - Panna Gilbert do pani!

- Panna Gilbert? - Delia Johnson rzuciła okiem znad pliku papierów. - Jest pani sama? Spodziewałam się zobaczyć pani ojca. W aktach to on figuruje jako jedyny właściciel firmy - powiedziała.

- To już nieaktualne - szybko wyjaśniła Fleur, ignorując fotel, który kobieta wskazała. - Nasz księgowy doradził stworzenie współwłasności, ponieważ mój ojciec pozostawił większość spraw biznesowych mnie. On nie czuje się dobrze, od czasu gdy moja matka zginęła w wypadku samochodowym - wyjaśniła.

- A co mu jest?

Co mogła odpowiedzieć? Gdy jego świat rozpadł się na kawałki, załamał się psychicznie. Nigdy w pełni nie odzyskał zdrowia.

- Lekka depresja. Daje sobie radę, ale rzadko wychodzi z domu. Woli koncentrować się na hodowli. Brian... to znaczy pan Batley - poprawiła się - był świadom tej sytuacji i zawsze ze mną omawiał sprawy finansowe.

- Brian Batley przeszedł na emeryturę - oświadczyła panna Johnson kategorycznie.

Najwyraźniej nie zgadzała się ze strategią zarządzania swojego poprzednika i zamierzała dowieść swoich racji, pozbywając się kont, które nie przynosiły bankowi korzyści.

A konto Gilbertów umieściła prawdopodobnie na szczycie swojej listy.

- Oczywiście - dodała szybko Fleur - jeśli chciałaby pani z nim rozmawiać - to znaczy z moim ojcem - jest pani zawsze mile widziana w szklarni. Zobacz pani osobiście, co

robimy, chociaż... - Położyła teczkę na krześle i wyjęła folder. - Przyniosłam dokładny plan tego, co mamy nadzieję osiągnąć w tym roku. Wiążemy wielkie nadzieje z wystawą kwiatów w Chelsea... - Zaczęła opowieść o swojej rodzinnej firmie ogrodniczej. O hodowli nowych odmian kwiatów, o podnieceniu związanym z oczekiwaniem, gdy rośliny zakiełkują, o radości, kiedy nastąpi przełom... - Chociaż dawno już nie wystawialiśmy w Chelsea, byliśmy bardzo zadowoleni, kiedy zaproponowano nam udział - zakończyła.

- Zostawmy to na razie, panno Gilbert. - Panna Johnson odsunęła folder i otworzyła akta znajdujące się przed nią. - Proszę usiąść.

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż zaproszenie. Fleur postawiła teczkę na podłodze i usiadła.

- Z dokumentów wynika, że Brian Batley miał bardzo liberalne podejście do waszych poczynań finansowych, panno Gilbert.

Fleur z trudem zachowała spokój.

- Ta cała sprawa - ciągnęła Delia Johnson, szybko przechodząc do meritum - zakrawa na... - miała trudność z doborom odpowiedniego słowa - ...opieszalność.

- Przeciwnie. - Fleur nie mogła zachować milczenia. - Brian wiedział, ile osiągnęliśmy w przeszłości i słusznie założył, że mając czas i pomoc finansową, znowu zaistniejemy w branży,

- Na jakiej podstawie tak sądził? Zajmujecie się hodowlą roślin. Jak pani ojciec może się tym zajmować, skoro nie jest w stanie wychodzić z domu?

- Nie powiedziałam, że nie jest w stanie opuszczać domu - wyjaśniła Fleur ostrożnie. - Poza tym specjalizujemy się w fuksjach, panno Johnson, a one rosną pod szkłem.

- Jeśli tak, dlaczego pani przejęła sprawy finansowe?
- Mam wrodzone zdolności do interesów - wypaliła Fleur.
- Poza tym skończyłam studia z zarządzania ogrodnictwem.
- W tej pracy potrzeba czegoś więcej niż tytułu, potrzeba doświadczenia.

Delia Johnson była kobieta upartą i szermowała precyzyjnymi argumentami. Fleur trudno było odparować ten ostatni. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się, że w tak młodym wieku będzie musiała przejąć zarządzanie rodzinną firmą. Zamierzała pracować najpierw dla innych hodowców roślin, poszerzyć swoją wiedzę, jak to robił Matt.

- Mam dwadzieścia siedem lat - powiedziała. - I pracowałam w tym biznesie, od kiedy byłam wystarczająco duża, by wsadzać sadzonki do doniczek.

- Co konkretnie robi pański ojciec? - Delia Johnson rzuciła okiem na papiery. - Wciąż pobiera pensję z firmy.

- Mój ojciec poświęca się bez reszty hodowli nowych odmian. Rzadko opuszcza swoją kotłownię.

- Kotłownię?

- To znaczy szklarnię. Na początku były one ogrzewane parą z kotłów węglowych, dlatego nazywano je kotłowniami. Używaliśmy ich przez sześć pokoleń. Nazwa pozostała, pomimo że nie musimy już dosypywać łopatą węgla, żeby utrzymać ciepło. - Próbowała się uśmiechnąć, ale nie widząc zachęty na twarzy swej rozmówczyni, powstrzymała się.

- Ciepło, światło, woda... są obecnie kontrolowane elektronicznie.

Jako jedni z pierwszych hodowców wdrożyli nowe technologie, co prawda zapożyczając się, ale bijąc wtedy Hanoverów na głowę.-

- Sześć pokoleń?
- Siedem razem ze mną. Bartholomew Gilbert i James Hanover stworzyli spółkę, by zakupić ziemię i wybudować pierwszą szklarnię w 1829.
- Nie miałam pojęcia, że te dwie firmy kiedyś tworzyły spółkę.
- Zgoda trwała krótko. Kiedy James przyłapał swoją piękną, młodą żonę in flagranti z Bartem w jednej z kotłowni, ziemia i uprawy zostały podzielone, wzniesiono płoty i od tej pory Gilbertowie i Hanoverowie ze sobą nie rozmawiają.
- Jak można żywić do kogoś urazę tak długo? Jesteście przecież sąsiadami.
- Uważam, że „uraza” jest w tym wypadku eufemizmem. Najpierw walczyli o podział ziemi i majątku, potem rywalizowali w hodowli fuksji, nie raz podstawiając sobie nogę... Bywały przypadki sabotażu, szpiegostwa...
- Przepraszam?
- Przekupywano pracowników, żeby wykraść cenne, nowe kultury roślinne. Albo zatruć hodowlę.
- Mój Boże! Czy ktoś kiedykolwiek próbował pomiędzy wami mediować?
- Bez sukcesu. Zdarzyło się nawet, że pół wioski stanęło przed sądem pod zarzutem łamania porządku publicznego. Tylko naiwny, młodzieńczy optymizm przekonał ją i Marta, że siłą swej miłości mogą ponownie połączyć rodziny, zaleczyć trwającą sto siedemdziesiąt lat niezgodę.
- Cóż, okazało się, że jej matka i jego ojciec pod tym względem wyprzedzili ich o całą długość.
- Rozumiem, że dla osoby z zewnątrz to wszystko może brzmieć fantastycznie - powiedziała Fleur. Obawiała się, czy

wtajemniczenie tej kobiety w skomplikowaną historię firmy nie pogorszy stanu *rzeczy*.

- Tak... Rodzinne spory mnie nie obchodzą. Co innego stan waszych finansów. Biorąc pod uwagę fakt, że pracujecie w tym biznesie od stu siedemdziesięciu pięciu lat, mieliście dostatecznie dużo czasu, żeby je uporządkować. Hanoverowie, mimo przeszkód, jak się wydaje, odnieśli na tym polu większy sukces.

- Na bezpieczniejszym gruncie - wtrąciła Fleur. - Hanoverowie zaprzestali produkcji roślin sześć lat temu, po śmierci Phillipa Hanovera.

- Może powinna pani skorzystać z ich przykładu.

- Wątpię, czy jest miejsce dla dwóch hipermarketów ogrodniczych w Longbourne. Poza tym Hanoverowie nie mieliby czym handlować.

Delia Johnson wzruszyła ramionami, jakby dopuszczając, że Fleur mogła mieć rację. Oczywiście, w ograniczonym zakresie.

- Biznes, który zależy od pogody i mody, nie może być łatwym przedsięwzięciem - ciągnęła Fleur.

- Czy w uprawach roślin istnieją mody?

- Oczywiście. Dyktują ją między innymi programy telewizyjne. - To był właściwy moment, żeby lekko wzruszyć ramionami, pokazać, że taka kobieta jak ona trzyma rękę na pulsie i wie o tym biznesie wszystko. - Hodowla roślin jest podobna do sterowania supertankowcem. Potrzeba dużo czasu, zanim się ruszy z miejsca. Poza tym hodowcy roślin to grupa pasjonatów.

- Żeby się kłócić przez dwa wieki, rzeczywiście potrzeba pasji - wtrąciła Delia Johnson z przekąsem.

Fleur tym razem nie zamierzała przyznać jej racji.

- Miałam na myśli mężczyzn i kobiety, którzy pracują przez lata, czasem wieki, żeby stworzyć coś unikalnego. Doskonały czarny tulipan, prawdziwie niebieską różę albo czerwonego narcyza.

- Czy mogę mieć nadzieję, że państwo wystawicie taki okaz w Chelsea?

- Nie, ale jak już pani wie, hodujemy fuksje.

- I cóż jest tym świętym Graalem w hodowli fuksji?

- Intensywna żółć. Żółta fuksja o podwójnym kwiatostanie. - Fleur wzruszyła ramionami., - Może jest zbyt wulgarna dla koneserów, ale na pewno trafiłaby na okładki wszystkich magazynów ogrodniczych.

- Czy nie prościej, jeżeli szuka się żółci, hodować jaskry?

- Rozmawiamy o unikatach, panno Johnson. Nie o chwastach.

- Czy właśnie nad tym pani ojciec teraz pracuje? - spytała Delia Johnson z niezmaconym spokojem.

- Pracował nad tym całe życie...

- Ośmielę się zasugerować, że lepiej by zrobił, szukając sposobu na zredukowanie debetu. Mój poprzednik traktował was pobłażliwie, ale ja zamierzam być szczerą, panno Gilbert. Nie mogę pozwolić na kontynuowanie obecnej sytuacji.

Fleur poczuła ucisk w żołądku.

- Debet jest zabezpieczony naszą ziemią...

- To ziemia rolna, więc jej wartość jest zbyt niska, dlatego poprosiłam rzeczoznawcę, by dokonał aktualnej wyceny domu. Skontaktuje się z panią w tym tygodniu. Przykro mi, moim obowiązkiem jest ochrona interesów banku - po-

wiedziała Delia Johnson, wstając i dając do zrozumienia, że uważa spotkanie za zakończone.

- Potrzebujemy dwóch miesięcy - powiedziała Fleur, nie ruszając się z miejsca. Nie miała dotąd okazji, żeby zareklamować swój plan. - Musimy wystawić się w Chelsea, żeby zaprezentować nasze nowe odmiany.

- Czy to nie jest za duży wydatek?

- Królewskie Towarzystwo Ogrodnicze nie pobiera opłat za stoisko, ale oczywiście są inne wydatki. Transport, pomieszczenia, katalog. Znajdzie je pani wyszczególnione w folderze, który przyniosłam. To niezbyt dużo, zważywszy reklamę w telewizji, radiu, prasie. No i zyski ze sprzedaży na stoisku.

- W tej chwili jedyne, czym jestem zainteresowana, to planem redukcji waszego długu. - Podeszła do drzwi i otworzyła je. - Proszę przedstawić taki plan w ciągu najbliższego tygodnia. Kiedy się z nim zapoznam, przyjdę do szklarni na rozmowę z pani ojcem.

Fleur zrezygnowała. Zrozumiała, że będzie mówić do ściany. Wstrzymała oddech, wzięła teczkę i podeszła do drzwi.

Nie chodziło tylko o doraźną pomoc finansową, zanosilo się na walkę o życie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Powinnam zgodzić się na brylanty, pomyślała Fleur, siadając za kierownicą landrowera. Teraz bardzo by się przydały.

Sięgnęła do uszu i zdjęła kolczyki, które dostała od Matta. Kiedyś wydawały jej się najbardziej wartościową rzeczą na świecie, ale przecież były zwykłymi świecidełkami, przypominającymi teraz tylko o dawnej przysiędze.

Przez moment trzymała je w dłoni, a potem wsunęła do kieszeni, obok listu od jego matki.

Dobrane towarzystwo, pomyślała, włączając silnik, ale zbierało jej się na płacz.

Zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy. Nikt z Hanoverów nie był ich wart.

Wyciągnęła pomietą kopertę, zdecydowana przedrzeć ją na pół, gdy nagle coś ją zaniepokoiło.

List był zaadresowany na jej nazwisko. Wewnętrzny instykt ostrzegł ją, żeby go nie ignorować. Był jakiś inny... Otworzyła kopertę.

List był krótki.

Fleur...

Niemal wybuchła śmiechem. Można było podziwiać Katherine Hanover za zupełny brak hipokryzji. Żadnego ckli-

wego, nieszczerzego „Moja Droga”. Oficjalne „Panno Gilbert” przydałoby jej z .kolei zbyt wiele powagi.

Ale w miarę czytania chęć do uśmiechu ją opuszczała.

Zgodnie z dobrym obyczajem pragnę poinformować cię, że wkrótce mój adwokat złoży pozew do Sądu Rodzinnego o ustalenie, że jestem ojcem Thomasa Gilberta. Jeśli wystąpisz przeciwko mnie, pomimo faktu, że prosta arytmetyka potwierdzi powyższą konkluzję, poniesiesz wszystkie przewidziane prawem koszty.

Po ustaleniu ojcostwa będę dążył do uznania moich praw do opieki nad synem.

Matt

Przez ułamek sekundy imię to przesłoniło wszystkie uczucia.

Matt?

Czy Matt wrócił do domu?

Na moment wstąpiła w nią podniecająca nadzieja, zanim rzeczywistość nie sprowadziła jej brutalnie na ziemię.

Sąd Rodzinny? Testy krwi? Prawo do opieki...

Wstrzymała oddech. Chłodne ciarki przeszły jej po plecach.

Matt to napisał? Jej Matt napisał te okropne słowa?! Czy mógł posunąć się do takiego okrucieństwa?

Nawet nie zadał sobie trudu, by napisać to ręcznie. Wystukał list na bezosobowym komputerze, a potem wydrukował. Tylko jego imię było napisane zuchwałym, odręcznym pismem, które tak dobrze znała.

Jedno słowo. *Matt*.

Żadnego z czułych słów, których kiedyś używał. Żadnego rysunczku kwiatów. Żadnych pocałunków.

Tylko niebiesko-złote logo *Hanoverowie - wszystko dla twojego ogrodu*, wytłoczone na bladym, szarym papierze. Nawet nie użył prywatnej papeterii.

A potem przeszedł sto metrów i sam włożył tę bombę zegarową do jej skrzynki pocztowej.

Był tak blisko, a ona nie wyczuła jego obecności...

Zakryła usta dłonią, jakby mogła w ten sposób zatrzymać ból.

Czy jego matka o tym wszystkim wiedziała?

Czuła zamęt w głowie.

Złapała za kierownicę samochodu jak za linę ratunkową, z trudem opanowując narastającą panikę.

Nie.

Jeśli Katherine Hanover przypuszczałyby, że Tom jest jej wnukiem, nie byłoby żadnego ostrzeżenia. Od razu dostałyby pismo od jej adwokata. Wysłała ich dostatecznie dużo w ciągu ostatnich kilku lat.

Przechylony płot. Gałąź drzewa wdzierająca się na teren Hanoverów. Każdy drobiazg niósł za sobą prawne pogróżki.

Nie. Nic o tym nie mogła wiedzieć.

Ale ten chłodny spokój - odwołanie się do testów krwi, Sąd Rodzinny, koszta - oto cali Hanoverowie. Mężczyzna, którego pokochała od pierwszego wejrzenia, którego poślubiła w tajemnicy przed światem, który zapewniał, że będzie ją kochał aż do śmierci, napisał ten bezduszny list, nie żywiąc do niej nawet współczucia, jakby była robakiem, którego można rozdeptać.

Nagle wezbrała w niej złość, tłumiąc strach przyczajony w sercu.

Jak on śmiał pojawić się nagle znikąd, po tych wszystkich latach i czegokolwiek od niej żądać? Nie miał prawa. W każdym razie - prawa moralnego.

Ale moralność nie będzie miała w tej sprawie żadnego znaczenia dla sądu. Wiedziała, że Matt uzyska nakaz sądowy, jeśli ona odmówi testu krwi.

A kiedy testy krwi potwierdzą jego roszczenie, Sąd Rodzinny prawdopodobnie uzna jej winę. Stwierdzi, że odmówiła ojcu praw do dziecka.

A przecież rzeczywistość była inna.

To Matt był tym, który odszedł.

Ona nie miała takiej możliwości. Nie mogła spakować toreb, opuścić kraju, zacząć nowego życia. Miała matkę na oddziale intensywnej terapii i ojca w stanie załamania nerwowego.

Oczywiście, nie mogła ukryć, że spodziewa się dziecka. Musiała znosić wymowne spojrzenia wiejskich plotkarek. I nagłą konsternację, ilekroć pojawiała się w lokalnym sklepiku. Domyślała się, co o niej szeptano. Że nie była lepsza od swojej matki.

Nawet kobiety, które u niej pracowały, które znały ją przez całe życie, podniecały się tymi plotkami, sugerując, że nie wspomina imienia ojca dziecka, ponieważ go nie zna.

Ale ona je dobrze znała. Dlatego zachowywała milczenie.

Był tylko jeden mężczyzna w jej życiu. Marzyła ó nim, a jednocześnie przerażało ją wyjawienie tej tajemnicy.

W marzeniach wyobrażała sobie, jak Matt wpada do jej domu i obejmie ich dwoje ramionami, błagając o przebaczenie.

Była przerażona, gdy pomyślała, że kiedyś będzie mu-

siała wyjawić swemu ojcu tę tajemnicę. Kłamstwa, podstępny, fałsz.

Dokładnie tak jak jej matka.

Otworzyła drzwi samochodu, żeby zaczerpnąć chłodnego powietrza. Potem głośno je zatrzasnęła i siedziała przez moment, próbując zablokować falę paniki i bólu. Nie miała prawa rozczulać się nad sobą, tracić energii, pomstując na swój los.

Liczył się tylko Tom. To jego spokojne dotąd życie mogło się niebawem zmienić. Musiała działać. Nie było czasu do stracenia. Trzeba zareagować natychmiast. Po pierwsze nie dopuścić do badania krwi.

Podniosła list, wyciągnęła telefon komórkowy i, nie zastanawiając się długo, wybrała numer. Usłyszała tylko jeden sygnał, a potem znajomy głos.

- Matthew Hanover.

Niemal rzuciła telefon. Była przygotowana na recepcjonistkę, sekretarkę, nawet na Katherine; chociaż gdyby trafiła na Katherine, rozłączyłaby się.

Nawet teraz, po tylu latach, jego głos poruszył jej serce. Poczula się słaba jak lalka z gałganków.

Przycisnęła telefon do ucha. Nie było żadnej zachęty, żadnego zdziwionego „cześć”. On czekał na jej telefon. Wiedział, że to ona. Okrutna cisza wydłużała się, gdy Fleur próbowała znaleźć jakieś słowa, żeby ją przerwać.

Jak się czujesz? Co robiłeś przez ostatnich sześć lat? Tęskniłam za tobą.

W sennych marzeniach żadne słowa nie byłyby konieczne. Ale to nie był sen, to był koszmar.

- Przeczytałam twój list - powiedziała w końcu. A potem

szybko, zanim się nie rozklei: - Nie trzeba badać krwi. Nie chcę narażać Toma na stres.

- Nie obchodzą mnie twoje życzenia, Fleur - odpowiedział, pomijając uprzejmości i od razu przechodząc do sedna sprawy. - Chcę znać prawdę.

Prosto z mostu, jak prawdziwy syn swojej matki.

- Znasz prawdę.

- Być może, ale chcę potwierdzenia. W wiosce plotkują, że nie wiesz, kto jest ojcem Toma.

- Ale ty wiesz. Nie musisz słuchać plotek. - Potem szybko dodała: - On jest taki mały, Matt. Nie zrozumie. Nie chcę, żeby się przestraszył.

- Powinnaś pomyśleć o tym pięć lat temu. Teraz ja dyktuję warunki.

- Proszę... - Usłyszała błaganie w swoim głosie. - Zrobię wszystko, co zechcesz.

Nastąpiła kolejna, trwająca niemal wieczność cisza, zanim w końcu odpowiedział.

- Wszystko? Bardzo dobrze. Spotkajmy się wieczorem w stodole. - Mówił żywo, tonem tak oficjalnym, jakby umawiał się na spotkanie w interesach. - Możemy przedyskutować, co dla ciebie oznacza „wszystko”.

Stodoła? Zakryła usta dłonią, powstrzymując krzyk bólu. Czy wybrał na spotkanie ich miłosną kryjówkę celowo, żeby ją zranić?

Ale właściwie - gdzie mieli się spotkać? W pubie? Dopiero byłyby plotki!

Bardzo powoli wciągnęła powietrze i zrobiła wydech, zanim się odezwała:

- Mogę przyjść, ale dopiero późnym wieczorem.

- Nic się nie zmieniło. - Usłyszała niewyraźny dźwięk, być może westchnienie rezygnacji. - Przyjdź, kiedy będziesz mogła. Będę czekał.

Rozłączył się.

Gdy zamykał oczy, wciąż ją widział - tam, na słomie, na stogu siana, z łagodnymi, zielonymi oczami i chętnymi, ciepłymi ustami.

Nawet teraz reagował na dźwięk jej głosu jak podniecony nastolatek. Zmusił się, żeby pamiętać o swojej złości.

- Czyżbym słyszała telefon?

Matka przystanęła w drzwiach, ostrożnie wdzierając się w jego przestrzeń.

- Tak - powiedział, a ona, biorąc to za zaproszenie, weszła i położyła swoją torebkę na czymś, co już nazwała „jego” biurkiem. - Zaproponowano mi domek w Upper Haughton - dodał. Była to prawda, ale niezupełnie odpowiedź na jej pytanie. Wyglądało na to, że nic się nie zmieniło.

On i Fleur nadal byli ofiarami sąsiedzkiej nienawiści trwającej prawie dwa wieki. Dalej musieli okłamywać swoich rodziców, wyslizgiwać się z domów, żeby spotykać się sekretnie.

- Nie zostaniesz tutaj? - spytała, z trudem kryjąc niezadowolone.

- Umówiłem się po odbiór klucza z właścicielem dziś wieczorem.

- Wynajem domku w Upper Haughton będzie kosztował niezłą sumkę.

- Jak widzisz, odziedziczyłem po tobie smykałkę do interesów.

Komplement wywołał uśmiech na jej twarzy. Nie była jednak zadowolona i, nie mogąc się opanować, powiedziała:

- Dlaczego w takim razie zamierzasz tracić pieniądze, kiedy tu masz dużo miejsca? Tak długo nie było cię w domu. Chciałabym spędzić z tobą trochę czasu. Porozpieszczać cię...

Zgoda, bywał dla niej niedobry, nieczuły i żałował tego, ale nie tak mocno, żeby zamieszkać z nią pod jednym dachem. Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, jakby chciał gestem załagodzić słowa.

- To niedaleko. Jeśli postanowię zostać, poszukam czegoś na stałe.

- Oczywiście - zgodziła się, wycofując się od razu, jakby stąpała po rozżarzonych węglach. - Nadal nie potrafię myśleć o tobie jak... jak o dorosłym mężczyźnie. - Potem dodała: - A co z biurem? - Potrafiła ukryć strach w głosie, kiedy gestem objęła pokój, który pozostawiła do jego dyspozycji. - Czy na razie ci wystarczy, czy będziesz potrzebował większej przestrzeni?

Nie rozmawiał z nią jeszcze o swoich planach, ale tylko dlatego, że sam ich nie znał. Mógł pracować w wynajętym domu, ale biuro w rezydencji Hanoverów dawało mu pretekst, by przyjeżdżać do wioski, kiedy tylko chciał.

- Zostanę tu, dopóki nie postanowię, co dalej.

- Jak długo sobie życzysz.

- Tak długo, dopóki nie wciągniesz mnie w swoją wojnę z Gilbertami.

- Nie walczę z nimi, Matt! - Zaśmiała się, jakby sam pomysł był śmieszny. - Robię tylko, co mogę, żeby przetrwać.

- Rzeczywiście starasz się nadzwyczajnie - rzekł z przekąsem, a potem szybko wstał i zmienił temat. - Dokonałaś tu wspaniałego dzieła. Ojciec nie poznałby tego miejsca.

- Prawda? - W jej głosie zabrzmiała nuta samozadowolenia, pomyślał Matt, obracając się, żeby na nią spojrzeć. Ojciec również jej by nie poznał.

Należała do tych bezbarwnych, niewidocznych kobiet, nigdy nie angażujących się w interesy. Zawsze gotowa pomóc przy pracach społecznych w wiosce, ale nigdy... jak niektóre matki... jak matka Fleur... nie przyciągała uwagi swoimi ubraniami czy makijażem. W dzieciństwie był jej za to głęboko wdzięczny. Widząc ją teraz - stylową w każdym calu, kobietę biznesu, która odniosła sukces - zaczął się zastanawiać nad tym, jak bardzo musiała być wtedy nieszczęśliwa.

- Co sprawiło, że zmieniłaś swoją decyzję o sprzedaży i wyprawieniu się stąd? - zapytał pozbawionym emocji głosem.

- Czas, być może. Bardzo długo starałam się to sprzedać. Nienawidziłam każdej spędzonej tu minuty. Niestety, jedyne ludźmi, którzy okazali zainteresowanie, byli deweloperzy, ale chociaż bardzo ucieszyłby mnie widok brzydkich, małych domków na ziemi Hanoverów, nie mogłam dostać pozwolenia na budowę.

Nie zamierzał przypominać, że proponował jej, by pozwoliła mu zarządzać tym miejscem. Mogłaby mieszkać komfortowo, gdziekolwiek by chciała, na rencie, którą zostawił dla niej jego ojciec. Na pewno myślała o tym nie raz podczas ostatnich sześciu lat.

- Musiałaś naprawdę go nienawidzić.

- Wtedy nie myślałam zbyt jasno. Dlatego nie zdawałam sobie sprawy, że nie tylko ja zostałam skrzywdzona.

Zrozumiał, że się usprawiedliwiała.

- Zrobiłaś mi przysługę. Wydobyłaś mnie z rutyny, w której tkwiłem.

Spojrzała na niego, zmarszczyła czoło i przez chwilę podejrzewała, że wcale o nim nie myślała. Potem uśmiechnęła się i powiedziała:

- To wspaniałomyślnie z twojej strony. - Odwróciła się w stronę okna. - Znalazłam się w strasznym dołku, kiedy zwróciło się do mnie dwóch mężczyzn z planami przekształcenia firmy w handlowe centrum ogrodnicze. Mówili o finansach, obrotach, dostawcach, tak jakby mnie tam nie było. Wtedy zdałam sobie sprawę, że byłam zbyt bierna przez większość mojego życia.

Matt zastanawiał się nad tym samym. Przemknęło mu przez głowę, czy matka czasem nie czytała w jego myślach...

- I co? - zapytał. - Odesłałaś ich do diabła?

- Och, ich pomysły były bzdurne. Nie rozumieli idei. Ten interes nie polega na wrzuceniu wszystkiego do magazynu i sprzedawaniu po najniższej cenie. Należy sprzedawać ogrodnictwo, ogród, tak samo jak drogie kuchnie czy eleganckie meble. Jako wartość samą w sobie, styl życia. - Uśmiechnęła się. - No i trzeba przemówić do wyobraźni kobiet.

- Czy im to powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Oni po prostu popatrzyli na mnie w ten zagadkowy sposób, jak to mężczyźni, a potem mówili swoje, jakbym mnie nie usłyszeli. Ale kiedy sobie poszli, nie byłam w stanie przestać o tym myśleć.

- Nie miałaś problemu ze zgodą na zmianę sposobu użytkowania ziemi?

- Odrobiłam swoją lekcję. Ściąłam włosy, kupiłam elegancki kostium i zamieniłam się w osobę, którą mężczyźni traktują serio. Przedłożyłam planistom podanie o zmianę profi-

lu firmy z hodowli na sprzedaż. Potem udałam się do banku i tam przedstawiłam mój plan biznesowy.

- Sąsiedzi nie protestowali? - zapytał, spoglądając przez okno na dachy szklarni Gilbertów. - Nawet Seth Gilbert?

- Nie, nawet on. Może mi współczuł, kto wie?

- Jego błąd.

- Tak - powiedziała. A potem dodała jakby do siebie: - Nie pierwszy.

Nawet w poniedziałkowy poranek parking był zatłoczony ludźmi ładującymi do samochodów palety z roślinami, worki kompostu i atrakcyjny ogrodowy sprzęt, który jego matka zgromadziła.

- Potrzebujesz więcej przestrzeni - powiedział.

- Zdobędę ją wkrótce - odpowiedziała, podchodząc do okna. - Możesz mieć dom Gilbertów, jeśli poczekaś kilka miesięcy. Będzie wymagał sporo pracy, ale to uroczy dom rodzinny.

- Byłaś w środku? - Zmarszczył czoło. - Kiedy?

Poruszyła się, jakby przyłapaną na gorącym uczynku.

- Och, nie byłam tam od lat... - powiedziała. - Ale kiedyś dawno temu, matka Setha urządzała wspaniałe przyjęcia.

- Byłaś zapraszana na te przyjęcia? - zdziwił się.

- Nie nosiłam nazwiska Hanover od urodzenia. - Potem uśmiechnęła się sztucznie i zmieniła temat: - Pomyśl o domu Czas, żebyś się ustatkował, ożenił. Masz kogoś? - Nie czekając na odpowiedź, dodała: - Zaczynam tęsknić za wnukami.

Założył, że wycinek z gazety został wysłany przez jego matkę. Spostrzegła podobieństwo Toma do niego, gdy był dzieckiem, jakiś szczegół, który tylko ona mogła zauważyć domyśliła się prawdy i posłużyła się tą przynętą, żeby zwa

bić go do domu. Ale teraz w sposobie jej zachowania nic na to nie wskazywało, a jej twarz była nieprzenikniona. Nagle zdał sobie sprawę, że zawsze taka była. Jej twarz zawsze była taka... pusta.

- Wolałbym raczej stodołę - odpowiedział.

- Stodołę?

- Zawsze uważałem, że można z niej zrobić piękny dom.

Widziałem kilka takich zdumiewających przeróbek.

Odwróciła się gwałtownie.

- Przykro mi, Matt, ale mam już plany przekształcenia jej w restaurację.

- Restaurację?

- Dziś klienci oczekują czegoś więcej niż filiżanki kawy i ciastka w centrach ogrodniczych - powiedziała i otworzyła szafkę, skąd wyjęła rulon z planami architektonicznymi. Rozłożyła je na biurku.

- Seth Gilbert zgodził się na sprzedaż? - zapytał Matt, zdziwiony.

- Przedłożyłam dobrą ofertę na cały teren, włącznie ze stodołą i domem. Nadal liczę, że pójdzie po rozum do głowy i ją przyjmie.

- Może on nie uważa twojej oferty za korzystną?

- Och, nie jestem organizacją charytatywną - odpowiedziała. - Ale jeśli woli zbankrutować, nic na to nie poradzę.

- Czy to naprawdę nieuniknione? - zapytał, jakby sam dobrze nie wiedział, ile pieniędzy jest winien bankowi Seth Gilbert. Nie tracił czasu. Zebrał dokumenty, informacje, opinie prawne. Upewnił się, że ma w ręku dokładnie to, co chciał.

Teraz korzystał ze swojej wiedzy.

Był w domu mniej niż dobie, a już Fleur do niego zadzwoniła.

niła. W panice powiedziała wszystko, co potrzebował wiedzieć.

Zrobiłaby wszystko...

Zacisnął dłoń, żeby powstrzymać ją od drżenia. Zrobił wysiłek, żeby skoncentrować się na tym, co mówiła matka.

- .. .wcześniej czy później. Nie ma sprawy. Przeczekam i kupię od banku, kiedy pójda na dno.

- Ale zamówiłaś już plany stodoły.

Wzruszyła ramionami.

- Miejscowy przedsiębiorca budowlany przedstawił gminnej radzie plan przebudowy stodoły na letni hotel. Kiedy jego projekt odrzucono, z chęcią mi go odsprzedał.

- A więc to jest plan A. A jaki jest plan B?

- Jaki plan B?

- Plan awaryjny. Rozumiem, że wiejska lokalizacja ma swój urok, ale czy rozważałaś przeniesienie całego interesu do centrum handlowego? Mogłabyś na tym więcej skorzystać.

- Nie chcę się stąd ruszać. A przygotowywanie planu awaryjnego oznaczałoby, że liczę się z przegraną.

I cóż warte były jej zapewnienia, że nie jest w stanie wojny?

- A więc? - Ojciec spojrzał na Fleur, która postawiła obok niego na stole filiżankę herbaty.

- O co chodzi?

- Co ta nowa kobieta w banku miała ci do powiedzenia?

-Och...

Krótką rozmową z Mattem, zdradliwy ból i lęk, że jeżeli w sprawę zaangażuje się Katherine Hanover, użyje wszystkich swoich pieniędzy i wpływów, by odebrać jej syna, wymazały resztę wydarzeń poranka z jej pamięci.

Nie pamiętała nawet powrotnej drogi do domu.

- Cóż... zostawiłam jej dokumentację dotyczącą wystawy w Chelsea.

- Nie rozmawiałaś z nią na ten temat?

- Ona jest bardziej zainteresowana naszymi długami. Zamierza znów o nich rozmawiać w przyszłym tygodniu. Z nami obojgiem. - I dodała, ponieważ nie mogła go ochronić przed twardą rzeczywistością: - Po tym, jak przedstawimy plan ich redukcji.

- Powiedz jej, że będzie musiała poczekać z tym do trzeciego tygodnia maja - odrzekł, formując roślinę czubkiem ostrego jak brzytwa noża, zanim zadowolony podał Fleur doniczkę, żeby mogła ją podziwiać. - Wtedy sama zobaczy.

- Naprawdę? - Na etykietce był tylko numer i data. - Czy to ona?

- Będzie ukoronowaniem pokazu - powiedział. - Z całą pewnością złoty medal. Złota fuksja Gilbertów.

- Zakładając, że pod koniec maja nadal będziemy w biznesie.

I zakładając, że jej ojciec nie żył w obłokach.

- Niektórzy na pewno będą kręcić nosem, to fakt - powiedział.

- Powiedzą, że jeśli marzy się o prawdziwej żółci, wystarczy hodować jaskry, czyż nie? - Pomyślała o kierownicze banku.

- To będzie raczej żółć pierwiosnka. - Potarł oko i zamrugał, jakby chciał wyostrzyć wzrok. - Daj mi kolejny rok...

- Nie możemy czekać przez kolejny rok. - Podała mu roślinę z powrotem, ale kiedy po nią sięgał, nagle cofnął rękę, jakby stracił w niej władzę.

- Wszystko w porządku, tato?

- W porządku - odpowiedział z odrobiną irytacji. - Nie rób zamieszania, po prostu postaw ją na półce.

Obserwowała go przez chwilę, zmartwiona, że się przepracowuje. Sięgnął po następną doniczkę i kontynuował pracę.

W istocie potrzebowali prawdziwej żółci, żeby się przebić. Pierwiosnek był bliższy barwie kremowej. A ta się nie nadawała.

A jeśli oszukiwał samego siebie?

Odrzucając wątpliwości, powiedziała:

- Panna Johnson poinformowała, że odwiedzi nas w szklarni w przyszłym tygodniu. - Popatrzyła na rzędy fukcji, posadzonych w tygodniowych odstępach, by osiągnęły pełny rozkwit w ciągu najbliższych trzech tygodni. Będzie można z nich wybrać najlepszy okaz na wystawę. Czy na; pannie Johnson zrobią wrażenie? - Mam zamiar poinformować ją, co osiągnęliśmy.

- Nie rób tego! - rzekł bez ogródek.

- Tato, wydaje mi się, że nie rozumiesz.

- Rozumiem doskonale. Czy chcesz, by ktoś inny nas ubiegł? Po tylu latach pracy ktoś inny podpisze się pod naszym osiągnięciem! - Był zbyt rozgorączkowany, pomyślała. Zbyt spięty. To źle wpływało na jego ciśnienie. - Nie możemy sobie pozwolić na odpowiednią ochronę prawną na wypadek, gdyby jakiś przeciek wydostał się na zewnątrz. - Na jego twarzy pojawił się nagle chytry uśmieszek. - Jedyne nasze przewaga w tym, że inni myślą, iż nie jesteśmy już do niczego zdolni. Wtedy możesz nie martwić się, że ktoś ukradnie ci nowe sadzonki.

Zaśmiała się, żeby ukryć westchnienie. Bezpieczeństwo. Jeszcze jedna rzecz, o którą należy zabiegać.

- Przynajmniej wiemy jedno: Katherine Hanover nie jest tym zainteresowana.

- Katherine Hanover zrobiłaby wszystko, byle tylko umieścić swoje nazwisko pod naszym osiągnięciem.

- Dlaczego? Nikt by nie uwierzył, że je wyhodowała.

- To bez znaczenia. Ważne jest samo posiadanie. Ale tu nie tylko chodzi o satysfakcję, Fleur. Chodzi o zabezpieczenie przyszłości Toma.

- Nie rozumiesz, tato. Panna Johnson potrzebuje konkretnych argumentów, żeby uzasadnić dalsze finansowanie naszego przedsięwzięcia.

- No właśnie. Ona powie swojemu zwierzchnikowi, ktoś inny zacznie się dopytywać i wszystko wyjdzie na jaw.

-Ale...

- Nie ma żadnego „ale”.

- Czy sam fakt, że przygotowujemy się do wystawy w Chelsea w tym roku, po tak długiej przerwie, już nie wywołał spekulacji?

- Owszem. Śmieją się z nas, uważając, że sam się oszukuję. Pozwól im tak myśleć.

Skuliła się w poczuciu winy, ponieważ i ona miała podobne podejrzenia.

Duży hodowca użyłby najnowszej technologii rozwoju komórek do wyprodukowania tysięcy roślin w pierwszym roku. Ze względu na potrzebę dochowania tajemnicy nie mieli innego wyjścia jak rozmnażać rośliny w tradycyjny sposób. Spośród setek roślin przygotowywanych na wystawę tylko małą część stanowiły sadzonki cennego okazu, który jej ojciec, jak twierdził, wyhodował w zeszłego roku.

Gdyby zechciał jej pokazać, pozwolić sfotografować kwia-

ty, miałyby argument do pozyskania funduszy. Ale on nie powiedział ani słowa. Dopiero gdy Królewskie Towarzystwo Ogrodnicze zaprosiło ich na wystawę, zażądała w końcu, by choć jej zdradził swój sekret.

- No dobrze - powiedziała, starając się zrobić pogodną minę - będziemy pakować następną porcję bubli do zniszczenia. Przynajmniej zrobimy wrażenie pracowitych na panie Johnson.

- Lepiej trzymaj ją stąd z daleka - powiedział, wracając do pracy.

- Tato? - Przełknęła ślinę. - Muszę wyjść późnym wieczorem na godzinkę. Obiecałam Sarah Carter, że pomogę jej w przygotowaniach do wielkanocnego kiermaszu w przyszłym tygodniu.

Kłamstwo utknęło jej w gardle. Czy matka wymyślała podobne usprawiedliwienia, żeby ukryć swoje spotkania z Philipem Hanoverem? Zajęta wtedy wynajdywaniem własnych pretekstów do wymknięcia się z domu, nie zwracała na to uwagi. Nikt przecież nie podejrzewał, że ich rodzice mogą mieć jakieś ukryte drugie życie. Sekretne życie miłosne.

- Popilnujesz Toma? - spytała niepewnie.

- Nigdzie nie wychodzę. - Nie odrywał wzroku od swojego zajęcia.

Jak się ubrać na spotkanie mężczyzny, dla którego porzuciła kiedyś cały świat? Co włożyć na siebie, gdy zamierza się go błagać, żeby nie niszczył ostatejnie, nieskończenie cennej części twojego życia, która ocalała z ruin?

W tym przypadku zadecydowała pogoda - chłodny, wiosenny deszcz oraz miejsce spotkania - stodoła na końcu

ślizgistej ścieżki. Mogła podjąć decyzję, oszczędzając sobie żalostnego wysiłku, żeby wyglądać pociągająco. Żeby zawrócić mu w głowie. Przypomnieć, że kiedyś ją kochał.

Jakby rzeczywiście mogła to zrobić.

Sześć trudnych lat odcisnęło się na jej wyglądzie. Ciepłe spodnie, solidne buty za kostkę i stara, flanelowa koszula pod obszernym swetrem spełnią swoje zadanie. Do tego minimalny makijaż i włosy splecione z tyłu w warkocz. Taką kobietą teraz była: bardziej zainteresowaną szkołą, kościołem, utrzymywaniem własnej firmy i dobrem swojego syna niż własnym wyglądem.

Zawiązała sznurowadła i wyprostowała plecy, starając się ignorować ból. Spędziła popołudnie na kolanach, naprawiając pompę, która rozpylała wodę. Bolały ją plecy, palce miała obtarte i posiniaczone.

- Wychodzę, tato - zawołała, wsuwając ramiona w woskowaną kurtkę, zmatowiałą od noszenia. - Tom śpi jak suseł. Nie powinien ci przeszkadzać.

- Nie przeszkadza mi.

Pod wpływem impulsu wróciła do salonu, położyła rękę na ramieniu ojca i pocałowała go w czoło.

Nawet nie oderwał wzroku od magazynu ogrodniczego, który czytał.

- Nie powiedziałaś mi, czego chciała Katherine Hanover - powiedział.

Zaskoczona, straciła na chwilę rezon.

- Nic takiego... Jak zwykle.

- W takim razie nie ma się czym przejmować.

Wiedział, że kłamała. I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, stanął jej przed oczami obraz jej matki... Szczupła, biała

dłoń na jego ramieniu, błyszczące w świetle lampy brylanty pierścionka zaręczynowego, ruch gęstych, jasnych włosów, kiedy pochylała się, żeby złożyć nieszczerzy pocałunek na czole swojego męża...

-Tato... ten list...

Uścisnął jej rękę.

- To poczeka, Fleur. Nie wracaj zbyt późno. - A potem, spoglądając w górę, dodał: - Powiedz Sarah, żeby zarezerwowała dla mnie jedno.

-Co?

- Czekoladowe jajko. Choćby malutkie.

- Och, tak. - Zaśmiała się, bardziej z ulgą niż z rozbawieniem. Miała poczucie winy. Ile to już czasu minęło, odkąd okłamała go po raz ostatni? - Powiem jej.

Kiedyś jej serce biło z poczucia winy, podniecenia i radości na myśl o spotkaniu z Mattem. Teraz też biło mocno. Kiedy okrążyła dom, jej kroki dźwięczały na kamiennej ścieżce, a potem skrzypiały na żwirze, ale poczuciu winy nie towarzyszyło podniecenie, lecz jedynie przeraźliwy strach.

Znała wszystkie te dźwięki, instynktownie pamiętała liczbę kroków.

Kiedyś po prostu spieszyła do swojego kochanka i tylko to się liczyło. Nie dbała o przyszłość, wychodząc z założenia, że zdąży się nią pomartwić, gdy nadejdzie.

Właśnie nadeszła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Matt nie pamiętał, żeby tak się niecierpliwił w młodości. Może to niepewność powiększała jego niepokój. Wtedy nigdy nie miał wątpliwości, że Fleur przyjdzie. Nawet jeśli musiała poczekać, aż wszyscy pójdą do łóżka i wyjść przez okienko w dachu, by nie uruchomić alarmu.

A teraz.

Spojrzał na zegarek po raz trzeci w ciągu pięciu minut. Była za dwie dziewiąta, ale przecież Fleur ostrzegła go, że może przyjść późno. Zmęczony kręceniem się w kółko po stodole wyszedł na zewnątrz, nadstawiając ucha i wytyżając wzrok w poszukiwaniu błysku latarki.

Uśmiechnął się do siebie. Oczywiście, że był zniecierpliwiony.

Nie mógł zapomnieć, jak spieszył ku niej, gdy tylko zauważył jej światełko, nie mogąc doczekać się pierwszego pocałunku.

Zaczął krążyć wokół stodoły, nie dbając o zimno i wilgoć. Pamiętał doskonale tęsknotę, która wtedy go wypełniała, bez względu na to, czy widział Fleur poprzedniej nocy, czy dzieliły ich tygodnie rozłąki, kiedy studiował na uniwersytecie, a nawet miesiące, kiedy ona była w college u, a on pracował na drugim końcu kraju.

Kiedy skończyła studia, namówił ją, żeby wyszła za niego za mąż w tajemnicy przed rodzicami. Uważał, że z faktem dokonanym łatwiej im będzie się pogodzić.

Był naiwny. Więzy krwi były dla niej mocniejsze od uczuć, jakie do niego żywiła. Nawet będąc w ciąży z jego dzieckiem, wolała zmierzyć się z wiejskimi płótkami niż wyznać prawdę swojemu ojcu.

Czy teraz też będzie grała na zwłokę? Miała całe popołudnie, żeby ochłonąć po pierwszym szoku i poszukać porady prawnej. Ale to jej nie pomoże na dłuższą metę.

Nic nie odciągnie go teraz od syna. Jednak mądry prawnik mógł ją ostrzec przed spotkaniem z nim sam na sam.

Oczywiście, mogła również zabrać Toma i uciec. Nie opuściła swojego ojca dla niego, ale dla dziecka...

Pochłonięty gorzkimi myślami, obrócił się i zobaczył mały promyk światła, kołyszący się niepewnie na wietrze w wąskim przejściu pomiędzy żywopłotami.

Fleur nawet bez latarki znalazłaby tę lukę pomiędzy przeośnietymi krzewami.

Jej stopy wciąż przecież pamiętały liczbę kroków; chwyciła górną belkę ogrodzenia, wspięła się do góry, a potem zeskoczyła na drugą stronę z taką wprawą, jakby robiła to co dzień przez ostatnie lata.

Pomyślała, że ścieżka poniżej była wyjątkowo ciemna. Czy taka była zawsze? Czy raczej żywopłot, zaniedbywany przez te wszystkie lata, nie był starannie przycięty?

Może wtedy, biegnąc w kierunku ciepłych ramion Marta, na nic nie zwracała uwagi?

Dziś starsza, choć niewiele mądrzejsza, ale z pewnością

bardziej świadoma niebezpieczeństw, posuwała się wolno, osłaniając ręką twarz przed kłującymi gałęziami. Gdy wpadła w kałużę i zamoczyła nogi, pomyślała, że może w ogóle nie powinna tu być.

Ale jaką miała alternatywę?

Zadzwoić do adwokata po poradę? Nie musiała przecież wymieniać imion. Mogła powiedzieć, że ojciec Toma pojawił się znikąd i zażądał swoich praw...

Nie zdecydowała się na taki ruch. Od chwili zaangażowania adwokatów nie byłoby szansy na przekonanie Matta, żeby zachował rozsądek. Wysłuchał jej. Próbował zrozumieć.

Żywiła rozpaczliwą nadzieję. Wydała z siebie bezwiedny dźwięk, coś pomiędzy westchnieniem a jękiem.

Matt był najdelikatniejszym z chłopców - z mężczyzn - ale może zmienił się w ciągu tych sześciu lat? A nawet jeżeli nie, na pewno był na nią zły. Nie mogła go za to obwiniać...

Kiedy zawahała się, niepewna, czy iść dalej, trzask gałęzi ostrzegł ją, że nie była sama w ciemnościach. Instynktownie krzyknęła, a wtedy poczuła chłodną dłoń na swoich ustach. Ktoś otoczył ją ramieniem i mocno przytrzymał.

- Na litość boską, Fleur! Czy chcesz, żeby cała wieś wiedziała o naszym spotkaniu?

Matt. Poznała go, zanim się odezwał. Jak mogłaby go nie poznać? Znała jego zapach tak dobrze jak własny. Znała kształt jego ciała, wiedziała dokładnie, jak daleko odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, nawet teraz, kiedy było za ciemno, żeby dostrzec jego rysy. Był przecież jedynym mężczyzną w jej życiu. Pod wpływem jego dotyku zapłonęły jej zmysły. Na chwilę zapragnęła wtulić się w niego, poddać jego pieczytom, byle tylko nadal być w jego objęciach.

Ale ponieważ obejmował ją jedną ręką, a drugą wciąż trzymał na jej ustach, nie pozostało jej nic innego, jak potrząsnąć głową, żeby się uwolnić. Natychmiast zabrał rękę i od razu poczuła na skórze chłód, a w sercu dziwną pustkę i samotność.

- Idioto! - szepnęła. - Przestraszyłeś mnie śmiertelnie.

- Już byłaś przestraszona. - Złapał ją za nadgarstek, podniósł jej dłoń, w której trzymała małą latarkę, i zapytał: - Co to jest?

- Światło. - Potem dodała z pokorą: - No, chyba bateria się kończy...

- I ty mnie nazywasz idiotą?

Cały dzień zastanawiała się, jakie będą ich pierwsze słowa po tylu latach. Czy tak ostre i chłodne jak ton listu Matta?. Gdzieś w głębi duszy żywiła nadzieję, że kiedy się zobaczą, będzie inaczej. Łudziła się, że może podświadomie wybrał stodołę "na miejsce spotkania, ponieważ tu właśnie przeżywali kiedyś najszcześniejsze chwile.

Ale nawet nie przyszło jej do głowy, że taki będzie początek.

- Miło cię widzieć - powiedziała urażonym tonem.

- Mogłaś skrócić nogę.

Wzruszyła ramionami.

- Bardziej prawdopodobne, że kark. Nie wydaje mi się, żeby cię to obchodziło.

- Oczywiście, że mnie obchodzi - powiedział, ściskając jeszcze mocniej jej nadgarstek, jakby obawiał się, że nawet teraz może mu się wyrwać. - Chciałem zachować tę przyjemność dla siebie.

Nie czekał na odpowiedź, zresztą nie musiał, bo ją zamu

rowało. Obrócił ją i ruszył pomimo ciemności pewnym krokiem w kierunku stodoły.

Powinna zawrócić, kiedy miała jeszcze szansę. Ale co by zyskała? Czy była przygotowana na zabranie Toma i ucieczkę z domu? Nie mogła opuścić swojego ojca sześć lat temu, kiedy Matt pojawił się na jej schodach ze spakowanymi torbami, nalegając, żeby z nim odeszła. Tym bardziej nie porzuci go teraz.

Pchnął drzwi stodoły, otwierając je tylko na tyle, żeby mogli przecisnąć się do środka. Potem od razu ją puścił i zamknął drzwi, żeby nikt na zewnątrz nie zauważył światła. Dźwięk zasuwanego rygła zabrzmiał jak wyrok.

Lampa gazowa, lekko sycząc, rzucała ciepłe, intymne światło na starą sofę, na której kiedyś planowali, co zrobić ze swoim życiem, gdy wreszcie zwaśnione rodziny Gilbertów i Hanoverów dojdą do porozumienia.

- Wszystko wygląda tak samo - powiedziała, rozglądając się dookoła, byle tylko nie patrzeć na twarz zimnego nieznajomego, który miał głos podobny do Matta, ale w niczym nie przypominał chłopaka, w którym tak szaleńczo się zakochała.

- Lampa jest nowa. Stara zardzewiała.

- Sprawdziłeś? Nigdy nie myślałam...

- Jak sądzę, miałaś inne sprawy na głowie. A gdzie zamierzałaś być tej nocy?

Aha, więc tak. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Zawsze zadawał jej to samo pytanie, kiedy byli młodzi, i dlatego, ale tylko przez moment, pomyślała, że może jeszcze wszystko dobrze się ułoży. Zwróciła ku niemu twarz w nadziei, że się roześmieje albo po prostu weźmie ją w ramiona i powie: przepraszam. Że był głupcem. Że

wrócił do domu i wszystko będzie dobrze. Że nigdy więcej jej nie opuści.

Nie poruszył się, stał z dłońmi wsuniętymi w kieszenie ciemnego, kaszmirowego płaszcza i wyglądał tak samo a jednak jakoś zupełnie inaczej. Starszy. Tak, to było to. No ale wiadomo, że byli starsi. Starsi o całe życie, od kiedy po raz ostatni stali twarzą w twarz, zdając sobie sprawę, że sama miłość nie wystarczyła.

Czas dobrze się z nim obszedł. Odrobina siwizny na skroniach, delikatne zmarszczki odchodzące od oczu w stronę policzków dodały jego twarzy charakteru. Już jako chłopiec starszy od niej o cztery lata, zwracał uwagę swoim wyglądem. Teraz jego męska uroda osiągnęła pełnię.

Bez wątpienia dobrze mu się powodziło. Świadczyło o tym eleganckie ubranie i pewność siebie. Wiedział, czego chciał, i nie był przyzwyczajony do odmowy. Być może tak bardzo się nie zmienił, pomyślała, przypominając sobie, jak łatwo rozwiązał jej wątpliwości w sprawie ślubu. Przekonał ją że to sprawa oczywista, jedyne wyjście.

W wyobraźni ciągle postrzegała go jako swojego mężczyznę, wiernego ślubom, których nigdy nie powinni złożyć. Ale mężczyzna, który przed nią stał, to nie był ten sam Matt Hanover, którego poślubiła. Był to przystojny młody człowiek, który z pewnością przyciągał uwagę kobiet i potrafił im zawrócić w głowie, tak jak jej kiedyś zawrócił.

Próbując zdusić uczucie zazdrości, potknęła się, podchodząc do sofy.

Matt w obawie, że upadnie, wyciągnął do niej rękę, żeby ją podtrzymać.

Nie zauważyła tego gestu. Kiedy wylądowała bezpiecznie

na kanapie, zdążył już cofnąć rękę. Nie tak miało być. Miało mu nie zależeć. Wszystko wyglądało prościej, kiedy rano obserwował ją z okna swojej sypialni pewną siebie, opanowaną, w eleganckim kostiumie, jak przystało na kobietę interesu.

A teraz się nie umalowała, nie zrobiła nic z włosami i miała na sobie jakieś robocze ubranie, w którym zapewne pracowała w szklarni. Do licha, podświadomie liczył, że przynajmniej się postara!

- A więc? - zachęcił ze sztuczną szorstkością. - Nie sądzę, byś przyznała się swemu ojcu, że wychodzisz na spotkanie ze mną.

- To prawda. - Wzruszyła ramionami, trochę zawstydzona, że wciąż musi robić wybiegi, żeby się z nim spotkać. - Powiedziałam mu, że mam spotkanie z Sarah Carter w sprawie kiermaszu wielkanocnego.

- Masz teraz się z nią widzieć? - No tak, były starymi przyjaciółkami. Sarah kryła ją w przeszłości i bez wątpienia robiła to i teraz.

- Nie mogę zostać długo, Matt.

- To, co mam ci do powiedzenia, nie zajmie dużo czasu, - zapewnił. Gdy spojrzała w górę, odkrył, że jej zielone oczy nadal potrafiły go oczarować. Niezależnie od tego, co zrobiła, jak bardzo nią pogardzał, wystarczyło jedno spojrzenie, żeby poruszyć coś głęboko ukrytego w jego sercu.

To była wielka pomyłka.

Myślał, że jest odporny, nieczuły i twardy. Chciał, żeby patrząc mu w oczy, zrozumiała, co mu zrobiła, dojrzała jego ból.

Powinien zostawić sprawę w rękach prawników, utrzymać dystans...

- A ty jakie wymyśliłaś usprawiedliwienie? - zapytała. Usprawiedliwienie? Chciał jej powiedzieć, że teraz Matt Hanover był niezależnym mężczyzną, że już od dawna nie musiał się tłumaczyć nikomu ze swoich poczynań. Powiedzieć jej, że ona również powinna wziąć życie w swoje ręce.

Jeszcze dobiegła temu to była prawda, ale powrót do domu był jakby cofnięciem się w czasie. Nic się nie zmieniło,

Jego matka, jej ojciec - powinni wypłakiwać się sobie na wzajem, a nie skakać sobie do gardeł. Ale to, co się stało, zasiał nienawiść jak truciznę.

- Byłem odebrać klucze do swojego domku, zanim tu przyszedłem. Moja matka pewnie myśli, że sprawdzam spis inwentarza. - Nie było to właściwie usprawiedliwienie, ale coś pośred-

niego pomiędzy kłamstwem a niedopowiedzeniem prawdy.

- Nie zamierzasz mieszkać w domu? - zapytała, nieco zaskoczona. - Czy twoja matka będzie zadowolona? Nie było cię w domu przez tyle lat.

- Nie przyjechałem tu, żeby zadowolić matkę. Przyjechałem po mojego syna. To sprawa pomiędzy nami, Fleur.

- Ponieważ ja nazywam się Gilbert, a ty Hanover, ta sprawa dotyczy nas wszystkich.

- Jesteś również Hanover - przypomniał. - Nieważne, czy tego żałujesz, czy nie.

Mimo wszystko łudził się nadzieją, że ona powie, iż tego nie żałuje. Przełknęła ślinę, ale nic nie powiedziała. Nadzieja jest matką głupich.

- Zrozum, że naprawdę zamierzam uzyskać opiekę nać synem - powiedział.

- Opiekę? - Dojrzał panikę w jej oczach. - Wierzysz, że masz na to jakąkolwiek szansę?

- Jestem tego pewien. Kiedy twój ojciec ogłosi bankructwo, a ty stracisz swój dom, sąd nie będzie miał innego wyboru, jak przyznać syna mnie.

- Mój ojciec nie bankrutuje!

Nie odpowiedział.

- Tak się nie stanie, Matt. Opuściłeś mnie. Nas.

Pohamował ostre słowa i złość, która nagromadziła się w nim, od kiedy dowiedział się prawdy. Milczenie lepiej mu posłuży.

- Prawo widzenia - powiedziała. - Przyznają ci prawo do widzenia, to wszystko. Żaden sąd w kraju nie przyzna małego dziecka ojcu, którego to dziecko nie zna.

- Jesteś pewna? Mając wybór pomiędzy porządnym domem, który mogę mu zapewnić, a jakimś zastępczym mieszkaniem komunalnym?

- To się nie stanie! - powtórzyła, tym razem z determinacją matki chroniącej swoje młode.

Musiał być ostrożny. Nie chciał, by wpadła w panikę.

- Może dojdziemy jednak do porozumienia. Rozwód i mój syn w zamian za uregulowanie twoich długów?

- Nie jestem zainteresowana rozwodem, a ty nie możesz mieć naszego syna.

Mimo woli się uśmiechnął. Przypominała tygrysięcę browiącą kociąt.

- Powinnaś popracować nad swoimi umiejętnościami negocjacyjnymi, Fleur.

- Twój syn nie będzie przedmiotem negocjacji.

Jego syn. Czy była świadoma tego, co właśnie powiedziała? Czyżby pogodziła się w myślach z jego roszczeniami?

- Już jest - odpowiedział. - I ty sama to robisz. - Pozwolił so

bie na uśmiech. - Musisz nauczyć się sztuki kompromisu, Fleur. Powiedz mi, jakie minimum jesteś gotowa mi zaproponować?

- Kontakt z dzieckiem - odpowiedziała nieco rozpaczliwie. - Masz do tego prawo.

- Jak częsty? Co drugi weekend? Czy mogę go wziąć na Węgry latem? A urodziny, Gwiazdka?

Zbladła, kiedy spojrzała w twarz rzeczywistości. Przełknęła ślinę, przez chwilę wysilając się, żeby coś powiedzieć. Ale nie poddała się i nie wycofała.

- Będzie potrzebował czasu, żeby się do ciebie przyzwyczaić. Od Toma będzie zależało, jak szybko wprowadzi cię w swoje życie.

- Inspirowany przez ciebie?

- Odszedłeś, Matt! Nie chciałeś poczekać. Teraz będziesz musiał. Tom potrzebuje czasu.

- Podejrzewam, że to ty go potrzebujesz, ale rozumiem, że w tego typu sprawach nie można się spieszyć. Domek, który wynająłem, to idealne miejsce, żebyśmy spędzili trochę czasu razem, we troje, z dala od wścibskich spojrzeń. Będę miał okazję poznać się z Tomem.

Zmarszczyła brwi, ale nie zaprotestowała.

- Nie wspominałeś o tym w liście, ani rano przez telefon - powiedziała.

- Chciałem być pewien twojej uwagi.

- Masz ją - zapewniła. - Miałbyś ją w każdej chwili w ciągu ostatnich sześciu lat, ale nigdy nie zadałeś sobie trudu, żeby wziąć pióro czy podnieść słuchawkę telefonu.

- Słucham? - Był wstrząśnięty jej nieuczciwością. - To nie ja urodziłem dziecko i nie zadałem sobie trudu, żeby poinformować o tym jego ojca!

- Kiedy zdałam sobie sprawę, że jestem w ciąży, ty zniknąłeś!

- Błagałam, żebyś pojechała ze mną.

- Żądałeś tego ode mnie w momencie, gdy moja matka była umierająca, a ojciec przechodził załamanie nerwowe. Prosiłam cię, żebyś był cierpliwy. Żebyś poczekał.

- Wygląda na to, że wciąż będę musiał czekać. A ty wciąż będziesz musiała szukać wymówek, żeby się ze mną spotkać. Ile nocy zdołasz wycisnąć z tego wielkanocnego kiermaszu, jak myślisz? A może już to wykorzystywałeś?

Potrząsnęła głową, unikając jego spojrzenia. Przełknęła ślinę, jakby walczyła ze łzami.

- Gdybyś tutaj był - odezwała się, kiedy odzyskała nad sobą kontrolę - powiedziałabym wszystko mojemu ojcu.

Na moment zamknęła oczy, a potem utkwiała wzrok w jego twarzy. Teraz Matt poczuł, że z trudem przełyka ślinę, a gardło ma ściśnięte z żalu.

- Ale odszedłeś. I wydawało się mało prawdopodobne, że kiedykolwiek wrócisz. - Wzruszyła ramionami z wystudiowaną niedbałością. - Nie miało sensu ranić ojca bez potrzeby.

- Jak on teraz się czuje?

- Nie poznałbyś go, Matt - powiedziała z tkliwością. - Wygląda, jakby... się skurczył.

- Słyszałem, że wystawia w Chelsea w tym roku.

- Tak? Och, to nie jest sekret.

- Ostatnia próba ocalenia firmy?

Fleur poczuła, że rumienią jej się policzki.

- Reputacja Gilbertów jest wciąż czegoś warta.

- To dużo pracy.

- Jakoś damy sobie radę. Nie powinieneś wierzyć we wszystko, co mówią o nas ludzie w pubie.

- Jestem w Anglii zaledwie od dwóch dni i nie miałem czasu wsłuchiwać się w lokalne plotki.

- Ktoś jednak rozsiewa te bzdury...

- Dostałem to zaraz po Bożym Narodzeniu. - Matt wyciągnął portfel, a potem usiadł obok niej, tak żeby mogła zobaczyć wytarty wycinek z lokalnej gazety. Poduszka ugięła się pod jego ciężarem; Fleur pochyliła się ku niemu, muskając policzkiem rękaw jego płaszcza. Był cudownie miękki. Gdyby Matt zrobił zachęcający gest, wtuliłaby się w niego i zaszyła w cieple. Jego cieple.

- Anonim - wyjaśnił, nie dając żadnej zachęty.

- Po Bożym Narodzeniu? - powtórzyła, odsuwając się od niego, by stworzyć dystans. Wzięła do ręki wycinek gazety. Na zdjęciu grupa dzieci przedstawiała jasełka. - A dziś zbliżamy się do Wielkanocy... jak widać, bardzo się spieszyłeś, by wrócić do domu i wejść w rolę tatusia.

- To nie było takie proste.

Nie odpowiedział na zaczepkę. To ją zaniepokoiło.

- Doprawdy? - naciskała.

- Gdybym wsiadł w pierwszy samolot do domu, nie mógłbym tu zostać. - Oderwał wzrok od fotografii i spojrzał Fleur prosto w oczy. - Musiałem się przygotować, zorganizować swój biznes tak, żebym mógł zostać tu tak długo, jak to będzie konieczne.

W tych słowach wyczuła groźbę.

Ale jego oczy zdawały się mówić coś zupełnie innego. Czyżby dostrzegła w nich to samo pragnienie, które kiedyś niosło ją jak na skrzydłach do tego miejsca?

- Twój biznes? Na Węgrzech? - Próbowała wrócić do rzeczywistości. - Tak więc realizowałeś swój plan.

- Tutaj nie pozostało dla mnie nic, a w Europie Wschodniej rolnictwo szybko się rozwija.

- To świetnie... - Nie przychodziło jej nic innego do głowy, co mogłaby powiedzieć. Popatrzyła na zdjęcie, które trzymała w ręce. - Tom był pasterzem w tych jasełkach.

- Szkoda, że go nie mogłem widzieć.

- Był znakomity. - Robiła, co mogła, żeby zignorować poczucie straty, które brzmiało w jego głosie. To był jego wybór, jego własny wybór, przekonywała się.

- Podobny do ciebie.

- Tak mówią. - Ale on dorastał. Jego twarz traciła dziecięcą miękkość, nabierała kształtów... - Pozornie jest nieodrodnym Gilbertem - zgodziła się - ale dziś rano, kiedy podrzuciłam go do szkoły, obrócił się, żeby mi pomachać ręką i dostrzegłam w nim coś z ciebie. - Popatrzyła na fotografię. - Serce mi zamarło. - Nie chciała, żeby pomyślał, że to ze względu na niego, więc szybko dodała: - Wydaje mi się, że ktoś mógł dostrzec podobieństwo o wiele wcześniej. Ktoś ze starych służących, który znał cię jako dziecko. - Oddała mu wycinek. Miała oryginalną fotografię. Jak ją znajdzie, to mu ją da.

- Na to wygląda.

- Ktoś, kto wiedział, jak się z tobą skontaktować.

- Nie ma za wiele możliwości.

- To nie byłam ja - wyjaśniła od razu. Nie odpowiedział.

- Czy nie sądzisz, że to twoja matka?

- Podejrzewasz ją?

- Myślę, że jeżeli twoja matka domyśliłaby się prawdy, to nasłałaby na mnie prawników już dawno temu.

- Prawdopodobnie. A może jednak czekała, aż potwierdzę jej podejrzenia?

- Być może. Czy coś powiedziała?

Pokręcił głową.

- Liczyłam na nią, że ściągnie cię do domu. Byłam pewna, kiedy moja ciąża stała się widoczna, że stanie na głowie, żeby przekazać ci tę wiadomość. Że dziewczyna Gilbertów ma problem... - powiedziała, naśladowując akcent Katherine Hanover; ku jej zdziwieniu, Matt się roześmiał. Zachęcona, dodała: - Nie lepsza od swojej matki... - Urwała. Niektóre sprawy były zbyt bolesne, żeby z nich żartować. - Myślałam, że powinnam po prostu czekać, aż przekaże ci tę miłą informację, a ty pospiesznie wrócisz do domu. - Rzuciła na niego okiem. - Przychodziłam tu czasami wieczorem, żeby po prostu zwinąć się na sofie i czekać na ciebie. Wyobrażałam sobie, że pewnego dnia staniesz w drzwiach i zaczniemy żyć tak, jak planowaliśmy. Ale nie zrobiłeś tego, Matt. A potem, kiedy pojawił się Tom, nie miałam już czasu na bezmyślne marnotrawienie. Musiałam radzić sobie z życiem takim, jakim się stało.

- Matka niczego mi nie powiedziała, ponieważ nigdy do niej nie dzwoniłem. Wystawiła dom i szklarnie na sprzedaż następnego dnia po śmierci ojca. A przez całe życie mówiono mi, że to jest moja spuścizna. Że któregoś dnia to ja będę Hanoverem w firmie „Hanover i Syn”. Moje wykształcenie, tytuł naukowy, moje całe życie było na to ukierunkowane. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że to się nigdy nie stanie, kiedy nazajutrz po pogrzebie pojawił się pośrednik handlu nieruchomościami z potencjalnym klientem.

- Nie rozumiem. Dlaczego matka miałaby ci to zrobić?

Wzruszył ramionami.

- Odczułem to jako sprawę osobistą. Chyba karała mnie za grzechy mojego ojca. Błagałem ją... - Przerwał, jakby wspomnienie było zbyt bolesne. - Żałuję, że nie załamała się nerwowo, jak twój ojciec. Mógłbym przejąć firmę, a my wspólnie moglibyśmy odnowić partnerstwo Gilbertów i Hannoverów nad grobami naszych rodziców.

- Tani chwyt, Matt.

- Tak, oczywiście. - Jego usta się śmiały. - Przepraszam. Słowa były właściwe, ale kompletny brak uczucia w jego głosie odebrał im sens. Wstała z kanapy, by oddalić się choć trochę od niego.

- Zawsze wydawało mi się, że twoja matka wystawiła firmę na sprzedaż, ponieważ ty wyjechałeś.

- Czulaś się winna, prawda?

- Dlaczego miałam się czuć winna? To ty opuściłeś *mnie*, pamiętasz? - A potem dodała: -/Nigdy się z nią nie kontaktowałeś? Nie dzwoniłeś, żeby zapytać, jak sobie daje radę? Jak się czuje?

- Nie potrafiłem się zmusić do rozmowy z nią. Od czasu do czasu wysyłałem jej pocztówkę z jednym zdaniem, żeby wiedziała, że żyję.

- To i tak więcej niż zrobiłeś dla mnie. Mam nadzieję, że nie uczynię w życiu niczego takiego, żeby Tom mnie tak znienawidził - dodała.

- Już zrobiłaś, Fleur. Masz jednak większe szczęście niż moja matka. Daję ci szansę naprawienia szkód, zanim będzie za późno.

-I mam ci za to dziękować?

- Powinnaś raczej dziękować temu, kto przysłał mi ten

wycinek. Och, słono zapłaciłem za swoje okrucieństwo. Żałuję, że byłem dla matki tak surowy - rzekł po chwili.

- Może, gdybym z nią rozmawiał, szybciej dowiedziałbym się prawdy... Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogłaś być w ciąży. Zawsze byłaś taka skrupulatna w tych sprawach...

- Owszem. Ale potem moja matka umierała przez cały miesiąc. To był koszmar... Byłam ciągle w biegu. Wzięcie tej czy innej pigułki umknęło mojej uwadze. W rzeczywistości minęło sporo czasu, zanim zdałam sobie sprawę, że jestem w ciąży. Bardzo przepraszam, Matt...

- Co mu powiedziałaś? - spytał. - Swojemu ojcu.

- O Tomie?

- Wydaje mi się, że nawet w swojej najgłębszej rozpaczycy musiał być zainteresowany, kim jest ojciec jego wnuka.

- Powiedziałałam mu prawdę, Matt.

- Prawdę? - Zmarszczył brwi.

- Powiedziałałam mu, że moja ciąża była rezultatem nic nie znaczącej jednej nocy - stwierdziła z goryczą. - Rezultat studenckiej zabawy, gdy się za dużo wypije.

- Nie wierzę ci!

- No cóż... - Była pewna, że również jej ojciec nie uwierzył. - To częściowo prawda. Nasze małżeństwo trwało przecież jedną noc.

- Jesteś wciąż moją żoną - obruszył się.

- Tylko formalnie.

- Powinnaś zdawać sobie sprawę, że mimo wszystko to się liczy.

- Małżeństwo to więcej niż świstek papieru, Matt.

- Masz rację, ale sprawy za chwilę się zmieniają. Weź ze so-

bą Toma i przyjeźdź jutro po szkole do mojego domku i możemy zacząć poznawać się wzajemnie.

- Jutro? Ale ja potrzebuję czasu...

- Miałaś czas. Pięć lat, dwa miesiące i cztery dni. To wystarczy.

- Matt, proszę...

- Zachowuję się wspaniałomyślnie, Fleur. Doceń to. Mógłbym pójść jutro do sądu. Lub po prostu pojawić się u twoich drzwi i domagać się swoich praw. Zwerbować do pomocy twojego ojca.

- Do pomocy? Myślisz, że by ci pomógł?

- Podejrzewam, że gdyby znał prawdę, miałby o wiele więcej zrozumienia dla moich uczuć niż ty.

- Nie, to nieprawda. Rozumiem je. - Oczywiście, że rozumiała. - Proszę, Matt. Nie rób niczego w pośpiechu. To może chłopcu wyrządzić krzywdę.

- Wszystko w twoich rękach. A może myślałaś, że uśmiechniesz się do mnie, przeprosisz i po prostu odejdziesz?

- Zrobiłaś to przedtem - przypomniała. Musiała być silna. Oczywiście, że Matt miał swoje prawa, ale ważniejsze było zdrowie i szczęście jej małego chłopca. - Skąd mogę wiedzieć, że znów tego nie zrobisz? To jest dziecko, którego życie zamierzasz wywrócić do góry nogami. Mały chłopiec...

- Moje dziecko - wtrącił. - Mój syn.

- Zły zaimek, Matt. Nie należy tylko do ciebie. Jeśli pojawisz się w jego życiu, nic nie będzie już takie jak dawniej. We wszystkim, co będziesz robił, będziesz musiał uwzględnić jego osobę. Jego dobro. Nie będzie już więcej „ja”. - Przerwała, by zaczerpnąć oddechu. - Może powinieneś zastanowić się nad odpowiedzialnością, zamiast nad swoimi drogocennymi

prawami. I podjąć decyzję, kiedy jeszcze możesz odejść stąd jako wolny, niezależny człowiek.

- To wydaje ci się atrakcyjne? - Wstał, podszedł do niej i, patrząc jej w oczy, spytał: - Czy za tym tęsknisz, Fleur, po nocach, kiedy nie możesz spać? Kiedy nie wiesz, co robić, żeby zapłacić rachunki? Kiedy nie ma nikogo, kto by cię przytulił i powiedział, że wszystko będzie w porządku? Marzysz o tym, by odejść wolna i robić, co chcesz? Powiedz słowo, a tak będzie.

Czy on naprawdę sądził, że to takie proste? Była matką. Nie było takiej siły, która odciągnęłaby ją od dziecka. Była również żoną i nawet teraz zdarzały się noce, kiedy budziła się i, zanim wróciła jej pamięć, szukała Matta. Ale nie mogła się do tego przyznać.

Wyciągnął rękę i uniósł jej brodę, zmuszając ją do patrzenia mu w twarz.

- Pracowałem ciężko, Fleur. Jestem bogatym człowiekiem. Mógłbym to dla ciebie zrobić. Daj mi to, czego chcę, a ja usunę wszystkie twoje problemy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dotyk Matta na swojej skórze odczuła jak rozpalone żelazo. Jego oczy płonęły w jej oczach. Fleur stała, przygwożdżona do podłogi, niezdolna do wykonania ruchu.

Pogładził ją po policzku.

Ten gest wręcz prowokował, by przywarła do niego, ogrzała się jego ciepłem i przyjęła jego propozycję.

Przez moment odczuła taką pokusę.

Kłębiło się w niej tyle czułych wspomnień. Te wszystkie obietnice, zapach siana zgniecionego ich ciałami...

Otworzyła oczy, nieświadoma nawet, że miała je zamknięte, i nagle gwałtownie wróciła do rzeczywistości. To nie był przecież ten chłopiec, którego kiedyś pożądała.

Dziś był mężczyzną, wokół którego unosiła się aura pewności siebie, siły i dostatku.

Takiego Matta Hanovera nie знаła.

Ale jemu, jak widać, wydawało się, że ją znał. Uważał, że wystarczy nacisnąć właściwe guziki, a ona zrobi wszystko, czego chciał. Nawet wyrzeknie się Toma.

Mógł rozwiązać wszystkie jej problemy, nie miała co do tego wątpliwości. Ale to miałoby swoją cenę. Zawsze trzeba płacić za błędy, nawet te popełnione w najlepszych intencjach.

Nagle czar prysł. Ponad nim - niemal bezszelestnie jak biały duch - przefrunęła sowa, po czym przysiadła miękko na belce stropowej. Jednocześnie zadarli głowy do góry.

- Dobrze widzieć, że ktoś mieszka w tej stodole - powiedział Matt, opuszczając rękę.

Wiedział, że przed chwilą się zatracił. Gdy zamknęła oczy, jej usta złagodniały i na moment wtuliła policzek w jego dłoń. Pomyślał, że ona zatraciła się również. Ale trwało to tylko kilka sekund. Wróciła do rzeczywistości, zanim jeszcze pojawiła się sowa.

- Muszę iść, Matt - powiedziała. - Nie lubię zostawiać ojca z Tomem zbyt długo.

A więc to tak.

Pokazała mu z powrotem jego miejsce. Drugi... nie, trzeci w kolejności, po jej ojcu i synu.

Jego synu.

Dlaczego się oszukiwał? Nie spędziła przecież sześciu lat samotnie. Była dyskretna... Miała za sobą lata praktyki w utrzymywaniu tajemnego romansu... Jego detektyw dokopał się w końcu związku z Charliem Fletcherem. Zazdrość ukłuła go w serce.

- Do niczego jeszcze nie doszliśmy - zaznaczył.

- A czego się spodziewałeś? - spytała. - Natychmiastowych rezultatów? To nie wchodzi w grę. A od momentu kiedy włączymy w to prawo, będziesz musiał robić wszystko zgodnie z przepisami.

Czyżby próbowała odwrócić role? Grozić mu?

- Jestem tego świadom, Fleur.

Gdyby chciał jedynie dostępu do dziecka, to jego adwokat już w styczniu postawiłby Fleur w obliczu nieuchronnej

porażki. Ale to mu nie wystarczało. Chciał, żeby osobiście zapłaciła za jego stracone lata.

- Nigdy nie miałeś cierpliwości, by na cokolwiek czekać, prawda, Matt? - A potem dodała: - Może mimo wszystko lepiej pozostawić sprawę sądom?

Blefowała.

- Godzisz się więc na testy krwi? - zapytał.

Wzdrygnęła się, tak jak to przewidział. Od dziecka histerycznie bała się igły; pamiętał, jak szalała, gdy musiała zaszczepić się przeciw tężcowi. Zastanawiał się, czy Tom nie odziedziczył po niej tej fobii.

- Może moglibyśmy jednak spotkać się jutro popołudniu - powiedział.

- Jutro?

- Old Cottage w Upper Haughton - podpowiedział. - Weźmiesz ze sobą Toma, zgoda?

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe. Tom ma jutro zabawę po szkole. - Zmusiła się do uśmiechu. - On ma bujniejsze życie towarzyskie niż ja.

- W takim razie będę musiał poprzestać na twoim towarzystwie.

- Nie, Matt. Muszę...

Nie dokończyła zdania.

Co? Czyżby miała randkę z innym facetem? O, nie! Nie zamierzał znów ustawić się na końcu kolejki.

- Potraktuj to jako zabawę - rzekł szorstko. - Jeśli twoje życie towarzyskie jest tak ubogie, powinnaś być mi wdzięczna za zaproszenie.

- Zamierzałam skorzystać z okazji i pojechać do Maybridge na duże zakupy, ale...

- W porządku - przerwał. - Rozumiem, że musisz dokładnie planować swój czas. - Wyjął z kieszeni płaszcza wizytówkę. - Przekaż mi mejlem listę zakupów, a ja dopilnuję, żeby wszystko na ciebie czekało jutro po południu. - A potem dodał: - Będziesz miała w rękę wymówkę na następny dzień.

- Zrobisz dla mnie zakupy? - Zignorowała jego złośliwość. - Musisz być bardzo zdesperowany.

- Powiedziałem, że zakupy będą na ciebie czekać, Fleur. Mam lepsze rzeczy do roboty niż pchanie wózka w supermarkecie.

Matt porównywał listę, którą trzymał w dłoni, z artykułami na sklepowych półkach. Zamierzał zignorować to, co napisała Fleur i wybrać produkty najlepszej jakości, najdroższe marki. Nie chodziło o Seta Gilberta ani o Fleur - już dawno zmusił się, żeby o niej nie myśleć - dbał o swojego syna. Tom powinien dostawać najlepsze jedzenie, jakie tylko było dostępne.

Niestety, pozwolił jej uwierzyć, że ktoś obcy wypełni jej zlecenie, wypadałoby więc kupić dokładnie to, co było na liście. Poza tym ona na pewno będzie nalegać na zapłacenie rachunku, a najwyraźniej jej możliwości finansowe były skromne.

Kiedy dowiedział się, że ma syna, przede wszystkim poczuł się odizolowany. Stojąc przed półką w supermarkecie niezdolny do podjęcia najprostszej decyzji, uświadomił to sobie jeszcze pełniej.

Zlecił już swoim bankierom, by otworzyli fundusz powierniczy dla Toma, który zabezpieczy jego przyszłość. Ale

tutaj chodziło o terażniejszość, o codzienną opiekę nad chłopcem. Powodowana niezrozumiałym uporem, bardziej dbając o komfort ojca, którego nie chciała stresować, niż o dobro syna, nigdy nie wystąpiła o alimenty, do których przecież miała prawo. Odmówiła Tomowi lepszego życiowego startu!

Wszystko niebawem się zmieni, pomyślał. Pod wpływem stanowczej decyzji zaczął wrzucać do wózka drogie produkty. Z przyjemnością będzie patrzył, jak się poci, wypisując mu czek To ją powinno otrzeźwić.

A jeśli nie, cóż, dobry adwokat wykorzysta przeciwko niej w sądzie tę listę najtańszych zakupów.

Upper Haughton było idealną kryjówką. Znajdowało się zaledwie dziesięć kilometrów od Longbourne, ale stylem odbiegało od niego o całe lata świetlne. Droga przez nie prowadziła donikąd, robiąc pętlę wokół zielonej wioski, jakby wyjętej z obrazka. Nikt niepowołany tu nie zaglądał, więc nikt też nie zauważyłby landrowera Fleur tam, gdzie go być nie powinno.

Fleur, mijając urocze, wiejskie domki i duże, dobrze utrzymane rezydencje, pomyślała, że nawet wynajęcie rudery w takiej okolicy musiało kosztować fortunę.

Stary domek, o ścianach pokrytych popękaną farbą, miał osłoniętą werandę, na której po obu stronach drzwi stały ławki, i śliczny ogródek usiany kwiatami. Na gałęzi olbrzymiej jabłoni wisiała huśtawka. Wyglądał jak domek z bajki.

Zrozumiała, że Matt, mówiąc, że jest bogaty, wcale nie przesadzał.

Zaparkowała przed płotem i wysiadła z samochodu. Dzi-

siaj włożyła nieco więcej wysiłku w swój wygląd, ale tylko dlatego, że miała pojechać do miasta. Spodnie i sweter, kupione na wyprzedaży używanych ubrań, były dobrej jakości a bluzka czysta i wyprasowana. Nie mogąc sobie pozwolić na fryzjera, wyszczotkowała włosy, aż zaczęły się błyszczeć i spięła je na karku szeroką spinką, którą Tom, również na wyprzedaży, kupił jej na Gwiazdkę.

Zamknęła drzwi samochodu chyba tylko po to, żeby odwlec chwilę spotkania, bo przecież ani przez moment nie pomyślała że ktoś zdrowy na umyśle mógłby go ukraść, i otworzyła bramę. Matt stał w otwartych drzwiach, czekając na nią.

- Spóźniłaś się - powiedział, kiedy szła zakłopotana ścieżką obsadzoną słodko pachnącymi kwiatkami. - Bałem się, że będę musiał pojechać po ciebie.

- Miałam ważny telefon...

- A gdyby czekał na ciebie Tom? Czy również ważniejszą byłaby rozmowa telefoniczna?

-Nie, ale...

- A więc pewnie ścigający cię wierzyciel?

Zastanawiała się przez moment, czy nie powiedzieć mu prawdy, że dostała kolejne zamówienie, ale zrezygnowała. I tak by jej nie uwierzył.

- Interesy czasami trzeba przedłożyć ponad przyjemność.

- To jest interes. - Przepuścił ją przodem.

- Jeśli tak myślisz, to nie mamy już sobie nic do powiedzenia - oświadczyła, ignorując jego nie wypowiedziane zaproszenie, by weszła do środka. - Jednak to, o czym mamy zdecydować, wpłynie na psychikę mojego syna...

- Zły zaimiek, Fleur. Naucz się mówić *naszego* - zasugerował. On jest *naszym* synem.

Do licha!

Nie zamierzała z nim walczyć, jeśli chciał być prawdziwym ojcem - poświęcić swój czas i dawać miłość, a nie tylko pieniądze. Chciała zdobyć jego zaufanie. Ćwiczyła nawet używanie słowa „nasz”, które było dla niej tak obce...

Ale nerwy, jak widać, miała tak roztrzęsione, że od razu zawiodła.

- Wciąż źle rozumiesz, Matt. My jesteśmy jego rodzicami. Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Miałaś pięć lat praktyki, Fleur. Musisz okazać cierpliwość, kiedy będę nadrabiał zaległości. Proszę, wejdź. - Poszedł przodem, przekonany, że za nim podąży. Czując jej wahanie, odwrócił się i powiedział: - Przypuszczam, że chciałabyś odebrać swoje zakupy?

Oczywiście, że tak. Sprytny Matt.

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Znalazła się w bardzo przytulnym saloniku, o jakim kiedyś marzyła, że będzie z nim dzielić. Ogień w kominku i wygodna sofa naprzeciwko zachęcały, by tu usiąść i zapomnieć o całym bożym świecie.

- Jak tu ładnie - powiedziała, rzucając torebkę na sofę i podchodząc do ognia, żeby ogrzać dłonie. - Jak ci się udało znaleźć coś tak dobrego w tak krótkim czasie?

- To miejsce raczej znalazło mnie. Siedziałem obok właściciela tego domku w samolocie. Zaczęliśmy gawędzić, a kiedy wspomniałem, że szukam czegoś w tej okolicy, wtedy ona zaproponowała mi ten domek.

- Ona? - Zrobiła, co mogła, żeby zignorować ucisk w żołądku na myśl, że Matt popijał szampana w pierwszej klasie samolotu, mając za powiernika jakąś urocą, a do tego bo-

gata kobietę. - A więc ona tak po prostu zaproponowała ci ten domek? Jak długo trwa lot z Węgier?

- Dwie i pół godziny.

- Aż tak długo? - Bezskutecznie próbowała ukryć sarkazm.

- Wiele można się dowiedzieć o kimś, obok kogo siedzi się kilka godzin. - Tym razem uśmiech zajaśniał nawet w jego oczach. - Wyglądało na to, że domek był pusty od Bożego Narodzenia, kiedy to poprzedni lokator się ożenił i wyprowadził. Amy powiedziała, że zrobię jej przysługę, jeśli się nim zajmę.

- Musiałeś wyrzeć na niej dobre wrażenie.

- Nie byłem kimś zupełnie nieznanym - odpowiedział.

- Ona zaopatruje się w produkty ogrodnicze u Hanoverów.

- A ja robię moje zakupy w supermarkecie na Maybridge Road - odcięła się - ale nie wyobrażam sobie, bym zaproponowała tamtejszemu menedżerowi swój dom tylko dlatego że jego usługi są tak dobre. |

- No tak, przypuszczam więc, że muszę mieć twarz, która wzbudza zaufanie.

- Prawdopodobnie. Tak więc ona mieszka w pobliżu?

Nagle wszystko trafiło na właściwe miejsce. O nie, nie powinno jej to obchodzić.

Minęły lata, odkąd odszedł i wydawało się mało prawdopodobne, że przestrzegał ślubów, które dawno temu złożyli.

Dla niej te sprawy były łatwiejsze. Nie dlatego, żeby jej na tym nie zależało. Zdarzało się, że mężczyzna proponował jej randkę. Ale nawet jeśli była zainteresowana, odmawiała, ponieważ jej życie było dostatecznie skomplikowane.

Nie mogła jednak oczekiwać, że samotny Matt, z dala od domu, będzie żył w celibacie tylko dlatego, że kiedyś popełnił błąd i związał się z niewłaściwą kobietą.

- Mieszka w dużym, białym domu za wysokim murem, na początku wioski - dodał tonem wyjaśnienia.

- To świetnie się składa - powiedziała, prostując się. - Będzie mieć oko na swój domek. Nie zapomnij jej zapraszać, jeśli zamierzasz urządzać huczne przyjęcia.

Zamyślony uśmiech przemknął przez twarz Matta, ostrzegając ją, że powiedziała zbyt wiele. Zdradziła swoje myśli.

- Nie wyobrażam sobie, bym miał jej nie zaprosić - rzekł.
- To jest bardzo towarzyska okolica. Już miałem gościa. Kay Ravenscar, która tu mieszkała, wpadła ze słoikiem domowej marmolady i zaproszeniem na obiad. Prowadzi małą firmę ogrodniczą, więc zna również moją matkę.

- W takim razie znalazłeś prawdziwy dom z dala od domu. Niewątpliwie jako wolny mężczyzna jesteś tu obiektem zainteresowania.

- Zapominasz, że nie jestem wolny.

- Jesteś wolny, reszta to drobiazgi.

- Widzisz, Fleur, jestem przywiązany do drobiazgów. Dlatego zdecydowałem za nas oboje. W ten piątek. Między godziną siódmą trzydzieści a ósmą. - A potem, zanim miała czas zaprotestować, powiedział: - Czy masz na coś ochotę? Herbatę? Kawę?

Nie miała ochoty, ale czując, że będzie łatwiej prowadzić rozmowę, jeśli się trochę odpręży, odparła:

- Poproszę herbatę, dziękuję.

- Może w tym czasie sprawdzisz swoje zakupy?

- Jestem pewna, że bezbłędnie wywiązałeś się z zadania

- powiedziała, idąc za nim do kuchni. - Zaraz ci zapłacę i za pakuję je do samochodu.

Była pewna, że nie zechce od niej pieniędzy. Przecież był o pięć lat spóźniony z płaceniem alimentów. Nie żądała ich wprawdzie, ale była pewna, że przede wszystkim będzie się starał ją przekupić. Przecież już poruszył temat bankructwa ich firmy.

- Znajdziesz paragon w jednym z pudeł - powiedział, włączając czajnik i sięgając po kubki.

W porządku. Może to nie będzie aż tak trudne, jak przy puszczała. Zadowolona, że nie zaczęli od kłótni, wydobyla paragon.

-To nie moja sprawa - powiedziała, ale jeśli chciałbyś mojej rady, to nie angażuj znów tej samej kobiety do robienia ci zakupów.

Odwrócił się.

- W czym problem?

- Och, dotyczy drobiazgów - odpowiedziała sucho, przeszukując pudełka, ale nie znajdując tego, czego oczekiwała!

- Ona chyba nie rozumie słowa „oszczędność”. Gdzie jest ta lista, którą ci dałam?

- Nie ma jej tam?

Coś w jego głosie zdradziło, że dobrze wiedział, o co jej chodzi.

- Nie, Matt, nie ma. Lepiej wydrukuj kopię. Będziesz musiał do niej zadzwonić i wyjaśnić, że powinna zwrócić rzeczy żeby odebrać pieniądze. - Schowała z powrotem portmonetkę do torby, którą potem przewiesiła przez ramię i powiedziała: - Zapomnij o herbacie. I pogawędce. Muszę pójść I zrobić właściwe zakupy.

- Nie, poczekaj. Nie odchodź.

Zatrzymała się.

- Ja nie chcę dawać Tomowi niczego „oszczędnościowego”.

- A skąd przypuszczenie, że ja to robię?

- Tania herbata, tania kawa, najtańszy chleb. Chcesz karcić dziecko wyłącznie fasolką w puszkach?

- Powinieneś wiedzieć, że Tom nie pija kawy. I nie lubi fasoli.

- Nie lubi? - Wskazał gestem puszki. - Ale...

- Ale w przyszłym tygodniu przychodzą pakowaczki. Zaczynają wcześniej, dlatego serwuję im śniadanie. Oczywiście, jeżeli tak się przejmujesz ich dietą, że jesteś gotów ponieść ekstra koszty, to nakarmię je najprzedniejszą polędwicą i ekologicznymi jajkami.

- Może poprzestańmy jednak na fasoli i chlebie - rzekł ze wzruszeniem ramion. Wyglupił się i w żaden sposób nie wiedział, jak teraz odzyskać przewagę.

Ona mu w tym pomogła. Leciutko dotknęła jego ramienia i powiedziała:

- To był dobry początek, Matt. Pełen dbałości i troski.

Nieprzygotowany na takie słowa, odwrócił się, ale ona już

liczyła, gotówkę za zakupy, starannie prostując każdy banknot przed położeniem go na stole.

- Nie musisz...

- Nie martw się - powiedziała. - Bo ja się nie martwię.

- Jakby wyczuwając jego zakłopotanie, w końcu podniosła na niego wzrok. - Domyślam się, że zrobiłeś te zakupy sam, Matt, zwalniam cię więc z odpowiedzialności.

- Ach, tak? - A potem, zdając sobie sprawę, że go przejrzała, rzekł pospiesznie: - Nie mogłem znaleźć nikogo w tak

krótkim czasie. Myślałem, że będziesz potrzebowała tych rzeczy natychmiast.

- Obawiam się jednak, że mogę zapłacić tylko za wersję oszczędnościową, o którą prosiłam. - Przerwała liczenie banknotów i spojrzała na niego. - Może wolisz w takim razie zabrać zakupy z powrotem, żeby na tym nie stracić.

- Nie! - Chciał, żeby się pociała. Chciał ją ukarać za ostatnie pięć lat. Chciał ją widzieć na kolanach, błagającą o pomoc, a ona wygrała tę rundę. Poczul złość. - Nie - powtórzył. - To był mój błąd. Wyrównam różnicę. Mam nadzieję że przynajmniej pakowaczki to docenią.

- Wątpię. I tak wszystko smarują keczupem.

Potem się uśmiechnęła.

Stała mu przed oczami chwila - chwila wzruszająca

kiedy dawno temu dojrzał ją w tłumie na przyjęciu. Nie był to wprawdzie pierwszy raz, kiedy ją widział. Była w pobliżu przez większość jego życia. Okno jego sypialni wychodziło na ogród Gilbertów i widywał tam najpierw małą dziewczynkę o rudych włosach bawiącą się na huśtawce, potem długonogiego urwisa wspinającego się na drzewa, a potem już nastolatkę leżącą z książką na trawie. Nigdy ze sobą nie rozmawiali przez te lata, ale tamtego wieczoru podszedł do niej i powiedział;

- Czy możesz na chwilę zapomnieć, kim jestem, i ze mną zatańczyć?

Uśmiechnęła się i odparła:

- Myślałam, że nigdy o to nie poprosisz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kliknięcie czajnika sprowadziło Matta do kuchni.

- Zaniosę je do samochodu - powiedziała Fleur, sięgając po jedno z pudełek

- Jeśli mógłbym zasugerować zmianę ról - wtrącił - zrób herbatę, a ja zaniosę pudła, zgoda?

Roześmiała się, ale pozostawiła artykuły spożywcze na miejscu.

- Mógłbyś darować sobie te stereotypy na temat płci i wykonać obie prace. Nie dam się wciągnąć w żaden spór. Uwierz mi, gdyby nasze życie było prostsze, zaprosiłabym cię nawet do domu, żebyś rozpakował te pudła.

- Sama to życie komplikujesz.

- Wiem. Powinnam odmówić, gdy po raz pierwszy poprosiłeś mnie do tańca.

- Powiedz słowo, Fleur, a do ciebie przyjadę. - Wzruszył ramionami.

- Dzięki za propozycję, ale według mnie to o sześć lat za późno. - Na chwilę przytrzymała jego spojrzenie, jakby dając mu szansę, by zaprzeczył. Nie zrobił tego, odwróciła więc pierwsza wzrok, wyjmując kluczyki od samochodu z kieszeni. Rzuciła mu je i powiedziała: - Idź, napręż mięśnie, a ja zajmę się kobiecą robotką.

Nie spieszył się. Musiała precyzyjnie przemieszczać się obok niego, by dosięgnąć czajnika, zrobiła więc długą drogę naokoło stołu.

- Nigdy nie byłem w twoim domu - powiedział. - Nawet pod nieobecność twoich rodziców.

- Wystarczająco ryzykowaliśmy, będąc razem.

- Czyżby? Ryzykowałeś?

Podniosła czajniczek, wlała do niego trochę gorącej wody, by go ogrzać i zamieszała. Chciała mieć ręce zajęte, robić cokolwiek, byle na niego nie patrzeć.

- Czy w ten sposób chcesz teraz grać? - naciskał. - Wymykając się, utrzymując fakt, że się znamy, w tajemnicy?

-Nie...

Potrząsnęła głową, jakby nawet nie mogła znieść tej myśli. Było coś dramatycznego w geście, jakim Matt wyjął czajniczek z jej rąk, by mieć wymówkę do odwrócenia się w stronę zlewu. Musiał mieć czas na opanowanie się, na zduszenie w sobie tęsknoty, by ją przytulić. Przyjechał tu do swego syna, a nie by odbudowywać romans z dziewczyną, która była za słaba, by stać przy nim, gdy jej potrzebował.

- Nie - powtórzyła, jakby chciała przekonać samą siebie.

- Nie jesteśmy już dziećmi, Fleur. - Gapił się przez okno na doskonale utrzymany kuchenny ogródek. Wszystko było schludne i porządne. Gdyby życie było takie proste..,

- Szekspir źle to zakończył - powiedział. - Nie było pojednania. Śmierć Romea i Julii obciążyła obie rodziny poczuciem winy, doprowadziła do wykrwawienia.

- Nie widzę szczególnego związku pomiędzy sprawą naszych rodziców a Romeem i Julią, szczerze mówiąc.

- Nie? - Potrząsnął głową. - Być może zaburzyłem nieco proporcje.

- Możliwe. Ale, dzięki Bogu, mieszkamy na spokojnej, angielskiej wsi. Najgorsze, z czym musimy się borykać, to pozwolenia na budowy. - Urwała. - Jak do tej pory.

- To zależy od ciebie, Fleur. Nie chcę wciągać Toma w nasz mroczny świat kłamstw i sekretów.

Nie musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że się wzdrygnęła.

- Nasz syn ma pięć lat, Matt. Nie umie dotrzymywać tajemnic. Nie nauczył się jeszcze kłamać i nie zamierzam dawać mu pierwszej lekcji. Kiedy się o tobie dowie, opowie o tym wszystkim.

- A więc musimy najpierw powiadomić naszych rodziców.

- Tak. O tym właśnie mówię.

- Co mamy zrobić? Zaprosić ich oboje na herbatkę?

- Bądź poważny - ucięła.

- Jestem otwarty na lepsze pomysły.

- Nie, Matt. Wszystko, o co cię proszę, to żebyś wstrzymał się jeszcze przez kilka tygodni.

- Daj mi choć jeden powód, dlaczego miałbym to zrobić. Jaka różnica, czy bomba wybuchnie teraz, czy za miesiąc? Szok będzie taki sam.

- Poczekajmy do wystawy w Chelsea. Tata musi być w dobrej formie. Potem.

- Potem co?

- Wszystko się zmieni.

- Co takiego wydarzy się w Chelsea?

- Odbudujemy dobry wizerunek naszej firmy - powiedziała. - Jeśli możemy poczekać, aż...

-Aż co?

Potrząsnęła głową i spuściła wzrok. Miał wrażenie, że gdyby teraz przerwał, gdyby zamiast walczyć z nią, po pro-

stu wyciągnął do niej rękę, objął ją, przesunął ustami po jej włosach, wtedy minione lata by pierzchły i wróciłyby do momentu, kiedy spotkali się po raz pierwszy.

Osiemnastoletnia Fleur Gilbert wpadła w jego ramiona, jakby to było jedyne miejsce, w którym zawsze chciała być, a on trzymał ją mocno, jakby była jedyną kobietą na świecie. Gdy przyciskał policzek do jej włosów, a ona położyła głowę na jego ramieniu, ich życie zmieniło się na zawsze.

Czy ona również przypominała sobie tę chwilę? Czy celowo go prowokowała?

Gdy robił plany na chłodno, wiedziony bólem i złością podniecony wiadomościami o swoim synu i żonie, wszystko wydawało mu się łatwe. Potem wsiadł w samolot do domu i odczuł potrzebę opowiedzenia całej swojej historii kobiecie siedzącej obok niego. Pokazał jej fotografię Fleur, którą zawsze nosił przy sobie. Pamiętał wszystko bardzo dokładnie. Jak bardzo ją kochał. Jak wiele stracił...

Od tamtej pory nic nie było proste.

Nawet napisanie listu do niej wiele go kosztowało. Zamierzał napisać go ręcznie. Nadać mu charakter osobisty. Ale ręka odmówiła mu posłuszeństwa, drżące litery zdradzały uczucia.

- A więc chcesz czekać... - powtórzył. - Czy o to właśnie poprosiłaś dziś w banku? - Powrót do rzeczywistości był najlepszym wyjściem. - Chodziło o czas?

Uniosła głowę, jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Skąd wiesz, że byłam w banku?

- Dedukcja. Wiem, że jesteś w kłopotach finansowych! Dziś rano, kiedy wychodziłaś z domu, miałaś na sobie kostium i niosłaś teczkę.

- Och, a więc mnie szpiegowałeś!

- Nie szpiegowałem. Wyglądałem przez okno. Chciałem zobaczyć Toma, Fleur.

Zakryła ręką usta, zdając sobie sprawę, jak wielkie to musiało być dla niego przeżycie.

- Przykro mi - wykrztusiła. - Bardzo mi przykro.

- Jest bardzo źle, Fleur? - spytał, przerywając jej przeprosiny.

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy, jakby powstrzymywała łzy. Kiedy odzyskała nad sobą kontrolę, powiedziała:

- Byłoby o wiele łatwiej, gdyby twoja matka przestała nas prześladować. Dlaczego ona nas tak bardzo nienawidzi?

- Twoja matka prowadziła. Była pijana.

- Oboje byli pijani! - I dodała: - Nie wybaczę jej tego, co zrobiła, ale ona też straciła życie. Nie od razu, ale w straszliwych mękach fizycznych i psychicznych. Wiedziała, że jeśli nawet przeżyje, będzie inwalidką. Zresztą jej zły postępek nie tłumaczy, dlaczego twoja matka obwinia osobiście mojego ojca o to, co się stało.

- To byłoby śmieszne. - Potem dodał, przypominając sobie poranną rozmowę: - Czy on się przeciwstawił jej wnioskowi o pozwolenie na budowę domów na ziemi Hanoverów?

- Co? - Potrząsnęła głową. - Tatę to nic nie obchodziło.
- A ty?

- Nikt nie pytał mnie o zdanie. Nie jestem właścicielką ziemi, a przynajmniej nie byłam. Zresztą nie trzeba było nikogo pytać. Osiedle wybudowane na obrzeżach kompletnie zmieniłoby naturę wioski. Wszyscy byli przeciw. Na poczcie był wyłożony stosowny protest.

- Prawdopodobnie sam bym go podpisał - przyznał. - Ale

gdybyś była na jej miejscu, zmuszona do sprzedaży i ucieczki stąd, któż by cię obwiniał?

- Ona powinna się tego dowiedzieć, Matt. Jeśli nie wtedy, to teraz. Wystarczy, że zapyta o to swoje koleżanki z Rady Gminy. Jednak wini tylko nas.

-I kto tu jest paranoiczny? Ona się odbiła od dna. Żyje na nowo.

- Wiem i podziwiam ją za to...

-Ale?

- Ale życzę sobie, żeby zajęła się swoimi sprawami, swoimi komitetami, wizytami na farmach piękności i zostawiła nas w spokoju.

- Farmach piękności?

- Wygląda młodziej, niż gdy twój ojciec żył. Może jestem wścibska, ale wydaje mi się, że trochę sobie pomogła.

- Co takiego zrobiła poza zaoferowaniem, że was wykupi? - spytał, zmieniając temat.

- Za psie pieniądze. - Wzruszyła ramionami. - Szczerze mówiąc, to nieustający ciąg drobnych złościwości. Nic nowego, ale podejrzewam, że możesz mieć rację z tym pozwoleniem na budowę. Zemściła się. Mieliśmy ofertę na naszą stodołę w zeszłym roku od lokalnego przedsiębiorcy, który chciał zamienić ją na dom letniskowy. To rozwiązałoby nam wiele problemów. Nie uzyskaliśmy pozwolenia.

- Mogłaś się odwołać.

- Potrzeba na to czasu i pieniędzy, a jak już wiesz, nie mamy ani jednego, ani drugiego. - Fleur spojrzała na niego.

Być może teraz, gdy wróciłeś, mógłbyś poprosić ją, by zachowywała się życzliwie.

- Przedstaw jej wnuka, a być może posłucha.

- Sugerujesz, że przyjmie mnie do rodziny z otwartymi ramionami? - Roześmiała się, ale nie był to miły dźwięk. - Gdyby wiedziała, że Tom jest jej wnukiem, tym bardziej nie kiwnęłaby palcem w naszej sprawie. Przeciwnie, poruszyłaby niebo i ziemię, by zniszczyć Gilbertów. Zrobiłaby wszystko, żebyś dostał opiekę nad dzieckiem.

Przypominając sobie, z jakim zapalem oferowała mu dom Gilbertów, podejrzewał, że Fleur ma rację. Ale to nie miało sensu... Jego matka nosiła nazwisko Hanover po mężu... Musiało być w tym coś więcej niż trwająca od niepamiętnych czasów nienawiść rodzinna. A poza tym, dlaczego Gilbertowie byli w takich tarapatach finansowych? Prowadzili ten interes od dawna, byli posiadaczami ziemi... Co się stało z ich rezerwami kapitałowymi?

- W tej sprawie masz w niej stronnika, prawda, Matt? Napisałeś przecież w liście, że żądasz opieki.

Nie było złości w głosie Fleur. Nie było pogroźki. Po prostu relacjonowała fakty.

- Jeśli sądzisz - ciągnęła - że te prywatne spotkania, które aranżujesz, pomogą ci w osiągnięciu celu, to się mylisz. Zrobisz lepiej, naradzając się w tym czasie z prawnikiem.

- Chcę... - Do licha! To wszystko było przecież tak jasne. Tak proste. Szczere. - Chcę jak najlepiej dla mojego syna - powiedział.

W końcu zdobyła się na uśmiech.

- Obydwoje mamy takie same intencje. - Wzruszyła ramionami. - Oczywiście, jeśli tata mógłby sprzedać stodołę, byłibyśmy w o wiele lepszej sytuacji.

- Przykro mi, Fleur. Nie mogę ci w tym pomóc. Moja matka ma swoje plany co do tego budynku.

- Jak to? Plany? Nawet nie jest jego właścicielką!
- Chce otworzyć tam restaurację. Będziesz zmuszona ogłosić bankructwo. Ona zamierza cię z tego wyciągnąć. W gruncie rzeczy zrobicie jej wszyscy wielką przysługę, przekonując, że ziemia w tym końcu wsi nie może być użyta pod budowę. Będzie mogła kupić ją jako ziemię rolną.

- I potem przekona swoje koleżanki, by poparły jej wniosek? Pierwej spalę stodołę! - dodała wzburzona.

- Powiedz mi kiedy, to pożyczę ci zapalki. Gdy trafisz do więzienia, nie będę miał problemów z uzyskaniem opieki nad Tomem.

- Och, daj spokój... Myślisz, że od razu na mnie padnie podejrzenie? Każdy we wsi wie, że to miejsce miłosnych schadzek

Lampa przewraca się w chwili namiętności i... - Zrobiła lekceważący gest, jakby nie chcąc wracać do własnych wspomnień.

- Nie muszę rysować ci obrazka, prawda?

- Nie, mam dobrą pamięć... - To było dawno temu, gdy spotykali się potajemnie w stodole, ale obrazy w jego pamięci były tak żywe, jakby to działo się wczoraj. - Czy jest dobrze ubezpieczona? - wrócił do bezpieczniejszego wątku,

- Stodoła? Ależ nie! Czy sugerujesz, że chcę podpalić stodołę z powodu ubezpieczenia?

- Wygląda na to, że masz już wszystko przeciwiczone. Ale jeśli nie jest ubezpieczona.

-Nie jest.

- Wtedy oczywiście oszustwo finansowe nie mogłoby być motywem. A więc poradziłbym ci nic nie robić pośpiesznie. Stodoła może nam się jeszcze przydać przez tydzień lub nawet dwa.

- Co? - Gdy jego słowa w pełni do niej dotarły, jęknęła

- O, nie! To się już nie powtórzy. Nigdy nie postawię nogi w miejscu...

- Nigdy nie mów nigdy - ostrzegł.

- Wszystkie nasze rozmowy odbędą się przy świetle dziennym. W biurze adwokata, jeśli to konieczne.

- Dobrze. Jeśli tego chcesz, Fleur, możemy załatwić wszystko zgodnie z prawnymi procedurami. - Podniósł jedno z pudeł. - Chcesz wyjść?

- A jeśli... - Nie poruszyła się, po prostu przełknęła ślinę i wykrztusiła: - A jeśli nie chcę...

- Co?

- Nie chcę załatwiać tej sprawy zgodnie z procedurami.

- Wiem - stwierdził. - Gdybyś chciała, nie przyszłabyś wczoraj do stodoły. Nie byłabyś teraz tutaj. - Nic nie powiedziała. Nie zaprzeczyła. - Chcesz więc czasu. Nie dla siebie, nawet nie dla Toma, ale dla swojego ojca. Zawsze stawiałaś go na pierwszym miejscu.

- To nieprawda!

Jej zielone oczy zabłyśły. To był piękny widok.

- Oszukuj się, jeśli chcesz, Fleur, ale mnie nie zwiedziesz.

- Po chwili ciszy dodał; - Lepiej powiedz mi, co takiego ma wydarzyć się w Chelsea?

Potrząsnęła głową i objęła się ramionami, jakby w geście obrony.

- Nie mogę tego zrobić. Obiecałam...

- Obiecałaś ojcu? Jakże do słodkie! - Zawsze gdy wydawało się, że dochodzą do porozumienia, przypominała mu, że w ważnych sprawach był na końcu kolejki. - Mnie też kiedyś coś obiecałaś... I łatwo zapomniałaś.

Fleur przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nie bę

dzie zaprzeczać i zapewniać, że nie złamała swojej obietnicy. Obietnicy, że będzie mu wierna aż do śmierci... Nie chciała znów się z nim spierać, nikomu by to nie pomogło, a najmniej Tomowi.

Skupiła się na tym, co naprawdę miało znaczenie.

- Wiesz, jak to jest w tym biznesie, Matt. Najłżejszy szept i plotka rozchodzą się lotem błyskawicy.

- Kiedyś bardziej mi ufałaś - przypomniał.

- Kiedyś uwierzyłam, że nigdy ode mnie nie odejdiesz.

- Ugryzła się w język, powinna zostawić przeszłość w spokoju.

- Nie odszedłem od ciebie. To ty nie dotrzymałaś mi kroku.

- Myślisz, że miałam wybór?

Stali naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem. Potem Matt podniósł pudełko, wsunął je pod ramię i otworzył drzwi.

Fleur ciężko westchnęła. Musiała zająć czymś ręce, wyjęła więc torebki z herbatą i zanim Matt wyładował kolejną partię zakupów, zaparzyła herbatę.

Gdy wyniósł ostatnie pudło, stanął za nią, jakby nadal czekał na odpowiedź.

- Mój ojciec wierzy, że wyhodował prawdziwie żółtą fuksję. Zapadło długie, wymowne milczenie. W końcu odwróciła się do niego. Jego twarz i oczy były nieodgadnione.

- A ty, Fleur? - spytał. - W co ty wierzysz?

Rozniecił tylko jej wątpliwości, których przecież nie; chciała roztrząsać. Cóż, oczywiście, gdyby była pewna, gdyby widziała kwiat na własne oczy, powiedziałaaby: Mój ojciec wyhodował żółtą fuksję.

- Nawet nie wiedziałam, że wystąpił o miejsce na wystawie w Chelsea, zanim nie nadszedł list z Królewskiego To

warzystwa Ogrodniczego - przyznała. - Nie wystawialiśmy nigdzie od czasu wypadku. Próbowałam zainteresować go mniejszymi wystawami, cokolwiek, by go wyrwać z apatii. Ale nic nie działało. Nigdy nie przyszła mi do głowy taka duża impreza. - Wzruszyła ramionami. - Jeśli to gruszki na wierzbie, twoja matka będzie miała satysfakcję. I swoją restaurację. Staniemy się pośmiewiskiem. To nasz koniec. Skinął głową, jakby przyznawał jej rację.

- Poczekam do Chelsea, Fleur. Masz czas do końca maja, ale to termin ostateczny. Jutro złożę w depozycie listy u moich prawników. Zostaną wysłane do twojego ojca i mojej matki w ostatnim dniu maja. Listy te wszystko wyjaśnią...

-Matt...

- Jeszcze nie skończyłem - przerwał. - Prosiłaś, bym poczekał na mojego syna. Chcę coś w zamian.

- Cokolwiek... - powiedziała, gotowa okazać mu swoją wdzięczność.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ust opuszkami palców.

- Cokolwiek? - powtórzył, tak cicho, że ledwie dosłyszała. Wpatrzone w nią oczy pociemniały, jakby zastygły.

Jego dotyk wciąż działał na nią magicznie; słodkie fale pożądania rozchodziły się po całym jej ciele.

Jego usta pospieszyły śladem palców, obwodząc jej usta, miękki i ciepły oddech muskał jej policzki, wreszcie rękami objął jej głowę z taką troską, jakby była rzadkim okazem porcelany.

Jakże często przeżywała tę chwilę, marzyła o niej, tęskniła za tym dotykiem...

Nie wiedziała, jak odnalazła w sobie siłę, by mu się oprzeć, kiedy zażądał, żeby z nim odeszła w dniu pogrzebu jego oj-

ca. Być może gdyby nie był tak zły, tak popędliwy... Gdyby zechciał jej wysłuchać, poczekać, porozmawiać... Być może gdyby dotknął jej wtedy, tak jak dotykał teraz.

Z jej ust wydobył się cichy jęk - westchnienie ni to bólu, ni pożądania.

- Cokolwiek? - mruknął.

- Tak, tak... -I nagle zdała sobie sprawę, że on już jej nie kocha, że jedyny kontakt pomiędzy nimi to pieszczota jego rąk, jego kciuki głaszczące jej podbródek, ocierające się o ucho.

Obecna sytuacja nie miała nic wspólnego z cennym wspomnieniem, które pieściła w świadomości. To była twar- da propozycja i Matt czekał na odpowiedź na pytanie, które właśnie zadał jej swoimi ustami, rękami, całym ciałem.

- Czy sugerujesz, że mam spać z tobą w zamian za twoją cierpliwość? - Musiała być absolutnie pewna, o co prosił.

- Spać? - powtórzył głosem miękkim jak oddech dziecka.

- Czy nie byłaby to strata czasu?

- A więc chcesz... seksu?

- Jesteś moją żoną, Fleur.

Chciał ją ukarać, to oczywiste. Chciał ją upokorzyć za to, że nie kochała go tak bardzo, by opuścić swoją umierającą matkę i załamane go ojca.

Gdyby nadal żywił do niej jakieś uczucia, nie złożyłby jej takiej propozycji.

Miała wrażenie, że coś w niej pękło. Ale to nie mogło być jej serce. Jej serce rozpadało się przecież kawałek po kawałku. Od dnia, w którym wyznała ojcu, że jest w ciąży, a nie mogła powiedzieć z kim. Potem, gdy urodziła dziecko, a Matta przy niej nie było, nie trzymał jej za rękę, nie podniósł swego

syna do góry, jak przystało na dumnego ojca. I w dniu, gdy rejestrowała Toma w urzędzie, pozostawiając pustą rubrykę z imieniem ojca. A potem każdego dnia - gdy ich syn rósł, stawiał pierwsze kroki, wypowiadał pierwsze słowa, po raz pierwszy szedł do szkoły - a Matta przy tym nie było.

Ale przez te wszystkie lata żyła nadzieją, że pewnego dnia Matt zapuka do drzwi. Bez usprawiedliwiania się, bez wyjaśnień - wcale tego nie oczekiwała - po prostu tu będzie.

Zdała sobie sprawę, że to, co teraz w niej pękło, to była nadzieja.

Opuściła rękę i bez słowa wzięła swoją torebkę, otworzyła drzwi, a potem podażyła ścieżką.

Dotarła do landrowera, chwyciła klamkę i pociągnęła. Lecz drzwi nie drgnęły. Wzięła głęboki oddech. Nie mogła płakać. Nauczyła się przecież kontrolować i poskramiać swoje emocje. Ale tym razem było trudniej niż zwykle. O wiele trudniej.

- Wszystko w porządku? Czy mogę pomóc?

Przez chwilę się nie poruszyła. Musiała najpierw ukryć ból. Odwróciła się powoli z grzecznym uśmiechem na ustach, gotowa zmierzyć się z kobietą, która do niej zagadała.

- Świetnie! - Ale widząc, że kobieta patrzy na nią z niedowierzaniem, dodała: - Och, szczerze mówiąc, nie tak świetnie. Wypadłam jak burza, a ponieważ zapomniałam kluczyków, muszę po nie wrócić.

- To pech! Mężczyźni uwielbiają, jak nam się to przytrafia. Nie wspomniała przecież o mężczyźnie... Kobieta wyciągnęła do niej dłoń.

- Jestem Amy Hallam - przedstawiła się. - Mieszkam po drugiej skronie wioski. A ty jesteś Fleur Gilbert?

- Czy myśmy się już spotkały?

Amy wyglądała niezwykle elegancko, miała pięknie skrojone, lniane spodnie, jedwabną bluzkę i kaszmirowy sweter. Towarzyszyło jej czworo dzieci - trzech chłopców i małą dziewczynka, która trzymała ją za nogę. Jeden z młodszych chłopców ciągnął na smyczy spaniela. Obok niego stał nieco lepiej ułożony labrador.

- Matt pokazał mi twoją fotografię.

- Fotografię? Musiała być bardzo stara.

- Nie tak bardzo. Przedstawiała ciebie w dniu ukończenia studiów.

Do licha! Zaraz naprawdę zaczniesz płakać...

Jeden ze świadków robił im obojgu zdjęcia na schodach urzędu stanu cywilnego. Nigdy ich potem nie widziała.

Fotografia z zakończenia studiów była ostatnią, którą mu dała. Nie przyszedł na ceremonię rozdania dyplomów, ponieważ byli na niej jej rodzice. Dała mu więc małą fotografię, taką do noszenia w portfelu. Nosił ją zawsze ze sobą.

Pokazał ją obcej osobie w samolocie.

Amy wyjęła kopertę z torebki i powiedziała:

- Miałam to właśnie zanieść Mattowi. Zaproszenie dla twojego synka na małe przyjęcie, które organizujemy dla dzieci w poniedziałek wielkanocny. Rodzice są również zaproszeni, oczywiście. Mam nadzieję, że oboje przyjdziecie.

Pokazał tej kobiecie jej zdjęcie, rozmawiał o swoim synu. Co jeszcze jej powiedział... ?

- Matt jest w kuchni. Jeśli chcesz, możesz sama mu je zanieść.

- Łatwo wypaść w gniewie. Ale rozpaczliwie trudno wrócić. Będziesz miała pretekst... - Amy wręczyła jej kopertę,

a potem pocieszycielskim gestem poklepała ją po ramieniu.
- Nie ubieraj Toma w nic eleganckiego. Jeśli nie będzie padać, będą się bawić na dworze. Na pewno strasznie się pobrudzą.

- W porządku. - Odchodząc, dodała: - Dziękuję.

Amy, zajęta zbieraniem swoich chłopców, tylko uniosła rękę.

Fleur patrzyła za nią przez chwilę, jak śmiała się z czegoś, co powiedział jej najmłodszy syn, a potem pocałowała dziewczynkę, która czepiała się jej uda. Było coś znajomego w Amy Hallam, ale to nie to przyciągnęło jej uwagę. Ta kobieta promieniała zadowoleniem, spokojem i radością życia.

Kiedy w końcu odwróciła się i spojrzała na dom, wiedziała, że Matt może stać w drzwiach i z satysfakcją obserwować, jak czołga się z powrotem, zdecydowana na jego warunki.

Ale ona nie będzie się czołgać. Szła spokojnie i godnie z uniesioną głową. To nie mogło wyglądać jak kapitulacja. Była to winna Tomowi.

- Wróciłaś? - Naprawdę miał minę zadowolonego z siebie ale, zamiast się zezłościć, po prostu chciało jej się śmiać.

Lecz się nie uśmiechnęła. Nie zrozumiałby tego uśmiechu. Gdy stanęła przed nim, powiedziała:

- Łatwo jest odejść, Matt. Trzeba odwagi, by wrócić. - Tym razem to ona zrobiła gest, wyciągnęła rękę, dotknęła jego ramienia, tak jak przed chwilą dotknęła jej Amy.

Nie była pewna, co ją napadło, co właściwie chciała mu przez to przekazać, ale czuła, że należało to zrobić.

- Ne miałaś wyboru. Zapomniałaś kluczyków. - Odsunął się, ponieważ jej palce paliły go przez sweter.

-I swojej herbaty - przyznała, wchodząc za nim do domu.

Od razu zabrała się do napełniania kubków. - Ty ze swojej strony tylko zapomniałeś manier. - Zerknęła do tyłu. Stał w kuchennych drzwiach, obserwując ją z zagadkowo zmarszczonym czołem. - Wpadłam w panikę, gdy dostałam twój list, Matt. Oczekiwałeś tego, jak sędzę.

Nie odpowiedział. Wzięła dwa kubki i czekała, aż się ruszy, by mogła wrócić do salonu i usiąść w ciepłe kominka.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Fleur postawiła kubki na kominku. Potem podniosła po-
grzebacz i poruszyła żarzące się węgle.

- Byłeś na mnie zły? - zapytała.

- Nie.

Spojrzała w jego stronę. Wyraz jej twarzy świadczył, że
nie potraktowała jego odpowiedzi poważnie.

Wzruszył ramionami.

- No tak, byłem zły.

- Czy myślisz, że ja nie czuję złości? - Szturchnęła po-
grzebaczem w palenisko; posypał się snop iskier. - Potrze-
bowałam cię, Matt, bardzo cię potrzebowałam, a ty nie byłeś
w stanie tego dostrzec.

- Stanałbym po twojej stronie, ale dla ciebie najważniejsze
było, co o tym wszystkim pomyśli twój ojciec.

- Czy naprawdę uważasz, że to był odpowiedni czas na ogło-
szenie naszego ślubu? Mój ojciec dowiedział się właśnie, i to
w najbardziej bolesny sposób, że żona go zdradzała. Czy świa-
domość, że jego własna córka robiła to samo, miałyby mu po-
móc? Kiedy zgodziłam się na potajemny ślub, obiecałeś...

- Obiecałem, że to ja zdecyduję, kiedy powiadomimy
o ślubie naszych rodziców. Ale wszystko się zmieniło.

Usiadł przy niej na dywanie przed kominkiem, dorzucił

kilka polan do ognia i wyciągnął dłoń po pogrzebacz. Gdy ich palce się musnęły, poczuła dreszcz.

- Jak mógłbym zostać? - dopytywał się. Nie powiedział, że jej potrzebował. Prawdopodobnie nie potrzebował. Po prostu nie był w stanie pogodzić się z faktem, że ona postawiła obowiązek względem swojej rodziny ponad ich miłość.

Ślub okazał się wielką pomyłką; żadne z nich nie było wystarczająco dorosłe, by ponieść jego konsekwencje. Z krótkowzroczną pewnością siebie i młodzieńczym egoizmem myśleli, że przezwyciężą wszystkie przeszkody. A Matt w dodatku był złotym młodzieńcem. Dotąd wszystko w życiu przychodziło mu z łatwością. Nic nie było w stanie zachwiać jego pewnością siebie, przekonaniem, że życie będzie wspinałe. Że osiągnie sukces.

I zapewne go osiągnął przez te ostatnie kilka lat. A ona, walcząc o zdrowie psychiczne swego ojca, borykając się z prowadzeniem firmy i mając za sobą pięć lat macierzyństwa, osiągnęła inny rodzaj dorosłości.

- Jak mogłeś odejść? - Podniosła się z podłogi i usiadła na poręczu fotela. - Przestań wreszcie grać i powiedz mi, czego chcesz - zażądała.

- To nie jest gra, Fleur.

- Takie sprawia wrażenie. - Przyszło jej do głowy, że powoli opanowuje panikę, w jaką wpadła po przeczytaniu jego listu. A nawet zaczyna kontrolować sytuację. Posiadała coś nieskończenie dlań cennego i jeśli nie chciał się narażać na długi spór sądowy, potrzebował jej współpracy.

Właściwie mógł ją jedynie szantażować, że powie prawdę. Ogłosi, że są małżeństwem, a Tom jest ich synem. Po-

tem zgodził się, że dochowa tajemnicy do czasu wystawy w Chelsea, ale chciałby coś w zamian.

- Nie posunęliśmy naszych spraw do przodu, Matt - powiedziała raptownie. - Muszę odebrać Toma o piątej.

- Rozmawiałaś z Amy? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Co ci powiedziała?

- Dała mi zaproszenie dla Toma. - Starła się zignorować sposób, w jaki na nią patrzył. - Na przyjęcie. - Wyjęła kopertę z kieszeni. - W poniedziałek wielkanocny.

- Bardzo uprzejmie z jej strony. Czy zaproszenie jest tylko dla Toma?

Kiedy się wyprostował, sięgając po zaproszenie, poczuła słodki dreszcz pożądania. Jakże emocjonalnie na niego reagowała! Znowu wpadła w panikę.

Czy to z tego powodu przed chwilą uciekła? Ze strachu, że nawet jeśli będzie świadoma, że z jego strony jest to tylko gra o syna, nie znajdzie dość sił, żeby posłać go do diabła.

- Nie!

Spojrzał na nią, nie mając pojęcia, że nie odpowiadała na jego pytanie, ale na swoje własne.

- Nie - powtórzyła mniej kategorycznym tonem. - Rodzice też zostali zaproszeni. - Wręczając mu kopertę, udało jej się nawet uśmiechnąć. - To znaczy, jeżeli oczywiście tęsknisz za zabawą w kółko graniaste.

- Brzmi interesująco. - Przez chwilę zatrzymał rękę tuż obok jej dłoni. Potem ją opuścił. - Chociaż mam już inne plany na Wielkanoc.

- Ach, tak? Myślałam, że zostaniesz, dopóki nie dogadamy się w sprawie opieki nad Tomem.

- Nie obawiaj się, Fleur. - Był szczerze ubawiony. - Uczestniczysz w tych planach.

- Doprawdy? - Miała nadzieję, że ton głosu nie zdradził, jak bardzo była zmieszana.

- Oczywiście. Nie zamierzam stracić cię z oczu, dopóki nie dostanę tego, co chcę. Oczywiście, nie obawiam się, że uciekniesz. Oboje wiemy, jak bardzo jesteś przywiązana do ojca. Ale obiecałaś mi „wszystko” w zamian za zwłokę, więc poczyniłem pewne plany. Wielkanoc spędzimy rodzinnie. Ty, Tom i ja, razem w Disneylandzie w Paryżu.

A więc to „wszystko” okazało się niewinnym weekendem w parku rozrywki! Z Tomem, a nie z nią sam na sam w łóżku. To wcale nie polepszało sprawy.

- Twój ojciec też może z nami pojechać - powiedział Matt, zanim zdążyła się sprzeciwić. - Zabierzemy jeszcze moją matkę i zorganizujemy rodzinny wypad.

- Chyba sobie żartujesz...

- Tylko nie mów mi, że nie możesz zostawić ojca samego, na kilka dni.

Właśnie to zamierzała powiedzieć. Nagle zdała sobie sprawę, że Matt wiedział o nich bardzo dużo. Zebrał wszystkie niezbędne informacje o Tomie, o ich sytuacji rodzinnej i finansowej. I o wszystkim, co robiła. Zapewne wiedział również o jej wypadach weekendowych do domku kempingowego, który ich sąsiad, Charlie Fletcher, miał nad morzem i wynajmował wczasowiczom. Oczywiście, jeździła tam tylko poza sezonem, kiedy Charlie nie miał klientów. Za gościnę mogła mu ofiarować jedynie sadzonki kwiatów do skrzynek okiennych. Tom uwielbiał budować zamki z piasku...

Oczywiście, wycieczka do Disneylandu byłaby o wiele większą atrakcją. Czy mogłaby mu tego odmówić?

- Chyba nic innego nie stoi na przeszkodzie? - ciągnął.
- Wyślę ci mejla ze wszystkimi szczegółami.
- Nie zadawaj sobie trudu.

Nastąpił moment niesamowicie długiej ciszy, zanim znów się odezwał:

- Sugerujesz, że muszę dać ci wszystko, czego chcesz, nie otrzymując nic w zamian? Przecież nawet nie żądam, abys powiedziała Tomowi, że jestem jego ojcem! No tak, pewnie przyzwyczył się do tego faceta kręcącego się wokół ciebie podczas wakacji!

- O czym ty mówisz?

- Charlie Fletcher towarzyszy ci w twoich wyprawach nad morze, prawda?

- Charlie? - To prawda, że Charlie czasami przyjeżdżał, gdy odpoczywała nad morzem, ale tylko w celu przeprowadzania napraw w innych domkach kempingowych. Zajmował się tym poza sezonem. Czasami rozmawiali wieczorami, gdy Tom już spał. Charlie opowiadał jej o swojej żonie, która zmarła młodo na raka, ona zaś głównie słuchała. - Och, Charlie mógłby być moim ojcem - zauważyła, próbując nad sobą zapanować.

- Musiałby być przedwcześnie dojrzałym płciowo czternastolatkiem - zakpił.

- Nie mam wiedzy na temat jego życia erotycznego - odcięła się. - Jest miłym człowiekiem, Matt. Przyjacielem.

- Ja mógłbym być twoim... przyjacielem.

Spojrzała na niego. Nie wpatrywał się już w ogień, tylko oparty o gzyms kominka, patrzył prosto na nią. Wyglądał na

pewnego siebie, spokojnego mężczyznę, święcie przekonanego o sile swoich argumentów.

Pokręciła głową. Nie ma mowy.

- Przykro mi, Matt. Ale przyjaciele nie grożą ani nie próbują zmuszać do zrobienia czegoś, co jest niewłaściwe.

- Niewłaściwe? Proponuję tylko trochę zabawy, to wszystko. Co w tym złego?

Wszystko.

Czy od tej pory to tak właśnie miało wyglądać?

Ona miała być tym nudnym, wymagającym rodzicem, sprawdzającym prace domowe i zaganiającym wieczorami do łóżka. Ona miała podejmować trudne decyzje, wprowadzać rygory i kary, podczas gdy Matt będzie się pojawiał i znikał, kiedy mu to odpowiada, z prezentami i propozycjami atrakcyjnych wakacji.

Ale czy to rzeczywiście miało znaczenie...? Tom przynajmniej częściowo odzyskałby ojca...

To miało znaczenie.

Jej syn zasługiwał na więcej. Matt również zasługiwał na więcej. I to dla ich dobra zmuszona była prowadzić tę twardą rozgrywkę.

- Bardzo cię proszę, byś na razie zrezygnował z przygotowywania tych atrakcji, Matt.

- Wolałabyś, żebyśmy spędzili weekend w jakimś ponurym domku kempingowym?

- Nie jest wcale ponury, ale faktycznie na to też nie liczę. Chętnych na domki Charliego w szczycie sezonu jest mnóstwo i trzeba je wcześniej rezerwować. W gruncie rzeczy jednak chodzi mi o to, żebyś najpierw zdobył zaufanie Toma, uczestnicząc w jego codziennych zajęciach i rozrywkach. -

Widząc, że się zmarszczył, dodała tonem wyjaśnienia: - Musisz zasłużyć na taką wycieczkę, Matt.

- Zasłużyć? W jaki sposób? Czuwając przy nim w nocy? Asystując przy kąpieli?

-Matt...

- A może czytając mu dobranocki?

- Matt, proszę...

- Nie powtarzaj wciąż tego „Matt, Matt”! - Nagle pogrzbacz uderzył z brzękiem o palenisko. Kiedy Matt złapał za oparcie krzesła, unieruchamiając ją w ramionach, jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. Zaskoczona, chciała się cofnąć, ale nie było gdzie. Nagle zdała sobie sprawę, że źle go osądziła. To nie złość rozpałała jego chłodne, szare oczy, lecz ból. - Pozbawiłaś mnie tego wszystkiego, Fleur! Wyrwałaś mi z życia pięć lat radości! Pięć lat obserwowania mojego chłopca, kochania go... Jeśli ci go zabiorę, zabiorę ci także pięć lat jego życia...

Jęknęła udreńczona. Jeśli tak się stanie, jeśli dziecko zostanie raz wywiezione z kraju, mogą upłynąć lata, zanim z powrotem wróci do matki.

Jeśli w ogóle wróci.

Nie знаła Europy Wschodniej. A Matt czuł się tam jak w domu, miał przyjaciół.

- Gdybym ci to zrobił - rzekł, grając jej na nerwach - i tak miałabyś przewagę. - Przez dłuższą chwilę nie poruszał się, trzymając ją przypartą do krzesła. - A ty odmawiasz mi nawet tych kilku radosnych dni! - Potem wyprostował się, cofnął i nawet zdobył się na kpiący uśmiech. - W czym właściwie widzisz problem, Fleur? Obawiasz się, że ci go odbiorę, przekupując zabawkami?

Siedziała bezwładnie na krześle, jakby była przytwierdzona do jego oparcia jakąś miażdżącą siłą magnetyczną, która nagle ustąpiła. Przełknęła ślinę i wydusiła:

- Nie. Tego się nie obawiam. Tom zasługuje na wszystko co najlepsze. Boję się jednego. Bo ty chyba myślisz, że to mu wystarczy.

- Bądź spokojna. Jestem w trakcie załatwiania funduszu powierniczego na jego rzecz. Zapewnię mu przyszłość, niezależnie od tego, co spotka Gilbertów.

- Nie to miałam na myśli.

- Chcesz więcej? Rozwodu z korzystnym podziałem majątku w zamian za współpracę?

Rozwód? Oczywiście. Mężczyzna w jego wieku, z jego pozycją, na pewno chciałby uporządkować swoje sprawy osobiste, żeby poszukać sobie odpowiedniej kobiety...

Być może nawet już ją znalazł...

- Nie chcę twoich pieniędzy - powiedziała, starając się opanować swoje uczucia. Nie miała do nich prawa. Powinna myśleć wyłącznie o Tomie. - Nasz mały chłopiec długo czekał na swego ojca.

- Do licha, Fleur...

- Nie chcę, żeby uważał cię za Świętego Mikołaja, który wpada raz na rok na Gwiazdkę.

Wstała, żeby wyjść na świeże powietrze.

- Nie możesz teraz wyjść. Niczego przecież nie ustaliliśmy,
- Chwyił ją za ramiona, przytrzymał i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Zaoferowałem ci wszystko, czego chciałaś, a sam, jak zwykle, nie dostałem nic.

- To nieprawda. Dałam ci wszystko. - Oddała mu swoje serce jeszcze w szkole, kiedy nie miała nawet osiemnastu lat.

Trochę później oddała mu swoje ciało, a potem całe życie...
- A ty odrzuciłeś to w przyływie męskiej dumy. - Uwolniła się z jego ramion. - Może wyślesz mi mejlem termin następnego spotkania? - zasugerowała. Wzięła torbę z kanapy i ruszyła w stronę drzwi. - Powiadomię Toma o przyjęciu u Amy Hallam.

- Nie zapomnij też o naszej kolacji z Kay i Domem Ravenscarami - przypomniał. - Piątek, siódma trzydzieści.

- Nie szarżuj, Matt.

- Ty też nie, Fleur.

- Fleur!

W zamyśleniu obserwowała Toma biegnącego do szkoły. Wkrótce jej świat się rozpadnie. Czeka ją samotne weekendy i długie tygodnie pustych wakacji.

Dopiero kiedy syn zniknął jej z oczu, obróciła się, słysząc głos Sarah.

- Znowu się spóźniłam. Muszę schudnąć - wysapała Sarah, podchodząc do przyjaciółki.

- Przyjdź do mnie i pomóż przy pakowaniu - zaproponowała Fleur. - Kilka dni pracy w szklarni skutkuje lepiej niż tydzień na farmie piękności. I nie zapłacisz ani grosza.

Sarah się roześmiała.

- A jak się miewa twój ojciec? - spytała. - Kiedy dzwoniłam do ciebie wieczorem, wydawał mi się jakiś zmartwiony.

- Tata? - Fleur zbladła. - Wieczorem? Którego wieczoru?
- W poniedziałek. Tak, to musiał być poniedziałek. Nie powiedział ci, że dzwoniłam?

Nic jej nie powiedział. Gdyby to zrobił, musiałyby się przyznać, że go oszukała. Ale on nigdy nie chciał konfronta-

cji. Zawsze chował głowę w piasek. Gdyby chociaż raz zainteresował się tym, co robiła jej matka...

- Chciałam omówić z tobą szczegóły zabawy wielkanocnej, ale ojciec poinformował mnie, że wyszłaś. - Sarah czekała, spodziewając się komentarza, ale kiedy Fleur nie odpowiadała, ciągnęła: - Wiesz, w zasadzie to był pretekst. Po prostu chciałam trochę poplotkować. Czy słyszałaś, że Matthew Hanover jest w domu? Wiele się mówi na temat przyczyn jego powrotu. Ciekawe, czy zamierza zostać...

- Skąd miałabym cokolwiek wiedzieć na ten temat? - Popatrzyła na przyjaciółkę podejrzliwie. Czy ona coś wiedziała? Spodziewała się usłyszeć prawdę?

- Och, nie bądź tak przewrażliwiona na temat Hanoverów.

- Nie jestem. Najchętniej zapomniałabym o całym sporze.

- Machnęła lekceważąco ręką. - Opowiedz lepiej ploteczki...

- Widziałam go przejeżdżającego wczoraj przez wioskę w bardzo luksusowym, czarnym sportowym samochodzie

- podjęła z ożywieniem Sarah. - Ciemne włosy, profil jakby wykuty ze skały. - Machnęła dłonią. - Och, to niesprawiedliwe, że kobiety się starzeją, a mężczyźni z wiekiem wyglądają coraz lepiej.

- Muszą nas czymś przyciągać - zażartowała Fleur.

- Tak czy owak, facet podbija tu nie jedno damskie serce.

- Zawsze to robił - wtrąciła Fleur mimochodem. Myślała o swoim ojcu, jak dziwnie był milczący przez ostatnie dwa dni...

Teraz wiedziała dlaczego.

Powinna była mu powiedzieć. Zaraz po przeczytaniu listu od Matta, powinna pójść do domu i wszystko mu opowiedzieć.

Och, zachowała się głupio...

- A gdzie ty się teraz wybierasz? - Sarah przerwała jej rozmyślenia. - Może dasz się skusić na filiżankę kawy i kawałek czekoladowego tortu?

- Muszę jechać do domu, Sarah - powiedziała Fleur w nagłym pośpiechu. - Coś muszę zrobić. - Nie zatrzymując się, żeby cokolwiek wyjaśnić, zaczęła biec.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fleur znalazła ojca na podłodze w szklarni; obok niego leżała rozbita doniczka.

Był przytomny, ale nie mógł wstać. Próbował coś powiedzieć, ale z jego ust wydobywał się bełkot.

Udar, pomyślała, wybierając numer alarmowy na swojej komórce.

Jak długo tu leżał...?

Nie dłużej niż kwadrans. Rozmawiała z nim na chwilę przed wyjściem z domu. Był w wystarczająco dobrej formie, aby przyjść tu z kuchni i rozpocząć swe codzienne nużące zajęcia polegające na przekręcaniu każdej rośliny o ćwierć-obrotu do światła.

- Spokojnie, tato - powiedziała. - Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze. Zaraz ułożę cię w bezpiecznej pozycji... Karetka jest w drodze. Dobrze, że nie upadłeś w kuchni. Tu jest o wiele cieplej. - Nie przestawała mówić, chciała, by wiedział, że jest przy nim. Że go nie zostawi.

Próbował znów coś powiedzieć. Domyśliła się, że chodzi o rośliny. One były dla niego najważniejsze.

Och, musiała mu powiedzieć coś o wiele ważniejszego. Położyła się obok niego na podłodze, mocno objęła go ramionami i powtarzała w kółko:

- Przepraszam, tato. Żadnych więcej kłamstw... Żadnych kłamstw... - Przytulając policzek do jego policzka, nie była pewna, czy to jej policzek był mokry, czyjego.

Gdy nadjechała karetka, oddała go w ręce medyków. Czuła kompletną bezradność, odpowiadając na ich pytania.

- Fleur?

Na dźwięk głosu Matta odwróciła się gwałtownie. Leżący na podłodze ojciec usiłował się poruszyć i coś powiedzieć.

- Idź stąd. Odejdź. Nie widzisz, że go denerwujesz?

- Zobaczyłem karetkę, gdy wjeżdżałem do wsi. A gdy zatrzymała się tutaj...

Mógł przecież pomyśleć, że chodzi o Toma. Bezwiednie wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia, zapewniając, że go zrozumiała.

- Czy to atak serca?

- Chyba udar. - Gdy zdała sobie sprawę, co robi, gwałtownie cofnęła rękę. - Jesteś teraz zadowolony? - spytała i z satysfakcją zauważyła, że zbladł. Po chwili domyśliła się, co jej ojciec próbował powiedzieć. - Na litość boską, zamknij drzwi, zanim całoroczna praca pójdzie na marne!

Chciała, aby je zamknął, wychodząc, ale on pozostał w środku. Mimo wszystko cieszyła się z jego obecności. A gdy podszedł bliżej, wziął ją za rękę i przytrzymał, gdy ekipa pogotowia wykonywała swoją pracę; nie cofnęła się.

- Możemy już jechać, proszę pani - odezwał się jeden z lekarzy. - Czy pojedzie pani karetką z ojcem, czy za nami własnym samochodem?

- Pojadę karetką - odparła.

- Pojadę za tobą - powiedział szybko Matt. - Ktoś musi podrzucić cię potem do domu.

- Przez sześć lat udawało mi się docierać do domu bez twojej pomocy. Poradzę sobie i teraz. - Nie odwracając się, poszła za ojcem do karetki.

Matt już kiedyś odszedł, gdy potrzebowała pomocy. To był błąd, którego nie miał zamiaru powtórzyć. Ale zanim pojechał za Fleur, podniósł upuszczoną roślinę, wsadził do doniczki i postawił na stelażu. Następnie sprawdził, czy szklarnie są dobrze zamknięte, po czym poszedł do domu, aby zrobić to samo.

Gdy już się upewnił, że pozostawia wszystko w absolutnym porządku, zamknął tylne drzwi, zabrał klucz, po czym ruszył w stronę samochodu.

Gdy wyłonił się zza węgła domu, zobaczył stojącego przed drzwiami jakiegoś mężczyznę, który zapewne przed chwilą nacisnął dzwonek. Na jego widok nieznajomy podniósł wzrok znad trzymanyh w ręce papierów.

- Pan Gilbert? - Gdy Matt ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył, kontynuował: - Derek Martin, rzeczoznawca z firmy Martin i Lord. Mam dokonać wyceny domu.

- Teraz? - spytał Matt.

- Panna Gilbert oczekuje mnie o wpół do dziesiątej. - Zerknął na zegarek. - Być może przybyłem minutę za wcześnie.

- Panna Gilbert musiała wyjechać z powodu ważnych spraw rodzinnych - wyjaśnił Matt. - Czy musi pan obejrzeć wnętrze domu?

- Tylko rzucę okiem, aby sprawdzić powierzchnię i konstrukcję.

- Proszę zaczekać, zadzwonię do niej - powiedział Matt, po czym oddalił się i zadzwonił na komórkę Fleur. Musiała

już dotrzeć do szpitala, ponieważ odezwała się tylko jej poczta głosowa. Doszedł do wniosku, że odsyłając tego mężczyznę, nie pomoże jej. Postanowił pokazać mu dom. Nagrał Fleur tę wiadomość na sekretarkę. Będzie miała jeden kłopot mniej. Może.

Oprawdając Martina po domu, stwierdził, że jego matka miała rację. Byłby to cudowny dom dla rodziny, oczywiście jeśli miałyby się odpowiednio liczną rodzinę. Minimum troje lub czworo dzieci oraz psa...

Kuchnia była duża, nieco zaniedbana, aczkolwiek bardzo przytulna. Jego wzrok przykuła ogromna stara lodówka, której drzwi ozdabiały rysunki Toma oraz jego zdjęcia z różnych okresów życia. Nie mógł się powstrzymać, wziął jedną fotografię i wsunął do kieszeni.

Salonik, z którego przez francuskie drzwi wychodziło się bezpośrednio do ogrodu, a który kiedyś prawdopodobnie był pokojem śniadaniowym, należałoby odmalować na jasny kolor.

Gabinet był schludny i funkcjonalny, ale komputer, podobnie jak cała reszta, wymagał unowocześnienia. Był także odpowiednio ogromny salon i długa, wyłożona boazerią jadalnia, w której prawdopodobnie dziadkowie Fleur kiedyś wydawali wielkie przyjęcia.

Teraz pomieszczenia te były zimne i puste.

Matt poszedł za Derekiem Martinem na górę, ale pozostał na szerokim podeście i wyglądał przez okno, podczas gdy mężczyzna zaglądał do każdego pokoju.

- To naprawdę robi wrażenie.

Odwrócił się, aby sprawdzić, co tak przykuło uwagę Martina.

- Na drzwiach do pokoju dziecinnego - powiedział Martin - jest narysowane drzewo rodzinne sięgające początków XIX wieku.

- To właśnie wtedy Gilbertowie osiedli na tej ziemi i wybudowali najstarszą część domu - odparł Matt i podszedł bliżej, aby obejrzeć pięknie narysowaną genealogię rodzinną, której ostatnią pozycją były narodziny jego syna. Było to dzieło Fleur, wszędzie poznałby jej charakter pisma. Oczywiście pokazano tylko linię ze strony matki. Drzewo rodzinne ze strony ojca nie istniało. Może powinien dorysować brakującą połowę, umieścić imię Toma pośrodku i pokazać, jak dzięki jego rodzicom, Fleur Gilbert i Matthew Hanoverowi, rodziny połączyły się niczym dwie brakujące połówki.

Thomas Gilbert Hanover.

- Już pan obejrzał dom? - Matt odwrócił głowę.

- Jeszcze chcę zobaczyć stodołę.

- Stoi na końcu pola, na granicy posiadłości.

- Jeśli się pan spieszy, dam sobie radę sam - powiedział Derek Martin, zauważając zniecierpliwienie Marta.

Ale przecież w niczym nie mógł pomóc w szpitalu, a może nawet denerwowałby Fleur. Bardziej przyda się tutaj, przynajmniej dopilnuje, aby rzeczoznawca nie zostawił otwartych drzwi do szklarni.

- Jak on się czuje?

- Stabilnie. - Lekarz się uśmiechnął. - Na szczęście szybko dostał leki przeciwzakrzepowe, tak więc przy intensywnej rehabilitacji pani ojciec, panno Gilbert, powinien powrócić do zdrowia.

- Jak długo pozostanie w szpitalu?

On nienawidził szpitali. Tak samo jak ona...

- Zobaczymy. Gdy będzie wolne łóżko, przeniesiemy go na oddział, a tymczasem, jeśli pani chce, może pani z nim zostać. Albo może pani pojedzie do domu i przywiezie mu potrzebne rzeczy?

- Najpierw chcę go zobaczyć.

Musiała mu coś powiedzieć. Złożyć obietnicę.

- Tato? - Jej ojciec leżał na wózku, do jego klatki piersiowej przyczepiona była jakaś rura! Oczy miał zamknięte, ale oddychał regularnie, a maszyny monitorujące jego funkcje życiowe pikały miarowo.

Usiadła przy nim, wzięła go za rękę. Po chwili ojciec ścisnął lekko jej dłoń.

Musiała powiedzieć mu prawdę.

- Matt Hanover... - zaczęła. - Matt jest ojcem Toma, tato. Ojciec z trudem próbował coś powiedzieć. W końcu domyśliła się, o co usiłował ją spytać.

- Czy go kochałam?

Tylko to go obchodzi?

- Tak. Kochałam go.

Nie wiedziała, jakimi słowami wyrazić swoją miłość do Matthew Hanovera. Nie było w jej życiu nikogo innego, odkąd po raz pierwszy go zobaczyła przez dziurę w ogrodzeniu. Nigdy. I nigdy nikogo innego nie będzie.

Po cichu opisywała każdy moment swej zakazanej miłości, lata, gdy podziwiała niedostępnego Matta, marząc o nim na jawie i starając się zawsze, gdy wracała ze szkoły, niby przypadkiem go spotkać. Nigdy ze sobą nie rozmawiali, zawsze po przeciwnych stronach drogi czy ogrodzenia. Ale zawsze była go świadoma. I pewna, że on również ją dostrzegał.

Spojrzała na swojego ojca. Znów miał zamknięte oczy; nie była pewna, czy w ogóle ją słyszy, ale z bladym uśmiechem na ustach wyznała, że nawet jej dobre stopnie w szkole były zasługą Matta. Ślęcząc nad książkami przy biurku, mogła widzieć go z okna swojej sypialni...

- Głupia, byłam głupia...

Seth Gilbert ścisnął jej dłoń i coś wymamrotał.

Pokrzepiona tym życzliwym gestem, opowiedziała, jak w końcu stanęła z nim po raz pierwszy twarzą w twarz podczas urodzinowego przyjęcia brata jednej ze swoich szkolnych koleżanek.

Ojciec uśmiechnął się krzywo, z wysiłkiem.

- Romeo i Julia? - przetłumaczyła.

Znów uściśnął jej dłoń.

- Tak, tato. - Czują bolesny ucisk w gardle z powodu wstrzymywanych łez. - Uważaliśmy się za Romea i Julię. Aż do potajemnego ślubu.

Jak bardzo można się pomylić?

Matt stał na korytarzu, z ręką na klamce, nie poruszył się jednak, ponieważ wiedział, jakie to ważne dla Fleur. Musiała zrzucić z siebie ten ciężar, dostać rozgrzeszenie od ojca, zmyć z siebie narastające latami poczucia winy.

Tego do końca nie rozumiał. Był zbyt rozzłoszczony, zbyt zajęty rozczulaniem się nad sobą, aby zauważyć, przez co ona przechodziła. A przecież powinien ją zapewnić, że to nie była jej wina.

Zachował się jak dziecko, które w chwili złości wyrzuca ulubionego misia z wózka.

Chciałby do niej podejść i błagać ją o wybaczenie, ale na

dal stał w milczeniu i gestem uniesionej ręki powstrzymywał pielęgniarkę przed wejściem. Słowa były zbyt łatwe. Na wybaczenie trzeba sobie zasłużyć, odpłacić dobrymi uczynkami.

- Och, posłuchaj... - Usłyszał, jak mówi i w charakterystyczny sposób pociąga nosem. - Siedzę tutaj i gadam, a powinnam pojechać do domu po twoją piżamę i szczoteczkę do zębów. - Usłyszał, jak odsuwa krzesło i wstaje. - Wszystko będzie w porządku, tato, nie martw się.

Usłyszał, jak Gilbert usiłuje coś powiedzieć. A następnie Fleur zapewnia go raz jeszcze, że wszystko będzie dobrze.

Matt puścił klamkę i cofnął się, umożliwiając wejście pielęgniarce. Potem pospiesznie odszedł do głównego wejścia.

Stał tam, gdy Fleur pojawiła się z telefonem przy uchu. Usłyszał, jak zakłęła pod nosem. Pewnie odsłuchiwała wiadomość od niego.

- Jakiś problem? - spytał.

Na dźwięk jego głosu aż podskoczyła. Nos miała lekko zaróżowiony, a jej błyszczące oczy rzucały groźne błyski, gdy odpowiedziała:

- Mówiłam ci, żebyś tu nie przyjeżdżał!

- To prawda. Ale wyciągnąłem wnioski z mojego błędu. Może ty też powinnaś.

Nie miała teraz nastroju do sprzeczek. Gestem wskazała telefon.

- Czy rzeczoznawca powiedział, kiedy przyjdzie jeszcze raz?

- Nie ma takiej potrzeby. Miałem klucz do tylnych drzwi, więc go wpuściłem.

- Co zrobiłeś?

- Tylne drzwi były otwarte. Sprawdziłem, czy wszystko w porządku, a potem je zamknąłem. Miałem zamiar przywieźć ci klucz.

- Ale zamiast tego oprowadziłeś Dereka Martina po domu! A skarżyłeś się, że nigdy nie byłeś w środku. Teraz możesz skreślić ten punkt ze swojej listy skarg i zażaleń.

- Wcale się nie skarżyłem, tylko zwracałem na to uwagę - powiedział. - Ty również nigdy nie przyszedłeś do mojego domu.

- Nigdy nie chciałam.

- Doprawdy? Nie byłaś ani odrobinę ciekawa? Nigdy nie zastanawiałaś się, co moglibyśmy tam robić pod nieobecność moich rodziców?

Zarumieniła się.

- Rzeczoznawca nie zabawił długo - powiedział tak, jakby nic nie zauważył. - Jeśli chcesz znać moją opinię, starał się tylko zachować pozory...

- Wcale nie chcę znać twojej opinii. - A potem, starając się nie okazać podniecenia, spytała: - No i co powiedział?

- Nic specjalnego. Był zainteresowany podstawową konstrukcją, ponieważ uważa, że nabywca i tak wszystko w środku zdemoluje. - Nie starał się nawet osłodzić jej tej pigułki, mimo że wyraźnie podupadła na duchu. - A ziemia jest, jego zdaniem, doskonała pod „osiedle miłych, małych domków”.

- Po moim trupie!

- Wyraził również opinię, że stodołę jakiś bogaty mieszczuch zamieni na wiejski dom.

- Nadzieja jest matką głupich.

- Powiedział, że zna kogoś, kto dużo zapłaci za taką posiadłość.

- Najwyraźniej nie słyszał o twojej matce.

- Moja matka potrafi wystraszyć jakiegoś lokalnego dewelopera, ale ktoś poważny, kto zatrudni dobrego architekta, nie będzie miał problemów z uzyskaniem zgody na zmianę warunków zabudowy. A szczególnie jeśli wykaże, że osoba protestująca nie jest obiektywna, ponieważ ma własne plany związane z tym obiektem.

- Nie zrobiłbyś tego własnej matce!

- Może nie, ale jestem pewien, że ty tak. - Potem spytał:
- Jak twój ojciec?

- Całkiem nieźle. Nie mam czasu na pogawędkę. Muszę pojechać do domu i przywieźć mu rzeczy. - Zaczęła wybierać numer na klawiaturze, ale nim skończyła, chwycił ją za nadgarstek, wyjął jej z ręki aparat, wyłączył i włożył do swojej kieszeni.

- Co ty wyprawiasz?

- Mój samochód czeka. - Wziął ją pod ramię.

- To mnie nie obchodzi. - Zaparła się na piętach. - Poproszę o mój telefon.

- Nie kłóć się. Charlie Fletcher jest daleko, a ja jestem gotów zabrać cię do domu.

- Nadal mówisz mi, co mam robić?

- Wiesz, że to ma sens.

Gdy podniosła na niego wzrok, zobaczył w jej oczach leciutki błysk, który mógłby być preludium do uśmiechu. Prawdziwego uśmiechu. Nie do jednego z tych wymuszonych, trochę rozpaczliwych, których używała, aby go przekonać, że nie podda się bez walki. Przypomniał sobie dziewczynę, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia, od pierwszego dotyku, przypomniał sobie zapach jej włosów, gdy położyła mu głowę na ramieniu, a potem, jak zatracił

się w pierwszym słodkim pocałunku. Na chwilę przestał oddychać.

Pomyślał, że łatwo znów by się w niej zakochał. Gdyby nie to, że naprawdę nigdy jej kochać nie przestał.

Zrobił, co w jego mocy, aby wymazać z serca to uczucie, pogrzebać je pod stosem dumy i gniewu, gdy jego życiowe plany zostały zniweczone przez dwoje dorosłych, których nie obchodziło, że ktoś inny ucierpi z powodu ich nienawiści.

Pomyślał o własnym egoizmie, o pielęgnowaniu swoich drobnych żalów i uraz. Wmawiał sobie, że to on był odważny, odchodząc i zaczynając życie na nowo, ona zaś była żalosna, słaba i przestraszona.

Mylił się. Mylił się w wielu sprawach.

Ona, nie skarząc się, tyle lat wypełniała swoje obowiązki.

Powinien zostać i jej pomóc. Podtrzymywać na duchu własną matkę, gdy przechodziła ciężkie chwile.

Obwiniał Fleur o to, że stracił pięć lat z życia swego syna, ale przecież to nie ona zawiniła. Dostał to, na co zasłużył. Zrozumiał, że miała rację, mówiąc, że musi zasłużyć sobie na miejsce w ich życiu - nie wielkimi gestami, ale samą codzienną obecnością.

- Gwoli ścisłości, nie miałam zamiaru dzwonić do Charliego - powiedziała. - Chciałam zadzwonić do Sarah Carter. Mogłaby podwójnie nam się przysłużyć, prawda?

- Ja też potrafię zrobić dwie rzeczy na raz.

- Nie bardzo cię widzę, jak robiąc zakupy, jednocześnie - dyskretnie rozpuszczasz plotki. Wszyscy widzieli ambulans; i chcą się dowiedzieć szczegółów.

- Możesz zadzwonić do Sarah i szczegółowo jej o wszyst-

kim opowiedzieć - poradził. - W ten sposób wiadomość jeszcze szybciej się rozejdzie.

W końcu zgodziła się z nim przynajmniej w jednej sprawie. Potem już bez oporu pozwoliła wziąć się pod ramię i poprowadzić do samochodu.

- A poza tym - przekonywał - gdy ty będziesz pakować rzeczy dla ojca, ja, równie dobrze jak Sarah Carter, potrafię zaparzyć ci herbatę z dużą ilością cukru. - Pochylił się, aby otworzyć dla niej drzwi. - Dla złagodzenia szoku.

Parsknęła. Podejrzewał, a właściwie miał nadzieję, że ze śmiechu.

- Mimo wszystko nie jesteś Sarah - rzekła, wsuwając się na siedzenie. Wyciągnęła rękę. - Mój telefon?

Bez komentarza oddał jej aparat i zanim zdążył wyjechać z parkingu, już rozmawiała.

Zadzwoiła nie tylko do Sarah, ale również do niektórych swoich pracowników, aby przyszli i ją zastąpili.

Pomyślał, że będzie jej potrzebna o wiele większa pomoc. Po wyjściu ze szpitala Seth Gilbert będzie potrzebował opieki. Kto wie, ile czasu upłynie, zanim stanie na nogi?

A nawet gdyby w jakiś cudowny sposób szybko powrócił do zdrowia, w żadnym razie nie będzie w stanie należycie przygotować się do prestiżowej wystawy w Chelsea.

Zastanawiał się, czy nie wspomnieć o tym Fleur, ale w końcu zdecydował, że chwilowo miała dość zmartwień. Prócz tego zaczynał pojmować, że czyny przemawiają mocniej niż słowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Fleur poszła na górę po rzeczy ojca, Matt zaś zaparzył herbatę i zrobił kanapki. Gdy pojawiła się w drzwiach, podsunął jej krzesło i zmusił, aby coś zjadła.

- Nie mam czasu... - Westchnęła nieco zbita z tropu, unosząc się z krzesła. - Włożę do lodówki i zjem po powrocie - powiedziała.

- To nie jest dobry pomysł.

-Matt...

- Wykończysz się i nie będzie z ciebie żadnego pożytku. A jesteś potrzebna ojcu i Tomowi. - Odrzucił przewrotną myśl, że gdyby zemdląca, musiałyby przyznać, że nie poradzi sobie bez niego.

Nie, to nieprawda. Przedtem dawała sobie radę sama. Przez długich sześć lat.

Uciekł, a powinien z nią zostać. Teraz musiał być cierpliwy, pokazać, że jest niezbędny, zanim sama to zrozumie. Kiedyś uznał jej miłość za coś oczywistego, za swoje niezbywalne wręcz prawo. Odrzucił ją, a więc teraz, jeśli chciał, aby byli rodziną, musiał sobie zasłużyć na miejsce w jej życiu. Zdał sobie sprawę, że pragnie tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Nie chciał, aby życie Toma było rozdarte pomiędzy ich dwoje, chciał, aby byli razem. Na zawsze.

Fleur postawiła torbę, którą trzymała w ręku, i opadła na krzesło.

- Kto odbierze Toma ze szkoły? - spytał, nalewając jej herbatę i wsypując cukier.

- Nie słodzę.

- Nawet nie zauważysz - zapewnił. - Co z Tomem? - spytał ponownie.

- Sarah zabierze go do siebie i da mu podwieczorek - powiedziała pośpiesznie, chcąc go uprzedzić, aby nie zdążył zaoferować swojej pomocy.

Mimo że niczego nie pragnął bardziej, wiedział, że jeszcze nie nawiązał z synem bliskiego kontaktu. Teraz, gdy jego dziadek był w szpitalu, chłopiec powinien przebywać z kimś, kogo zna i z kim czuje się bezpiecznie.

Wszystko w swoim czasie.

- W czym ci mogę pomóc? - spytał. - Chyba coś jednak mogę zrobić? Dasz radę wrócić sama ze szpitala?

- Dziękuję, Matt. Już zrobiłeś dla mnie bardzo dużo. Nawet jeszcze nie zaczął. Ale tego nie powiedział.

- W takim razie jeśli obiecasz, że zjesz kanapkę, usunę ci się z drogi.

Zanim skinęła głową, zauważył w jej oczach przelotny wyraz zaskoczenia - ale może tylko mu się zdawało...

- Oczywiście. Musisz mieć mnóstwo spraw do załatwienia.

- Nic, co nie mogłoby poczekać, jeśli będziesz mnie potrzebować - zapewnił.

- Dziękuję, naprawdę. - Była bardzo stanowcza. Zdeteminowana. Spróbowała się uśmiechnąć. - Przepraszam, że nie okazałam ci wdzięczności. Naprawdę ogromnie mi pomogłeś.

Zanim odpowiedział, pozwolił sobie lekko dotknąć jej ramienia.

- Masz numer mojej komórki. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Nawet w nocy. I nie zapomnij zadzwonić do Dereka Martina. Daj mu znać, że jesteś zainteresowana poważnymi ofertami w sprawie sprzedaży stodoły.

- Nie zważasz na plany swojej matki? - spytała.

- Jeśli ona tak pragnie ją kupić, zapłaci cenę rynkową.

Fleur nie spieszyła się z jedzeniem kanapki. Powoli popijała herbatę. Powinna teraz zająć się ustalaniem planów przygotowywaniem grafiku zajęć oraz tysiącem innych rzeczy, a tymczasem mogła tylko myśleć o przelotnym dotknięciu ręki Matta na swoim ramieniu.

Gdy się odwróciła i zobaczyła go stojącego w drzwiach szklarni, z trudem powstrzymała się, aby nie rzucić mu się w ramiona. Tak bardzo pragnęła, by ją przytulił, zapewnił że wszystko będzie dobrze, tak samo jak wtedy, gdy umierała jej matka, a ojciec był w stanie kompletnego załamania nerwowego.

Ale wtedy nie było go przy niej.

Tym razem kręcił się tutaj... Czy tylko dlatego, że zależało mu na synu?

- Matt! - Jego matka podniosła głowę znad biurka. - Już myślałam, że dziś cię nie zobaczę.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że obowiązują mnie godziny pracy.

- Oczywiście, że nie. - Roześmiała się nerwowo. - Możesz przychodzić i wychodzić, kiedy chcesz. Ja tylko...

- Co to jest? - przerwał jej, pokazując kopię listu, który zauważył wśród innych papierów na biurku sekretarki.

Gdy jego matka zerknęła na list, z zadowoleniem zauważył, że lekko się zarumieniła.

- Nic. To sprawy gminy.

- Groźby wobec Setha Gilberta, że zostanie ukarany grzywną, jeśli nie obetnie żywopłotu? Tak się obecnie załatwia sprawy w Longbourne?

- Żywopłot jest stanowczo za wysoki. Stwarza zagrożenie dla ruchu. Dyskutowaliśmy o tym na zebraniu w zeszłym tygodniu i zdecydowaliśmy, że list jest odpowiednią formą działania,

- List z groźbami?

- Nic o tym nie wiesz - powiedziała, wstając. - Seth Gilbert musi sobie uświadomić, że nie może łamać rozporządzeń lokalnych władz.

- Dla twojej informacji, Seth Gilbert miał dziś rano udar i jest w szpitalu.

Zbladła gwałtownie i przez moment poruszała ustami tak, jakby nie mogła wydobyć słowa.

- To niczego nie zmienia - wykrztusiła.

Z oburzeniem cisnął list na jej biurko i wyszedł.

W sklepie na dole wybrał nożyce do cięcia żywopłotów, okulary ochronne oraz rękawice, po czym zaprotestował, gdy kasjerka zaczęła coś mówić o upustach cenowych dla personelu. Nie należał do personelu. Nie chciał żadnych upustów.

Mógł wynająć kogoś, aby wykonał tę pracę. Ale nie o to chodziło. Chciał, aby jego matka zobaczyła, że on to robi sam. Chciał, aby wszyscy zobaczyli.

Katherine Hanover obserwowała go z okna swego biura.

- Nie rozumiesz, Matt - powiedziała, tak jakby mógł ją usłyszeć. - Seth musi dostać nauczkę. Musi odpłacić...

- Czy pani coś mówiła, pani Hanover?

Odwróciła się i zobaczyła Lucy, swoją sekretarkę, która stała w drzwiach i patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Och, nie, tylko... głośno myślałam.

Lucy się nie poruszyła.

- Czy coś się stało? W czym mogłabym pomóc?

- Stało się?

Coś łaskotało ją po policzku. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że pod wpływem szoku łzy płynęły strumieniem po jej twarzy.

Od dawna nie płakała... Gdy zmarł Phillip, nie uroniła jednej łzy. Pomimo że był z Jennifer, wiedziała, że powinna była to zrobić i czuła wyrzuty sumienia. Tak długo był jej mężem. I ojcem jej syna. On również był nieszczęśliwy... Choćby z tego powodu zasługiwał na kilka łez. A ona nie mogła się na nie zdobyć.

Nie płakała również, gdy Matt wyjechał. Z perspektywy czasu, gdy rozpamiętywała własne błędy, zrozumiała, że to ona skłoniła go do wyjazdu. Cóż, zapłaciła za to długimi, samotnymi latami.

Ale teraz traktowana była z ogromnym szacunkiem, ponieważ osiągnęła sukces. Nie było powodu do łez.

- Nie, Lucy - powiedziała, unosząc głowę - nic się nie stało. Jej życie było doskonałe. Po prostu doskonałe...

- Dlaczego obcinasz mój żywopłot?

- Jeśli to twój żywopłot, to musisz być Tomem Gilbertem.

- Matt zauważył Toma z pewnej odległości, gdy szedł w jego stronę w towarzystwie Sarah Carter oraz dwójki jej dzieci, ale nie przerwał pracy.

Wyprostował się i ściągnął rękawice. Dawno już nie pracował w takiej pozycji, z wyciągniętymi do przodu rękami, tak więc ból mięśni szybko dał o sobie znać. Nie spodziewał się, że podczas pierwszego spotkania z synem będzie spocyny, obolały, a we włosach oraz na ubraniu będzie miał kawałki żywopłotu. Ale może tak było lepiej, bardziej swobodnie. Znowu przykucnął, aby być na tej samej wysokości co chłopiec i wyciągnął do niego rękę.

- Jestem Matt Hanover - powiedział, zastanawiając się, czy dziecko na dźwięk jego nazwiska nie ucieknie z krzykiem.

Ale Tom popatrzył tylko na Sarah Carter, która skinęła głową, i uspokojony wyciągnął swą małą dłoń, mówiąc:

- Jestem Tom Gilbert.

Takie oficjalne powitanie było dla Matta prawdziwą torturą. Chciał złapać chłopca na ręce, objąć i mocno przytulić. Ale nie mógł tego zrobić. Zwyczajnie wymienił z nim uścisk dłoni i powiedział:

- Ogromnie się cieszę, że cię poznałem, Tomie Gilbert, a jeśli chodzi o odpowiedź na twoje pytanie, to obcinam żywopłot, aby ludzie przejeżdżający tędy mogli lepiej widzieć drogę.

- Mama mówiła, że to trzeba zrobić. Gdy dostała jakiś list dotyczący tego żywopłotu, powiedziała takie słowo, którego nie wolno mi powtarzać. - Pochylił się do przodu i wyszeptał mu prosto do ucha: - To zaczyna się na...

- Naprawdę? - Matt miał ochotę się roześmiać i jednocześnie rozplakać ze szczęścia. - Kiedy zobaczysz mamę, powiedz jej, żeby już się tym nie martwiła.

- Dobrze.

Matt wstał i skinął Sarah głową.

- Minęło trochę czasu, Sarah. Jak się masz?

- Dobrze, dziękuję. - Przedstawiła mu swoje dzieci, po czym zachęciła całą trójkę, aby precyzyjnie się przez szparę w żywopłocie i pobiegli ścieżką.

Zmarszczył brwi.

- Powiedz mi, czy twoja siostra pracuje u Hanoverów?

- To moja kuzynka Lucy. Wiem, że jesteśmy bardzo do siebie podobne. - Po chwili dodała: - Wywołało to trochę zamieszania, gdy podczas przedświątecznej gorączki pracowałam w kasie.

Odniósł wrażenie, że Sarah usiłuje mu coś powiedzieć.

- Chodź, Sarah - zawołał Tom. - Jestem głodny. Dzisiaj mamy spaghetti - rzucił do Matta.

- Macie szczęście! - zawołał Matt.

- Może chcesz do nas dołączyć? - zaprosiła go Sarah.

Zaproszenie było kuszące, ale uznał, że byłoby to oszustwo

Zgodnie z ich umową to Fleur miała ustalić sposób, w jaki po-

zna Toma. To przypadkowe spotkanie łamało tę zasadę.

- Dziękuję, ale mam tu jeszcze trochę roboty. - Potem spytał: - Mieszkasz teraz gdzieś w pobliżu?

- Nie. Po prostu wracamy do domu bardziej malowniczą ścieżką. Fleur powiedziała mi, że gdzieś tutaj rosną niebieskie dzwoneczki.

- Tam, bliżej stodoły - objął. A potem spytał: - Powiedz mi, czy twoja kuzynka jest zadowolona z pracy u mojej matki?

- Ona jest dobrą szefową. Potrafi nagradzać za inicjatywę i za ciężką pracę. W Wigilię zaprosiła wszystkich praco

ników, nawet sezonowych, na drinka do swojego gabinetu. Wiesz, że ona trzyma na biurku twoją fotografię? Taki szkolny portrecik. Miałeś wtedy jakieś sześć lub siedem lat. Brakuje ci przedniego zęba.

- Teraz tej fotografii tam nie ma. Może uważała, że wprawi mnie w zakłopotanie?

- Może teraz, gdy wróciłeś, już nie jest jej potrzebna. Nie wiedziałam, że jako dziecko miałeś takie kręcone włosy...

- Zmora mojego życia. - Przesunął dłonią po głowie.

- Gdy zobaczyłam tę fotografię, jakby mnie olśniło...

Obydwoje przyglądali się, jak Tom zaintrygowany widokiem przebiegającego obok bażanta, zrobił dokładnie taki sam gest, aby wygładzić włosy.

- Chodźcie, dzieci, poszukamy dzwoneczków - powiedziała Sarah, po czym skinęła Mattowi głową i sama zniknęła za żywoplotem.

- Dziękuję, Sarah! - zawołał Matt.

Nie zatrzymała się, ani nie odwróciła głowy, podniosła tylko rękę na znak, że słyszała.

Dokończenie pracy przy żywoplotcie zajęło mu resztę popołudnia. Gdy skończył, Fleur jeszcze nie wróciła.

Zadzwoiła bardzo późno. Akurat wszedł do gorącej wanny, aby wymoczyć bolące mięśnie.

Wyciągnął rękę i wziął słuchawkę ze stojącego obok stołka.

- Czy coś się stało, Fleur? - spytał z niepokojem.

- Wszystko jest w porządku, dziękuję. O Boże, to już tak późno? Nie zdawałam sobie sprawy. Czy ci przeszkadzam?

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, siedzę w wannie, aby wymoczyć bolące mięśnie.

-Och.

Gdy usłyszał, że przęłyka ślinę, serce zabiło mu mocniej.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał.

- Chciałam ci podziękować. Sarah powiedziała mi, co zrobiłeś. I dziękuję, że posprzątałeś w szklarni.

- Nie ma za co. Czuję, że powinienem. - Szybko zmienił temat: - Jak tam twój ojciec?

- Martwi się o swoje rośliny. - Potem dodała: - Matt, jeśli chodzi o dzisiejszy poranek...

Przerwała, oddychając głęboko. Dokładnie wyobrażał sobie tę scenę. Siedziała przy kuchennym stole, z nogą na nodze i zakładając za ucho luźny kosmyk włosów, szukała właściwych słów.

- Dzisiejszy poranek? - pochwycił.

- Myślę, że w przypiływie emocji obwiniałam ciebie o to, co się wydarzyło. Gdy odwiozłam Toma do szkoły, Sarah powiedziała coś, co sprawiło, że zdałam sobie sprawę, że tata odkrył prawdę o moim poniedziałkowym wyjściu. Świadomie go okłamałam...

- Czy twoje obecne zachowanie ma świadczyć o tym, że próbujesz zmyć poczucie winy?

- Tak - powiedziała, zaskakując go. - Masz absolutną rację. To całkowicie moja wina.

- Wiesz chyba, że udar nie jest spowodowany jednorazowym szokiem. Od tygodni musiał mieć pewne symptomy. Bóle głowy, zawroty, kłopoty z widzeniem, drętwienia? Mam rację?

- Tak. Oczywiście ukrywał to przede mną. Nie chciał, abym się o niego martwiła.

- Tacy już są rodzice.

- Skąd tyle o tym wiesz?

- O rodzicielstwie? - Nie oparł się chęci, by trochę pożartować. Mówiła takim smutnym głosem.

- O udarach.

- Och, prawda. Moja babcia miała udar. Wiesz, twój ojciec prawdopodobnie wcześniej miał jakieś drobne objawy. Coś takiego, co się po prostu bagatelizuje.

- To samo powiedział lekarz. W każdym razie chciałam cię przeprosić.

- Nie ma potrzeby. Rozumiem, że musiałaś odreagować. Przez chwilę milczeli, ale to nie była niezręczna cisza. Kiedyś robili to, gdy tygodniami nie mogli się spotkać. Po prostu do siebie dzwonili, wsłuchiwali się w swoje oddechy. Jak że mu brakowało tej bliskości, intymności i umiejętności porozumiewania się bez słów.

- Słyszałam, że spotkałeś się z Tomem - powiedziała.

- Tak. - Nagle to jemu zabrakło słów.

- On dzisiaj śpi u Sarah. Tak na wszelki wypadek. Zawsze jest możliwość ataku serca.

Wiedział o tym. Tak zmarła jego babcia, ale nie powiedział jej tego.

- Nie musisz być sama, Fleur. To żaden problem, mogę przyjechać za kilka minut.

Czekał, uśmiechając się, podczas gdy ona z trudem dobierała słowa.

- Zadzwoiłam do ciebie, ponieważ... chciałam ci powiedzieć, że wyznałam ojcu wszystko. Chciałam, aby o nas wiedział.

Że wzięliśmy ślub. - Urwała. - Że Tom jest twoim synem.

Domyślił się, że postąpiła tak na wypadek, gdyby nie miała już drugiej szansy.

- Jak to przyjął?

- Kilka niepokojących sygnałów na monitorach, ale ogólnie bardzo spokojnie. Oczywiście, był pod wpływem środków uspokajających - dodała, a on usłyszał uśmiech w jej głosie.

- Jestem pewien, że to pomogło.

- Zachował się w porządku. Naprawdę. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Czy coś powiedział?

- Chciał tylko wiedzieć, czy cię Kocham.

Nagle poczuł, że jego serce bije nierówno.

-I co mu odpowiedziałaś?

- Prawdę, Matt. Samą prawdę.

Przełknął ślinę.

- Opowiedziałam mu całą historię. Od początku, od tej chwili, gdy mając pięć lat, pokazałam ci język przez dziurę w płocie. Wydawało się, że zrozumiał. - Następnie z pewnym ożywieniem dodała: - Możesz opowiedzieć również swojej matce o nas, o Tomie... Zresztą, co chcesz.

- A Tom? Kiedy jemu powiemy?

- Opowiedział mi o waszym dzisiejszym spotkaniu. Twoje nożyce do żywopłotu wywarły na nim ogromne wrażenie. - Znów się uśmiechała. - Właściwie przekonywał mnie, że powinnam zaprosić cię na herbatę w podziękowaniu za ciężką pracę.

- Tak powiedział?

- Wydaje mi się, że Sarah go do tego namówiła. Podejrzewam, że chciałyby wystąpić w roli swatki.

- Myślę, że ona wie o wiele więcej.

- Myślisz, że wie? Powiedziała ci?

- Nie powiedziała wprawdzie ani słowa, ale dała mi do zrozumienia.

- Mnie nigdy nic nie powiedziała. Chociaż dzisiaj rano...

-Co?

-Nic.

- Jesteś na nią zła?

- Nie... - Po chwili dodała: - Nie, Matt. Oczywiście, że nie jestem na nią zła.

- To dobrze. Powiedz Tomowi, że z ogromną chęcią przyjdę na herbatę.

- Zgoda, dam znać.

Fleur odłożyła telefon, a następnie potarła rękami twarz, chcąc wymazać z głowy obraz Matta leżącego w wannie. Robiła, co w jej mocy, aby zignorować gorące pragnienie, żeby leżeć tam razem z nim po szyję w pianie...

Z wysiłkiem poszła na górę, umyła się naprędce, nastawiła budzik na szóstą, po czym padła na łóżko.

Gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, usłyszała ciche, irytujące brzęczenie. Było jeszcze ciemno. Słyszała krople deszczu bębniące o szybę. Po omacku poszukała budzika, a ponieważ nie mogła go wyłączyć, wcisnęła go pod poduszkę. Jeszcze tylko dziesięć minut. Dziesięć minut.

Gdy ponownie otworzyła oczy, deszcz już ustał i przymglone promienie słońca przenikały do pokoju. Przeciągnęła się, odwróciła i sięgnęła po budzik

Dochodziła ósma!

Straciła dwie godziny - dwie godziny, które jej były rozpaczliwie potrzebne. Każdą z roślin przeznaczonych na wystawę należało codziennie obrócić o ćwierć obrotu, aby za-

pewnie jej równomierny wzrost. A ponieważ były ich setki, trwało to całą wieczność.

Powinna zadzwonić do szpitala.

Musiała sprawdzić szklarnie, system nawadniający oraz ogrzewanie. To wszystko, na co wczoraj zabrakło jej czasu.

Zbiegła ze schodów, wciągając dres na piżamę i, nie zatrzymując się na śniadanie, wybiegła na dwór, wystukując po drodze numer do szpitala.

- Halo? - Przystanąła, aby otworzyć drzwi do szklarni i przy okazji zaczerpnąć tchu. - Oddział szósty? Tu Fleur Gilbert, dzwonię w sprawie mojego ojca...

Stała jak wryta.

- Matt?

Matt podniósł wzrok znad stelaża z doniczkami, ale nie przestał pracować, obracał wolno każdą roślinę, przy okazji sprawdzając, czy wszystko jest w porządku.

- Co tu robisz? - spytała odruchowo, jakby to nie było oczywiste.

- Pomyślałem, że przyda ci się pomoc.

- Pani Gilbert? - usłyszała w słuchawce. - Jest tam pani, pani Gilbert...?

Skupiła uwagę na tym, co miała jej do powiedzenia pielęgniarka.

- Wszystko w porządku? - spytał Matt po chwili.

- Stabilnie - powtórzyła. - Dzisiaj zrobią mu dokładniejsze badania. Można go odwiedzić dopiero po południu.

- Napijesz się kawy?

-Co?

Matt wskazał duży termos stojący za nią na roboczym stole jej ojca.

- Nie podejrzewam, abyś szukał pracy, nieprawdaż? - spytała, nalewając kawę do plastikowych kubków.

- To zależy. Jakie warunki oferujesz?

Już była gotowa powiedzieć, że może mieć, co zechce, nawet ją rozebraną na tym rusztowaniu, gdy zapach gorącej kawy przywrócił jej przytomność umysłu. On nie był nią zainteresowany. Chodziło mu o Toma. Zamiast więc zrobić z siebie kompletną idiotkę, podniosła termos i spytała:

- Kawę?

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kawa na razie wystarczy - powiedział Matt, po czym wrócił do pracy. - Nie musisz się tu kręcić, gdy skończę, sprawdzę system nawadniający. - A gdy Fleur chwilę później postawiła przed nim kawę, dodał: - Możesz za to pójść do Toma i mocno go uściskać na dzień dobry.

Fleur założyła kosmyk włosów za ucho, czując taki zamęt w głowie, jakby pędziła kolejką górską. Gdy zobaczyła Matta w szklarni, jej pierwszym uczuciem nie była złość, ale fala szalonej, nieposkromionej radości. Najpierw żywopłoty, a teraz to! Zobaczył, co trzeba zrobić, i po prostu to robił. O tym zawsze marzyła, że pracują razem, w zespole.

Wydawało się, że rozumie również potrzeby Toma. Chciał mu zapewnić poczucie pewności i bezpieczeństwa.

I tu był szkopuł. W chwili gdy wspomniał o Tomie, zauważyła zmianę w tonie jego głosu. Czyżby chciał jej wytknąć, jaka jest beznadziejna? Podkreślić, jak nieudolny jest jej ojciec? Dać do zrozumienia, że jego synowi będzie z nim lepiej?

- Zrobię to, oczywiście, jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu, że cię porzucę - powiedziała i wzdrygnęła się. Czy pomyśli, że specjalnie użyła tego słowa?

Ale on pokręcił głową. No cóż, właściwie dlaczego miałyby go to obchodzić?

Chcąc jak najszybciej uciec, w pośpiechu poparzyła sobie usta kawą. W końcu odstawiła kubek i zaczęła wycofywać się tyłem w kierunku drzwi. Obserwowała go jeszcze przy pracy, jak podnosi doniczkę po doniczkę, sprawdza, obraca, odstawia. .. Pomimo że musiały minąć lata, odkąd to robił, jego ruchy były bardzo płynne.

Chciała coś powiedzieć, w jakiś sposób dać mu do zrozumienia, co czuje, ale doszła do wniosku, że wtedy zdobyłby niekwestionowaną przewagę i pełną kontrolę - nad rzędami doniczek, nad nią, nad Tomem, nad wszystkim.

- Do zobaczenia później - powiedziała w końcu, pragnąc, aby podniósł głowę. Spojrzał na nią. Zauważył ją.

Mattowi trzęsły się ręce. Od chwili, gdy Fleur wpadła do szklarni z potarganymi włosami, w piżamie wystającej spod starego dresu i bez cienia jakiegokolwiek makijażu, czuł się tak, jakby balansował nad przepaścią. Tak bardzo jej pragnął. Po prostu chciał sięgnąć po nią, bez pytań i bez wahania, tak jak to zawsze było, od pierwszej chwili, gdy wziął ją w ramiona.

Tak głęboko ukrył swoje uczucia, tak bardzo skoncentrował się na budowie własnego świata, którego nikt nie mógłby mu odebrać, że naprawdę uwierzył, iż ona go już nie obchodzi. Że nie ma po co wracać.

A potem jeden wycinek z gazety przewrócił do góry nogami cały jego świat.

Teraz już wiedział, że to tylko duma, głupia duma, tak długo trzymała go daleko stąd.

Zacisnął dłoń na doniczkę.

- Fleur... - Odwrócił się i podniósł na nią wzrok.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana i nie zdawała sobie sprawy z tego, co dzieje się za jej plecami. Zanim Matt

zdażył ją ostrzec, idąc tyłem, zachwiała się i nagle wpadła prosto w ramiona Charliego Fletchera.

- Charlie! - Zarumieniła się, zakłopotana, jak dziecko przyłapano z ręką w pudełku z ciasteczkami. - Nie wiedziałam, że już wróciłeś.

Charlie Fletcher przytrzymał ją w ramionach znacznie dłużej, niż było to konieczne.

- Dowiedziałem się o twoim ojcu. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Gdybym wiedział, że mnie potrzebujesz, natychmiast bym wrócił. Co mógłbym... - Urwał, jakby nagle zorientował się, że nie są sami. Matt dostrzegł na jego twarzy szok, gdy Fletcher go rozpoznał. - Powiedz mi, co mógłbym dla ciebie zrobić, Fleur.

Matt miał ochotę mu przyłożyć, oderwać jego dłonie od jej ramion, ale jakiś wewnętrzny głos przestrzegł go przed tym. Nagle doniczka, którą trzymał w ręku, upadła z hukiem na czarno-białą terakotę, pamiętającą zapewne epokę królowej Wiktorii. Wysypała się z niej ziemia oraz szczątki fuksji - potencjalnej złotej medalistki.

Fleur, pomimo że stała odwrócona plecami do Marta, czuła na sobie jego palący wzrok. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że Charlie trzymał ją w tak poufałym uścisku, jakby miał do niej prawo. Jakby do niego należała.

I po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy Charlie, który wpadał do jej ojca i pomagał jej w drobnych pracach, nie przykładał do ich znajomości większej wagi niż ona.

Korzystając z zamieszania z powodu upuszczonej doniczki, Fleur wyzwoliła się z uścisku Charliego, złapała nową doniczkę, sięgnęła po garść kompostu i zabrała się do ratowa

nia rośliny, podczas gdy Matt i Charlie nadal mierzyli się rozzłoszczonym wzrokiem.

- Matt? - spytała, chcąc rozładować atmosferę. - Czy wszystko w porządku? Nie skaleczyłeś się?

- Nie, wszystko w porządku. Szkoda tylko rośliny...

- Jest zniszczona - powiedział Charlie wyraźnie oskarżycielskim tonem.

- Nie jest tak łatwo zupełnie zniszczyć fuksję - zapewniła drżącym głosem Fleur. - Pamiętasz Matta Hanovera, prawda, Charlie?

Charlie skinął głową.

- Słyszałem, że wróciłeś.

- Pewne wiadomości rozchodzą się szybciej niż inne - rzekł Matt. Potem dodał: - Fletcher, zdecyduj się, czy chcesz wejść, czy wyjść i zamknij drzwi. Robi się przeciąg.

Fleur popatrzyła ze złością na jednego, potem na drugiego, wreszcie odstawiła doniczkę na półkę.

- Przepraszam, ale muszę pójść się ubrać - powiedziała, ponieważ zdając sobie sprawę, że być może Charlie dopatrył się w tym stwierdzeniu drugiego dna.

Nie została jednak dłużej, aby się tego dowiedzieć. Wyślizgnęła się przez uchylone drzwi i pobiegła z powrotem do domu.

- Fleur, poczekaj! - Charlie wybiegł za nią.

- Charlie, mam mnóstwo pracy.

- Czy on tutaj nocował? Gdy twój ojciec był w szpitalu? Chciała od razu zaprzeczyć. Tak, jak robiła przez całe życie. Ukryć swoje uczucia. Stchórzyć. Gdyby miała dość odwagi, aby walczyć o swoją miłość, przeciwstawić się rodzicom, być może zdołałaby urzeczywistnić swoje marzenia.

Być może nadszedł czas, aby wyjść z cienia i powiedzieć

prawdę. Teraz. W tej chwili. Jej ojciec już ją znał i wkrótce wszyscy będą ją znali... Prostując ramiona, powiedziała:

- Przepraszam cię, Charlie, ale to nie twoja sprawa.

- Oczywiście, że moja! - Był naprawdę zdziwiony jej reakcją. - Rozumiem, że potrzebujesz czasu, ale ja jestem cierpliwy. Zaopiekuję się tobą. Zrobię dla ciebie wszystko... Wystarczy, że skiniesz palcem, a będę przy tobie.

-Charlie... - Zadrżała w powiewie zimnego wiatru. - Przykro mi. Nie miałam pojęcia... Naprawdę, cenię sobie twoją przyjaźń, ale Matt i ja...

- Matt i ty? - Jego twarz wykrzywił ponury grymas. - Nie możecie być... razem. On jest z rodziny Hanoverów...

- Ona również do niej należy, Fletcher - powiedział Matt, podbiegając do niego z tyłu. - Naprawdę.

Charlie nadal patrzył na Fleur błędnym wzrokiem.

- Pobraliśmy się prawie sześć lat temu - wyjaśnił Matt, ignorując nieśmiałe protesty Fleur. - Fleur jest moją żoną. A Tom moim synem. - Po chwili spojrzał na pobladłą twarz Fleur i spytał: - Dobrze się czujesz?

- Czy dobrze się czuje? - zawołał Charlie. - Jak ona może dobrze się czuć?

Fleur zdążyła krzyknąć na widok wyciągniętej pięści Charliego, Matt zaś nie wykonał żadnego ruchu, aby się bronić albo uniknąć ciosu. Zachwiał się i następnie podniósł rękę do ust, podczas gdy Charlie odwrócił się i sztywnym krokiem odszedł.

- Matt! O Boże! - Fleur wyciągnęła spod bluzy kawałek piżamy, aby wytrzeć mu krew. Trzęsła się jak osika. - Zasłużyłeś sobie na to! - powiedziała z wściekłością, przecierając jego rozciętą wargę. - Obydwaj zachowaliście się jak nean-

dertalczy. Co w ciebie wstąpiło? Przecież widziałeś, jaki był zdenerwowany!

- To on zachował się jak neandertalczyk. Wiedziałem, że musi się na kimś wyładować i pomyślałem, że lepiej, żebym to był ja.

Zmarszczyła brwi.

- Charlie by mnie nie uderzył.

- Widziałem, jak cię trzymał, Fleur. - Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej ramienia. - Będziesz miała siniaki.

- Przytrzymał mnie, żebym nie upadła - oświadczyła. Nie chciała słuchać tego, co mówił Matt.

- Widziałem jego twarz, gdy szedł za tobą. Tacy jak on - cisi i spokojni - którzy mają na czyimś punkcie obsesję, są najbardziej niebezpieczni.

- Obsesjonat? Och, nie... - Urwała. - On nigdy nie wykonał w moim kierunku żadnego ruchu, nie próbował nawet pocałować mnie w policzek.

- Dotąd nie miał żadnej konkurencji. Uważał, że cała do niego należysz.

- Nie! Nie miał prawa. Niczym go nie zachęcałam...

- Powiedział pewnej osobie, którą wysłałem, aby się czegoś o was - o tobie i Tomie - dowiedziała, że wyjdiesz za niego za mąż.

- Nigdy w życiu! - Nagle zdała sobie sprawę, że tak to mogło wyglądać. - Och, wielkie nieba! To okropne. Czuję się podle... Powinnam być ci wdzięczna, że mu nie oddałeś.

- Tylko ten jeden raz. Następnym razem, gdy cię dotknie, dostanie za swoje.

- Nie będzie miał takiej szansy. - I zdecydowanie zmieniając temat, powiedziała: - A więc wysłałeś kogoś na przeszpiegi?

- Musiałem wiedzieć, do czego wracam. Sześć lat to kawał czasu i miałś pełne prawo...

- Wystarczyło, abyś podniósł słuchawkę telefonu i spytał.

- Nie była pewna, czy ma ochotę śmiać się, czy płakać. W rezultacie nie zrobiła ani jednego, ani drugiego, tylko dodała:

- Trzeba przyłożyć coś zimnego na twoją wargę.

Potem, gdy przykładała paczkę mrożonej fasolki na usta Matta, głośno spytała samą siebie:

- Jak mogłam nie zauważyć, co Charlie do mnie czuje? Nie dostrzec niebezpieczeństwa? Nie miałam zamiaru go zranić...

- Wiem.

- Wiesz?

- Gdy rozkręcałem działalność na Węgrzech, w moim biurze zaczęła pracować pewna dziewczyna, Katia. Okazała się znakomitą organizatorką. Była szybka, bystra, inteligentna...

- Ładna?

Uśmiechnął się.

- To również. - A potem jęknął: - Och!

- Przepraszam.

- Lepiej, jak sam potrzymam tę torebkę - powiedział. Gdy mu ją oddała, ciągnął: - Mniej więcej po roku pracy zabrałem ją do Paryża na wystawę rolniczą. Gdy znaleźliśmy się w hotelu, okazało się, że zarezerwowała tylko jeden pokój.

- O rany! - zakpiła. - To naprawdę musiał być dla ciebie; problem. I co zrobiłeś?

- Próbowałem być miły, ale jej zrobiło się okropnie głupio. Myślę, że Charlie Fletcher czuje się teraz podobnie.

- Ją też bolała ręka?

Wzruszył ramionami.

- Wszystkie stworzenia atakują, gdy są zranione. Widzę, że jest ci zimno, Fleur. Idź i weź gorący prysznic.

- Matt... Powiedziałeś o nas Charliemu. Że wzięliśmy ślub.

- Nie sędzę, by natychmiast pobiegł do sklepu i rozgłosił tę wiadomość. Potrzebuje czasu, aby wylizać rany, przyzwyczaić się do tej myśli.

- Być może, ale to byłby cud, gdyby cała wieś nie szeptała o tym jeszcze przed końcem tygodnia.

- Przejmujesz się?

Pokręciła głową.

- Nie myślałam o sobie. Myślałam o twojej matce. Powinieneś powiedzieć jej prawdę, zanim usłyszy ją od kogoś obcego.

- Dobrze, tylko skończę z roślinami. Dzięki za pierwszą pomoc. - Oddał jej torebkę z rozmrożoną fasolką, po czym wrócił do szklarni.

Podczas choroby ojca potrzebowała kogoś, kto by się zajął kwiatami. Zerknął na półki z roślinami, oceniając, ile czasu jeszcze mu to zajmie, zanim pozwolił, by jego myśli powędrowały znów do incydentu z Katią.

Pamiętał, jak mu nawymyślała, jak wyzwała go od najgorszych. Poddała w wątpliwość jego męskość. Zasugerowała, że jest impotentem. Co gorsza, poczuł się głupio, że był tak wierny swojej nieobecnej żonie i obwiniął Fleur, że w jakiś sposób go wykastrowała.

Prawdziwy mężczyzna nie odrzuca oferty pięknej kobiety, gdy ona podaje mu siebie na tacy, nieprawdaż?

Ale przecież Fleur wcale go nie wykastrowała. Wprost przeciwnie - uświadomiła mu coś, o czym przed poznaniem jej w ogóle nie wiedział.

Przekręcając ostatnią roślinę, uśmiechnął się do siebie. Tylko razem tworzyli całość. Naprawdę byli jednością.

- Czy moja matka jest u siebie, Lucy?

- Nie, Matt. Zadzwoiła do mnie rano z domu i poprosiła, abym odwołała jej dzisiejsze spotkania. Powiedziała, że dzisiaj ma coś ważnego do załatwienia.

- Wiesz, o co chodzi? Albo kiedy wróci?

- Nie mam pojęcia. - Lucy wyglądała tak, jakby chciała coś więcej powiedzieć, nie ruszył się więc z miejsca. - Prawdę mówiąc, Matt, wczoraj po południu twoja matka wydawała się bardzo zdenerwowana. Podejrzewam, że miało to coś wspólnego z twoim wczorajszym obcinaniem żywopłotu u Gilbertów.

-Tak?

- Myślałam, że rozmawia przez telefon, ale gdy weszłam do biura, okazało się, że mówi do siebie. Obserwowała cię przez okno, a gdy się odwróciła, zauważyłam, że płakała.

- Płakała?

Nigdy nie zauważył, aby jego matka uroniła choć jedną łzę. Ani gdy umarł jej ukochany pies, ani gdy złamał sobie nadgarstek, ani nawet gdy zginął jego ojciec.

- Spytałam, czy coś się stało, ale odpowiedziała, że nie.

- Ale cię nie przekonała - podpowiedział Matt, a Lucy pokręciła głową. - Może przypadkiem usłyszałaś, co do siebie mówiła? To może być ważne.

- Nie usłyszałam wiele, tylko coś... że Seth musi za to zapłacić. Przez moment przyszło mi do głowy, że wystawi panu Gilbertowi rachunek za wykonaną pracę.

Fleur była zajęta przeglądaniem korespondencji i rozważaniem oferty kupna stodoły, złożonej przez klienta agencji Martin i Lord, gdy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Fleur Gilbert.

- Fleur? - Głos Marta był spięty.

- Coś się stało?

- Nie miałaś żadnych kłopotów?

- Kłopotów? Niepokoi cię Charlie? Nie, nie było go w pobliżu.

- Nie chodzi o Fletchera, ale o moją matkę. Czy może była u ciebie?

- Och! Nie. - Potem dodała: - Rozumiem, że nie zareagowała zbyt dobrze na perspektywę pokrewieństwa z Gilbertami?

- Nie widziałem jej, ani z nią nie rozmawiałem, ale wczoraj nie byłem dla niej zbyt miły i jestem trochę zaniepokojony. Zostań w domu, już jadę.

Rozłączył się i naprawdę musiał już być w drodze, ponieważ nie minęło pięć minut, gdy zastukał do tylnych drzwi.

- To ja, Matt.

- Wejdz, otwarte.

- Gdy powiedziałem, abyś została w środku... - zaczął, gdy w końcu znalazł ją dokładnie w tym miejscu, w którym siedziała, gdy dzwonił - ...oznaczało to, że chcę, abyś pozostała wewnątrz i zamknęła drzwi.

- Nie bądź głupi. Twoja matka jest złośliwa, ale nie wpada w szal. - Podniosła wzrok zdziwiona. - Co się stało?

- Nie wiem. Ale nie ma jej w biurze, a wczoraj Lucy podsłuchiła, jak mruczała coś do siebie, że twój ojciec musi zapłacić.

- Za co?

- Nie wiem, Fleur, ale ona płakała...

Nie czekając dłużej, jakby coś ją tknęło, wstała i podeszła do drzwi.

- Chodź.

- Dokąd jedziesz?

- Do szpitala.

- Ale dlaczego? - spytał Matt, kierując się do samochodu i otwierając jej drzwi.

- Ponieważ ona wie, gdzie jest mój ojciec - odpowiedziała ze zniecierpliwieniem Fleur. - Czy ten samochód nie potrafi jechać szybciej?

- Tu jest ograniczenie prędkości. A poza tym to nie pora odwiedzin. Nie wpuszczą cię.

Gdy on starał się jechać tak szybko, jak tylko pozwalały przepisy, Fleur próbowała skontaktować się z siostrą oddziałową.

- Zajęte - stwierdziła. A potem: - Powiedz mi, co dokładnie mówiła twoja matka?

- Tylko tyle Lucy zrozumiała...

- I twoja matka płakała? Czy to nie jest znaczące?

Zerknął na nią.

- Nigdy nie widziałem mojej matki we łzach. Nawet gdy umarł ojciec.

Wyciągnęła rękę i położyła na jego dłoni.

- Jestem pewna, że to nic takiego.

- Naprawdę? To ty stwierdziłaś, że jej wrogość wobec Gilbertów jest chorobliwa.

- Wiem, ale naprawdę, Matt... Co ona może mu zrobić?

Gdy pomyślała, że ojciec leży częściowo sparaliżowany i nie może mówić, znów próbowała połączyć się ze szpitalem.

Matt zostawił Fleur przed wejściem. Gdy wreszcie udało

mu się zaparkować samochód i dołączyć do niej, spierała się z pielęgniarką.

- Muszę zobaczyć go natychmiast!

- Tylko minutkę, siostró - poprosił Matt. - Moja żona potrzebuje tylko minuty, aby się uspokoić...

- Uspokajam ją więc, że wszystko jest w porządku. Pani ojciec miał spokojną noc, ale teraz śpi, ponieważ rano miał szereg badań...

Jeden z monitorów zaczął głośno piszczeć. Pielęgniarka natychmiast wezwała zespół ratunkowy, a Fleur i Matt, korzystając z chwilowego zamieszania, uciekli.

Gdy otworzyli drzwi do pokoju jej ojca, stanęli jak wryci.

Przy łóżku Setha Gilberta siedziała matka Marta. Nic nie mówiła. Po prostu siedziała i go obserwowała.

- Mamo?

Z wielkim trudem odwróciła głowę i spojrzała na syna takim wzrokiem, jakby go nie poznawała.

- Mamo, co ty tu robisz?

- Cicho... On śpi.

- Co mu pani zrobiła? - spytała napiętym głosem Fleur i pospiesznie podeszła, jakby chciała osobiście sprawdzić, czy ojciec oddycha. Potem, nieco uspokojona, dodała: - Jak się tu pani dostała?

- Po prostu weszłam. Wszyscy byli zajęci. - Odwróciła się i znów popatrzyła na chorego. - Długo rozmawialiśmy, Seth i ja. Od naszej poprzedniej rozmowy minęło wiele czasu.

- Mamo...

- Powinieneś mi powiedzieć, że on jest w szpitalu, Matt.

- Po co? - wtrąciła Fleur. - Aby pani mogła triumfować? Tak samo jak napawała się pani nieszczęściem mojej matki?

- Kochanie, proszę... - Matt chwycił ją za rękę.
- Przyszła prosto z kostnicy, gdzie przed chwilą musiała zidentyfikować ciało twojego ojca, także na jej usprawiedliwienie można powiedzieć, że nie była w stanie normalnie myśleć, niemniej jednak mój ojciec zemdlał, gdy usłyszał jej słowa. Ale nawet wtedy, gdy już mógł coś powiedzieć, prosił, aby jej nie obwiniać. - Zwróciła się do Katherine: - Nieważne, co pani robiła, on nigdy nie powiedział o pani złego słowa.
- Fleur...
- Matt, moja matka była potwornie poparzona, gdy ją wydobyto z samochodu...
- Proszę, nie zadręczaj się.
- Pozwól jej mówić, Matt.
- Przyszła na oddział intensywnej terapii - ciągnęła Fleur
- stała tam przez chwilę ze mną i moim ojcem, przyglądając się mojej matce przez szybę. Przypuszczałam, że przyszła, aby go pocieszyć, wyrazić swoje współczucie, ponieważ on również był ofiarą, ale ona powiedziała: „Mam nadzieję, że przeżyje. Chcę, aby żyła i cierpiała tak, jak ja przez nią cierpiałam przez te wszystkie lata”.
- Katherine Hanover jęknęła cicho i przykryła ręką usta.
- To prawda - powiedziała Fleur.
- Tak. Tak... O Boże, wybacz mi...
- Fleur - odezwał się Matt - chodźmy już.
- Mam zostawić z nią ojca? - Odwróciła się do niego: -.
Gdybyś tu wtedy był, Matt. Gdybyś ją słyszał... Jak po tym wszystkim mogłam z tobą odejść?
- Wiem, kochanie - odpowiedział. - Wiem. - I otworzył przed nią ramiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Matt przyciągnął Fleur do siebie i mocno przytulił. Ponad jej głową napotkał spojrzenie swojej matki. Wyglądała źle, o wiele starszej niż ta doskonale zadbana kobieta, która wydawała mu się tak obca.

Zobaczył w niej nieszczęśliwą kobietę. W końcu zrozumiał, że przez całe swoje małżeńskie życie była nieszczęśliwa.

Sposób,

w jaki patrzyła na Seta, świadczył jasno, że niezależnie od tego,

co zrobiła, to właśnie ona zapłaciła najwięcej.

-- Proszę wyjść! - Niespodziewanie pojawiła się pielęgniarka. - Wszyscy!

Seth Gilbert próbował coś powiedzieć.

Fleur, ignorując pielęgniarkę, wyrwała się z objęć Matta i ujęła ojca za rękę. Matta ogarnęła znów rozpacz. Już kiedyś ją stracił w taki sam sposób...

- Co się stało, tato? - spytała cicho. - Czy czegoś potrzebujesz?

Seth znów usiłował coś powiedzieć.

- Nie mogę... - Fleur odwróciła się i spojrzała na niego, a Matt poczuł, jak jego rozpacz wyparowuje. Tym razem było inaczej. Tym razem on był przy niej. - Nie rozumiem - powiedziała bezradnie.

- On chce, abym została. - Obydwoje odwrócili się i popa-

trzyli na matkę Matta. - Mówi, że chce, abym to ja została - powtórzyła i z rozjaśnioną twarzą wyciągnęła do niego rękę.

- Wiem... - wyszeptała Fleur. - Ale tego nie rozumiem.

- Ja również - odparł Matt - ale oni rozumieją. Tylko to ma znaczenie.

- Pięć minut - zgodziła się pielęgniarzka, gdy stało się jasne, że nic nie ruszy Katherine Hanover z miejsca. Wskazując palcem na Katherine, powiedziała: - Ale tylko pani. Pięć minut.

- Będziemy w kawiarni, mamó - rzekł Matt. Fleur stała jak wryta, więc dodał: - Fleur, oni muszą porozmawiać. My również.

Matt, obejmując ją ramieniem, zaprowadził ją do szpitalnej kawiarni i posadził na krześle, jakby była inwalidką, po czym poszedł po coś gorącego do picia.

- Matt, on trzymał ją za rękę....

- Zauważyłem. Twój ojciec czuje się coraz lepiej, Fleur. Wkrótce wstanie i zatańczy.

- Z twoją matką? - Pokręciła głową. - On chciał, aby ona przy nim była. - Podniosła na niego wzrok. - Nie wiedziałam nawet, że się znali.

- Powiedziała mi pewnego dnia, że chodziła na przyjęcia wydawane przez twoją babkę.

- Nie mówiłaś mi o tym.

- Kiedyś zaproponowała mi wasz dom. Jako świetne miejsce dla rodziny.

- Och, doprawdy? - Fleur zdobyła się na uśmiech. - Przykro mi, że muszę was oboje rozczarować, ale opowieści o naszym nieuchronnym bankructwie są w dużej mierze przesadzone. - Otworzyła torebkę i pokazała mu list, który otrzymała od Martina i Lorda z ofertą kupna stodoły. Cze

kała, aż Matt go przeczyta. - Zauważ, że modernizacja tego budynku nie wymaga zgody konserwatora zabytków.

- Przyjmiesz tę propozycję? - spytał, oddając jej list.

- Będziemy musieli.

- To dobrze.

Ta odpowiedź, o dziwo, podziałała na nią przygnębiająco. Właściwie, czego się spodziewała? Być może trochę więcej emocji. Trochę smutku, że tak szczególne dla nich miejsce zostanie przerobione nie do poznania.

Była głupia.

Popijała drobnymi łykami herbatę, którą jej przyniósł. Właściwie nie chciało jej się pić, ale musiała coś robić.

- Nazwałeś mnie swoją żoną - odezwała się po chwili. - W rozmowie z pielęgniarką.

- Wydawało mi się, że tak będzie prościej. Chociaż właściwie to już nie jest prawdą, czyż nie?

- Przypuszczam, że nie.

Siedzieli naprzeciwko siebie zatopieni w myślach. Gdy jakiś cień padł na stolik, Matt podniósł głowę i wstał.

-Mama...?

Katherine Hanover nadal stała, jakby czekając na zaproszenie do stolika.

- Proszę, niech pani usiądzie, pani Hanover - powiedziała Fleur.

- Dziękuję.

- Napije się pani czegoś?

Matt poszedł do baru po kolejną filiżankę herbaty, zostawiając je same.

- Seth powiedział mi, że ty i Matt... że Tom jest moim wnukiem.

Fleur przełknęła ślinę.

-Tak.

- Widziałam go, jak bawił się w waszym ogrodzie... Zupełnie jak Matt, gdy był mały. Och, wychowanie Matta było jedyną dobrą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu. - Uśmiechnęła się. - Tom to wspaniały chłopiec. To twoja zasługa.

- Dziękuję. - Potem spytała: - Co się stało, pani Hanover? Co zaszło między panią a moim ojcem?

- Masz prawo wiedzieć.

Matt postawił przed matką filiżankę, usiadł obok Fleur i wziął ją za rękę. Wyglądało na to, że Katherine nie zauważyła tego gestu. Wydawała się przebywać w innym miejscu i w innym czasie. W świecie wspomnień.

- Jennifer, twoja matka - powiedziała w zamyśleniu - była moją najlepszą przyjaciółką. Chodziliśmy wszędzie razem, całą grupą. Phillip, Seth, wszyscy...

Fleur zmarszczyła brwi.

- Ale jak to się ma do starej kłótni rodzinnej?

- Och, to był tylko żart. Dodawał nieco emocji naszej rywalizacji, czy to w biznesie, czy podczas zawodów w rzutki. Jednak dla nas, cóż, to była zamierzchła historia. - Na chwilę zamilkła, zatopiona we własnych myślach. - Phillip był bez pamięci zadurzony w Jennifer, a ona go kusiła, pomimo że naprawdę wcale jej nie interesował. Gdy zapytałam ją o to, odpowiedziała, że czeka, aż zauważy ją ten właściwy facet, a Phillip jest przystojny i ma sportowy samochód, w jakich dziewczyny lubią się pokazywać.

Fleur nie miała wątpliwości, że ten opis prawdziwie przedstawia jej matkę.

- Byłam zakochana w Secie - ciągnęła Katherine. - Bardzo

go pragnęłam, aż do bólu. Ale wtedy sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Przyzwoite dziewczyny nie uprawiały seksu, a i Jennifer namawiała mnie, abym zachowała dystans i rozgrywała to spokojnie. A ponieważ ona wyraźnie wodziła Phillipa na pasku, myślałam, że musi wiedzieć, o czym mówi.

- Ale to się nie udało?

- To zależy od punktu widzenia. Pewnego wieczoru na przyjęciu Setha trochę poniosło. Pragnęłam go, Bóg jeden wie, jak bardzo go pragnęłam, ale chłopcy tacy jak on nie żenili się z łatwymi dziewczynami, a ja chciałam zaangażować się na stałe. Źle to przyjął. W ferworze chwili zostały wypowiedziane pewne szokujące słowa, tak że na koniec wylądowałam ze łzami w ramionach Jennifer. Powiedziała, że porozmawia z nim i wszystko wyjaśni. Powie mu, jak bardzo go kocham. Och, jakże ja byłam głupia!

Fleur próbowała wyobrazić sobie swojego ojca jako młodego człowieka, ogarniętego gorączką namiętności, ale nie potrafiła.

- Rozumiem, że nie udało jej się go przekonać.

- Nawet nie próbowała. Właściwie powiedziała mu tylko, że jestem dziecinna. Twierdziła, że muszę dorosnąć. Połechtala jego próżność, jego zranioną dumę, powtarzając, że taki mężczyzna jak on może mieć każdą kobietę. Na przykład ją.

- Och!

- Ona była piękną dziewczyną, Fleur.

- Zewnętrznie, ale nie w sercu.

- Szczerze mówiąc, gdy patrzę na to z perspektywy czasu, chyba zwyczajnie złościło ją, że Seth Gilbert wolał jej przeciwną przyjaciółkę, podczas gdy ona była gotowa i chętna. Oczywiście, wówczas tego nie dostrzegałam. Później z pła-

czem opowiadała mi, co się wydarzyło. Płacz przychodził jej bez najmniejszego trudu. Powiedziała, że zabrali butelkę wina i poszli do starej stodoły, gdzie godzinami rozmawiali o mnie. - Katherine uśmiechnęła się blado.

Matt zacisnął palce na dłoni Fleur, jakby chciał jej poradzić, by się nie odzywała.

Być może Katherine to zauważyła, ponieważ nagle się uśmiechnęła.

- Nic nie chcę sugerować. - I ciągnęła: - Jennifer przysięgała, że nie miała takiego zamiaru, ale zbyt dużo alkoholu, zbyt dużo emocji, no i stało się to, co było nieuchronne. Powiedziała, że zaszła z Sethem w ciążę.

-Nie!

- Oczywiście, to było kłamstwo. Ale ja byłem pogrążona w rozpacz i Phillip również cierpiał. Pocieszając się nawzajem, zbliżyliśmy się do siebie, ale zanim odkryłam prawdę, zanim okazało się, że Jennifer wcale nie będzie miała dziecka, było już za późno. Byłam w ciąży z tobą, Matt, i jedynym rozwiązaniem okazało się małżeństwo.

- O Boże! - Matt bezwiednie westchnął, jednocześnie mocniej zaciskając palce na dłoni Fleur.

- Staraliśmy się, ponieważ nie mieliśmy innego wyjścia.

I może by nam się udało, gdybyśmy mieszkali gdzie indziej. Gdyby Jennifer nie wyszła za Seta. Gdyby zbyt późno nie odkryła, że tak naprawdę Phillip był jedynym mężczyzną, którego kochała.

- Mamo... - Matt chciał matkę powstrzymać, by nie sprawiać jeszcze więcej bólu Fleur.

Ale Katherine od tak dawna tłumiła swoje uczucia, że nic nie było w stanie jej powstrzymać. Katherine Hanover mu-

siała wylać z siebie żal - żal z powodu zmarnowanego życia. A Fleur naprawdę chciała usłyszeć wszystko. Całą prawdę.

- Tak bardzo jej nienawidziłam. I jego. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ożenił się z nią, pomimo że wiedział, co zrobiła. Dziś rozumiem, że ja również zawiniłam. Uwierzyłam jej, a przecież powinnam wiedzieć, że taki postępek całkiem nie leży w naturze Setha. Powinnam darzyć go zaufaniem. Wszystko polega na zaufaniu. Zaprzeczył, że był z Jennifer, ale ja mu nie uwierzyłam...'

- To dlaczego się z nią ożenił?

- Dzisiaj powiedział mi, że skoro stracił jedyną kobietę, którą kochał, nie miało już znaczenia, z kim się ożeni. A Jennifer przysięgała, że kłamała tylko dlatego, aby nas rozdzielić, ponieważ bardzo go kochała. Pomyślał, że w tej sytuacji to najlepsze, co może zrobić.

Wiele kawałków układanki trafiło na swoje miejsce. Fleur zrozumiała wreszcie, dlaczego jej ojciec pozwalał żonie szukać szczęścia gdzie indziej. Nie kochał jej. Kochał kogoś innego...

Katherine Hanover podniosła na nich wzrok.

- Wprowadziliśmy zamęt i w waszym życiu, prawda?

Fleur nie wiedziała, co powiedzieć, ale Matt wyciągnął rękę i ujął dłoń matki.

- Nie, mamó, udało mi się namieszać w swoim życiu bez twojej pomocy. Ale zapewniam cię, pracujemy nad tym.

Fleur popatrzyła na niego zdumiona.

- Nie, Matt. Nie tylko ty namieszałeś.

Katherine, wyraźnie zadowolona, przytaknęła.

- Dobry początek. - Potem dodała: - Seth będzie potrzebował opieki, gdy wróci do domu, a ty masz na głowie całą firmę, no i wystawę w Chelsea.

- Ja zajmę się wystawą w Chelsea - wtrącił Matt.
 - Czyżby? - Fleur nie mogła wyjść z szoku.
 - Jeśli mi pozwolisz.
 - Nie mam prawa cię o to prosić - wtrąciła z kolei Katherine - ale czy pozwolisz mi zaopiekować się Sethem? Po powrocie ze szpitala. Dasz mi szansę naprawić szkody?
 - Wszyscy liczymy na taką szansę, pani Hanover.
 - Mów mi Katherine. - Gdzieś zniknęła jej pewność siebie i zdecydowanie. Była po prostu kobietą, która z nieśmiałym uśmiechem prosi o zrozumienie. - Proszę.
- Serce Fleur zmiękło.
- Katherine - powtórzyła.
-
- Wszystko zaczyna nabierać sensu - powiedziała Fleur, gdy wyszli, zostawiając Katherine w szpitalu. - Moi rodzice nie byli dobrym małżeństwem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale gdy teraz na to patrzę, myślę, że na koniec już nie mogli siebie znieść. On spędzał cały czas w szklarni, próbując wyhodować swoją bezcenną żółtą fuksję. A ona jak oszalała przepuszczała jego pieniądze. Jakby chciała go zrujnować. A on nie zrobił nic. Nie starał się jej powstrzymać.
 - Trzeba im wszystkim współczuć.
 - Jesteś bardzo szlachetny, Matt. Teraz rozumiem, dlaczego twoja matka jej nienawidziła.
 - Myślę, że właśnie się przekonała, że szkoda czasu rozpamiętywać przeszłość, rozdrapywać rany.
 - Wszyscy musimy odłożyć przeszłość na półkę i zacząć żyć przyszłością.
 - A więc kiedy otrzymam to zaproszenie na herbatkę, pani Hanover? - Zerknął na nią kokietyjnie.

- Tom, twój tata przyjdzie dziś na podwieczorek - zakomunikowała Fleur tego popołudnia.

Nie było żadnych scen, żadnych trudnych wyjaśnień.

- Naprawdę? - powiedział Tom z ożywieniem. - Czy możemy zjeść paluszki rybne i lody?

A potem, gdy Matt przyjechał, Tom uśmiechnął się szeroko i powiedział:

- Czy mogę obciąć żywoplot twoimi nożycami?

-Niestety nie przyniosłem ich ze sobą. Ale mam piłkę.

Pokażesz, jak grasz?

Gdy wyszli na zewnątrz, wzruszona Fleur rozplakała się nad paluszkami rybnymi.

Później, gdy Matt przeczytał Tomowi bajkę i mocno go przytulił, chłopiec zmarszczył brwi i spytał:

- Czy przyjdiesz jeszcze do nas, tato, czy wyjedziesz w następną podróż w poszukiwaniu przygód?

Tym razem Matt musiał walczyć ze łzami.

- Odtąd będę z wami na zawsze, Tom.

- To dobrze.

- Podróż? Przygoda? - spytał, gdy oboje chwilę stali w holu w niezręcznym milczeniu.

- Gdy spytał mnie o swojego tatę, powiedziałam mu, że jesteś w dalekiej podróży. - Zacisnęła usta. - Czytałam mu wtedy „Przygody Sindbada żeglarza”. Przygotuj się na pytania o potwory i demony, które pokonałeś. Jesteś w jego oczach bohaterem. Nie zawieź go. - A potem dodała: - Matt... Powiedziałeś Tomowi, że będziesz tutaj przez cały czas...

-Tak?

Do diabła, musiał się domyślić, co próbuje mu powiedzieć. Powinien jej pomóc.

- Nie musisz wychodzić.

Wyciągnął rękę i przelotnie dotknął jej policzka.

- Muszę, Fleur. - Otworzył frontowe drzwi i przestąpił próg, potem odwrócił się i na nią spojrzał. - Rozmawiałas już z Derekiem Martinem na temat sprzedaży stodoły?

Twarz Fleur płonęła z zażenowania. Przed chwilą zaproponowała swojemu mężowi siebie i została odrzucona.

Przełknęła ślinę, z trudem poruszyła językiem i w końcu chrapliwym głosem wykrztusiła:

- Wszystko się zmieniło, Matt. Być może teraz tata nie będzie musiał jej sprzedawać.

- On nadal nie ma wyboru, Fleur. Twój ojciec być może odnalazł straconą miłość, ale nadal stoi w obliczu bankructwa. Nie pozwól, aby sentyment wziął górę nad dobrym interesem.

- Nie daj Boże, żeby kiedykolwiek nasze działania były poddyktowane sentymentem - powiedziała dziwnie spokojnym głosem, pomimo że serce ciążyło jej jak kamień.

Dzisiejszego dnia zdarzyło się tyle pozytywnych rzeczy. Może jednak interpretowała jego słowa i czyny zgodnie ze swoimi życzeniami i marzeniami? Słyszała tylko to, co chciała usłyszeć?

Oczywiście, że tak. Przyszedł tutaj tylko ze względu na Toma. W rezultacie dostał to, o co wystąpił, w ciągu kilku dni. Już dłużej jej nie potrzebował.

- W biznesie nie ma miejsca na sentymenty, Fleur. Nie możesz tak dalej postępować. Twój ojciec przez jakiś czas nie będzie w stanie wiele robić. Musisz myśleć o przyszłości.

Łatwo mu to mówić. Gdy pracowało się tak ciężko, aby utrzymać się na powierzchni, trudno było patrzeć w przyszłość.

- Mam kilka pomysłów - ciągnął. - Jeśli będziesz chciała

o tym porozmawiać, zadzwoń. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Przyjdę jutro z samego rana, aby zająć się kwiatami na wystawę.

Chciała powiedzieć, że da sobie sama radę, ale to nie była prawda. I on o tym wiedział.

- Zorganizowałaś już transport? - spytał. - Kogoś do pomocy przy stoisku?

- Charlie zamierzał... - Nie było sensu brnąć dalej.

- Nie martw się tym. Wszystko załatwię.

Dlaczego? Dlaczego to robił?

Och, przecież nie robił tego dla niej, tylko dla swego syna. Nowa odmiana fuksji będzie przełomowym osiągnięciem. Złota fuksja Gilbertów stanie się dziedzictwem Toma.

- Dziękuję, Matt - wykrztusiła. - Naprawdę to doceniam.

- Zmarzłaś. - Zerknął w górę na czyste niebo. - Dziś w nocy będzie przymrozek. Wejdz do środka, Fleur.

Zbyt zmęczona, aby się spierać, zamknęła drzwi. Tego tylko brakowało, by kompletnie się zapomniała i zaczęła go błagać, by został.

Starając się uspokoić rozbiegane myśli, podeszła do telefonu, by zadzwonić do Dereka Martina i poinformować go, że zdecydowała się sprzedać stodołę.

Ale nim zdążyła podnieść słuchawkę, telefon zadzwonił.

-Fleur Gil...

- Chyba nie zapomniałaś, że jutro jesteśmy umówieni na randkę?

Matt. Nawet nie zdążył dotrzeć do bramy, a już zadzwonił do niej z komórki.

- Randkę?

- Naszą pierwszą randkę, jeśli się nie mylę.

- A więc te wszystkie noce w stodole się nie liczą?
 - To nie były prawdziwe randki, Fleur. Być może o tym nie wiesz, ale chłopak powinien zadzwonić do dziewczyny i gdzieś ją zaprosić. Powinien po nią przyjechać, a potem o określonej godzinie odstawić pod drzwi, skraść jej całusa na dobranoc i przez całą drogę do domu planować kolejne posunięcia.
 - Dzisiaj wieczorem mogłeś to wszystko mieć.
 - Wybacz mi, Fleur. Jestem tylko człowiekiem. Dziś wieczorem dużo mnie kosztowało, żeby się wycofać.
 - A więc dlaczego to zrobiłeś?
 - Przynajmniej tyle jestem ci winien.
 - Słucham? Wydaje mi się, że chciałeś powiedzieć, że coś straciłam.
 - Straciłaś bardzo dużo, Fleur. Chcę to naprawić. Tym razem zrobimy wszystko tak, jak należy.
- Przykryła dłonią usta, by powstrzymać wybuch radości. I również dlatego, aby powstrzymać się przed powiedzeniem mu, aby nie był tak głupi i natychmiast wrócił. Odetchnęła głęboko.
- A więc najpierw pójdziemy na randkę? - spytała, powstrzymując łzy szczęścia. - Co dokładnie masz na myśli?
 - Chyba ci wspomniałem, że na jutro jesteśmy zaproszeni na kolację do Ravenscarów?
 - Wydaje mi się, że tak.
 - Może nie zaprosiłem cię z dostateczną atencją?
 - O ile sobie przypominam, był to raczej rozkaz niż zaproszenie. Ale jeśli rzeczywiście chcesz, abym z tobą poszła, dlaczego nie zaprosisz mnie jeszcze raz?
 - Zawsze chciałem, abyś była tam ze mną, Fleur. Tylko o tym nie wiedziałem.

Śmiejąc się przez łzy, powiedziała;

- To mi wystarczy. Jeśli tylko uda mi się załatwić kogoś do opieki nad Tomem, z chęcią pójdę.

- Już zamówiłem Lucy.

- Co? Czyżbyś z góry zakładał, że się zgodzę?

- Nie zamierzałem przyjąć odmownej odpowiedzi. Przyjadę po ciebie o ósmej.

Następnego dnia znalazła czas na kupienie sukienki, którą widziała w butik w mieście. Była całkowicie niepraktyczna, ale doskonale pasowała do ametystowych kolczyków. Fleur od razu uznała, że doskonale nadaje się na jej „pierwszą randkę” z Mattem.

Gdy po nią przyjechał, po wyrazie jego twarzy poznała, że miała rację.

On również pamiętał kolczyki i później, gdy już odwiózł ją do domu i pożegnali się z Lucy, uniósł płatek jej ucha tak, że kamień zabłyś w świetle.

- Obiecałem ci, że pewnego dnia zastąpię je brylantami,

- Nic nie może ich zastąpić.

- Być może, ale dziś wieczorem zauważyłem, że twoja lewa ręka jest pusta. Tamtej nocy, gdy mnie zostawiłaś, zdjęłaś swoją obrączkę. Czy... czy później kiedykolwiek ją nosiłaś?

- Po tym, jak zdjęłaś swoją i rzuciłaś w żywopłot?

- Nigdy nie przestałem tego żałować...

Podniosła rękę i palcami przykryła mu usta.

- Czasami - odpowiedziała. - Wieczorami, gdy szłam do stodoły, mając nadzieję, że wrócisz. Trzymam ją schowaną.

- Głos jej się lekko łamał. - Nigdy z ciebie nie zrezygnowa

łam, Matt. - Potem cofnęła dłoń i spytała: - Czy chcesz ją z powrotem?

- Twoją obrączkę?

- Twoją. Znalazłam ją po wielu tygodniach...

Nie odpowiedział. Wyjął z kieszeni pudełko i otworzył je, pokazując nowoczesny pierścionek zaręczynowy zrobiony z trzech owalnych brylantów osadzonych na szerokiej platynowej obrączce.

- Czy to będzie sprawiedliwa zamiana? Zobaczyłem go dzisiaj i pomyślałem, że jest wprost stworzony dla ciebie. - Delikatnie wsunął pierścionek na jej palec.

Wyciągnęła dłoń i patrzyła, jak pierścionek błyszczy. Następnie z wyraźnym żalem go zdjęła i zwróciła mu.

- Nie podoba ci się?

- Bardzo mi się podoba, Mart. Jest doskonały.

- A więc... - Urwał. - Och, prawda. Chcesz, abym padł przed tobą na kolana, czyż nie?

- To twój pomysł. To ty chciałeś, żeby wszystko odbyło się jak należy.

- Nie byłem pewien, że zrozumiałaś.

- Ależ tak, Matt, rozumiem. - Zrozumiała, że oboje płoną z namiętności, ale są sprawy, na które warto poczekać.

- A więc, pani Hanover, czy dostanę całusa na pierwszej randce?

- Tylko jednego. - Uniosła ramiona i mocno objęła go za szyję. Następnie się uśmiechnęła. - Ale postaraj się, aby trwał długo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Fleur z radością i podziwem obserwowała, jak szybko jej ojciec wracał do zdrowia. Była to w dużej mierze zasługa Katherine, która powierzyła zarządzanie swoim biznesem Mattowi, a sama spędzała długie godziny z Sethem, rozmawiając z nim i pomagając mu w ćwiczeniach rehabilitacyjnych.

Zupełnie inna kobieta, pomyślała Fleur, obserwując ich razem. Nadal była elegancka i znakomicie się prezentowała, ale straciła swoją ostrość i tupet. Wyglądała starzej, a jednocześnie młodziej. Mniej makijażu, więcej uśmiechu, pomyślała Fleur. Chciała porozmawiać z nią o sprzedaży stodoły. Zamierzała być całkowicie szczerą na ten temat, ponieważ zależało jej, aby nie popsuć dobrych stosunków.

- Katherine, wiem, że interesowałaś się kupnem stodoły. Powinnaś więc wiedzieć, że dostałam ofertę kupna po cenie rynkowej.

- Matt coś wspominał.

Podziękowała mu w myślach, że jej to ułatwił.

- Powiedział mi, że chciałaś otworzyć tam restaurację. - Wiedziała, że jeśli Katherine naprawdę będzie na tym zależało, ojciec nie zechce sprzedać stodoły nikomu innemu. - To oczywiste, że biznes potrzebuje zastrzyku kapitału, ale jestem pewna, że uda nam się coś wymyślić.

- Jesteś bardzo życzliwa, moja droga. O wiele bardziej niż na to zasługuję. Ale przemyślałam na nowo swoje plany. Ta stodoła jest za duża na restaurację. - Z roztargnieniem poklepała Fleur po ramieniu. - Bardziej nadaje się na dom.

- To wspaniale. Ta transakcja oddali od nas widmo bankructwa. - Przynajmniej na razie, pomyślała.

Delia Johnson powiedziała mniej więcej to samo, gdy pojawiła się w szklarni, aby na własne oczy zobaczyć, jak się sprawy mają.

Dzięki Mattowi szklarnia była pełna pokazowych roślin, które lada moment miały rozkwitnąć. W dodatku Fleur przedstawiła Delii przekaz bankowy na pokaźną sumę uzyskaną ze sprzedaży stodoły, która nie dość że pokrywała ich debet, to jeszcze pozostawiała sporą nadwyżkę kapitału.

- Chciałabym jednak poznać pani plany na przyszłość, panno Gilbert - powiedziała Delia Johnson. - Następnym razem, gdy wpadnie pani w kłopoty, nie będzie stodoły, która was uratuje, nieprawdaż?

- Przypuszczam, że nie.

- Wydaje mi się, że spółka z Hanoverami byłaby bardzo sensownym posunięciem. Oni dostaną ziemię, potrzebną do powiększenia supermarketu, a wy pieniądze niezbędne do ogrodniczych eksperymentów.

To było doskonałe rozwiązanie. Zaplanowali je z Mattem wiele lat temu.

Ale teraz musiała go przekonać, że chciała go dla niego samego, a nie dla jego pieniędzy.

-Mogłabym przyzwycząić się do chodzenia z tobą na randki - powiedziała Fleur, gdy Matt nowym, rodzinnym

samochodem, który stanął w jego garażu obok sportowego, odwoził ją i Toma po przyjęciu u Hallamów.

- Kochanie, nie rozumiem, skąd ci przyszło do głowy, że nasze spotkanie jest randką - odpowiedział.

- Doskonale rozumiesz - zapewniła go, rumieniąc się.

Po pierwszym wieczorze spędzonym u Ravenscarów, którzy wspominała jako cudowny, chociaż wtedy była zbyt spięta, aby się nim w pełni cieszyć, uwielbiała każdą spędzoną z nim chwilę.

Odbyli wszystkie standardowe randki. Kino i te wesołe przekomarzania, czy wybrać komedię romantyczną, czy film akcji. Tak jakby to w ogóle miało znaczenie. Gdy siedzieli obok siebie, myśleli wyłącznie o swojej bliskości. Ramiona, które dotykały się w ciemnościach. Splecione palce. Oczekiwanie, przyjemność i tortury pożegnania - spełnienia odłożonego na później.

Zabrali Toma nad rzekę, gdzie zjedli za dużo lodów, a potem wracali do domu, trzymając się za ręce i nie zwracając uwagi na otoczenie.

Poszli do pubu. Na ich widok nagle ucichły wszystkie rozmowy, ale po chwili ktoś spytał Fleur o zdrowie ojca, a potem znajomy, który chodził z Mattem do szkoły, zaproponował mu grę w rzutki.

Spędzali razem dużo czasu, poznając się na nowo. Razem gotowali, pracowali i bawili się z Tomem.

A potem pewnego dnia Matt zabrał ją na kolację do restauracji w Maybridge położonej wysoko nad tamą na rzece. Pomimo romantycznego otoczenia nie mówił o miłości. Opowiadał o swoim życiu na Węgrzech. O swoim domu. O ziemi. O biznesie.

I nagle zrozumiała, co ma zamiar jej powiedzieć. Że małżeństwo z nim oznaczało mieszkanie tam, gdzie był jego świat.

- Musisz tęsknić do powrotu - zauważyła.

- Ludzie są ważniejsi niż miejsca, Fleur. Mój dom jest tam, gdzie ty.

Nadeszła chwila prawdy.

- Ja czy Tom?

Nie spieszył się z odpowiedzią.

- Wsiadłem do samolotu pełen takiej wściekłości i gniewu, że odczuwałem prawie fizyczny ból. Gdy Amy Hallam usiadła obok, prawie eksplodowałem. Chciałem być sam, upajać się swoim gniewem i myślałem o zemście.

- Nie mogłam z tobą wyjechać, Matt. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło.

- Powinienem to zrozumieć.

- A ja powinnam zrozumieć, dlaczego nie mogłeś zostać.

- Porozumienie. To jest spoiwo każdego związku. Między naszymi rodzicami nie było porozumienia i między nami również.

- Rozmawiałeś z Amy... - podjęła, nakłaniając go do zwierzeń.

- To ona mówiła do mnie, Fleur. Zanim się zorientowałem, pokazałem jej twoją fotografię i tę z Tomem podczas szkolnego przedstawienia; Rozmawiałem z nią o sprawach, o których nie mówiłem od lat.

- Wiesz, kim ona jest naprawdę?

Matt zmarszczył brwi.

- Kim?

- To Amaryllis Jones. Kobieta, która zbudowała swoje imperium na produkcji olejków eterycznych.

- Och, tak? To wiele wyjaśnia. Rozmawiałem z Mikiem Armstrongiem, jednym z moich sąsiadów w Upper Houghton - pamiętasz, był u Ravenscarów z żoną? - Skinęła głową. - On zna ją od lat i jest absolutnie przekonany, że to czarownica.

Wymienili spojrzenia i wybuchnęli śmiechem. Po chwili Matt sięgnął przez stół i ujął jej obie dłonie. Nagle przestali się śmiać.

- Zostań ze mną i kochaj mnie, tak jak ja cię kocham - powiedział, a jego oczy płonęły taką namiętnością, jakiej jeszcze nigdy u niego nie widziała. - O Boże, miałem to wszystko zaplanowane. Miały być świece, róże, chciałem paść przed tobą na kolana...

- Nigdy nie chciałam, abyś padał przede mną na kolana. - Odwróciła dłonie i złapała go za ręce. - Jestem twoją żoną. Jesteśmy partnerami. Na zawsze. - Potem dodała, połykając łzy: - Jeśli masz pod ręką pierścionek, byłby teraz dobry moment...

- Wyjdź za mnie, Fleur.

- Co? Przecież.

- W kościele pełnym kwiatów, w białej sukni, z druhnami, chórem, dzwonami i mnóstwem gości. W scenerii, jakiej nie mieliśmy za pierwszym razem.

- Matt... O czymś zapomniałeś. My już jesteśmy małżeństwem.

- Rozwiedziemy się więc - oświadczył gorączkowo, przyciągając spojrzenia siedzących obok gości - a potem będziemy mieli ślub, który wspominać będą nasze wnuki.

Wnuki? Zakryła usta dłonią, powstrzymując wzruszenie.

- Mój kochany - powiedziała w końcu. - Nie trzeba roz-

wodu. Ani ślubu. Odnowimy naszą przysięgę i dostaniemy błogosławieństwo.

- Doskonale! - ucieszył się. Tym razem pierścionek, który wyjął z kieszeni i wsunął jej na palec, już tam pozostał

- Fleur...

Gdy Matt pojawił się w drzwiach, smarowała masłem grzanekę dla Toma. Zadowolona jak kot, który napił się śmietanki, zlizwała masło z kciuka i podniosła głowę.

Wtedy zobaczyła jego twarz. Była śmiertelnie blada.

- Co się stało? - spytała. - Czy tata... ?

- Nie! - Objął ją ramionami. - Chodzi o kwiaty...

Zmarszczyła brwi.

- Wczoraj wieczorem wyglądały doskonale. Sprawdziłam przed zamknięciem szklarni...

Wyrwała się i zanim zdołał ją powstrzymać, pobiegła, aby na własne oczy zobaczyć, co się stało. Gdy dotarła do otwartych drzwi, stanęła jak wryta.

Ktoś zniszczył wszystkie rośliny. Doniczki zostały odwrócone do góry dnem, a ich zawartość rozdeptana na podłodze.

Matt objął ją i mocno przytulił.

- Kto ma klucz?

- Klucz?

- Drzwi były zamknięte, gdy przyszedłem przekreślić rośliny. Ten, kto to zrobił, otworzył sobie drzwi kluczem, a potem je zamknął.

Zadrżała.

- Myślisz, że Charlie.

- Czy on ma klucz?

- Czasami nam pomagał, ale tata nigdy nie dałby mu klucza do szklarni.

- Ale miał okazję go dorobić.

- Dlaczego miałby zrobić coś takiego?

- Z zazdrości o ciebie... - Gwałtownie wciągnął powietrze. - To moja wina.

-Nie!

- Mój samochód przez całą noc stał pod twoim domem. Chciał cię ukarać za zdradę... - Zacisnął pięści. - Ja mu pokażę...

- Nie! - Przytrzymała go. - Nie, Matt. Co z tego, że go pobijesz?

- Poczuję się lepiej.

- Ale nic nie osiągniesz.

Zawahał się i w końcu wzruszył ramionami.

- Oczywiście, masz rację. Zwołam ślusarza, by wymienił zamki. - Wyjął z kieszeni telefon. - Możesz być spokojna.

- Dziękuję. - Pocałowała go w policzek, a potem popatrzyła na rumowisko. Uklękła i zaczęła je przeszukiwać.

Wśród więdniętych liści i rozrzuconego kompostu znalazła zgnieciony pączek. Był rozdarty, postrzępiony, ale w sercu żółty jak pierwiosnek.

- Matt? - Podniosła kwiatek i mu pokazała.

- Z której rośliny pochodzi?

- Myślę, że z tej... - Posadziła ocalałe resztki w doniczce i ustawiła na półce.

Matt zadzwonił do Sarah i poprosił ją, aby przyjechała i odwiozła Toma do szkoły. Następnie wezwał ślusarza. Ale gdy chciał zadzwonić na policję, Fleur go powstrzymała.

- Czy twoja firma ubezpieczeniowa nie będzie nalegać?

- Zniszczone zostały tylko rośliny, Matt. Nie można ubezpieczyć marzeń.

Odłożył telefon i zabrał się do pracy. W końcu wszystkie rośliny, które ich zdaniem mogły ocaleć, zostały posadzone i bezpiecznie odstawione na półkę. Poprzedniego dnia były gotowe do pokazu, całe pokryte pączkami, które lada moment miały rozkwitnąć.

Teraz pozostały z nich smętne resztki - połamane, ogołoczone z liści, pozbawione etykietek gałązki.

- Dowiemy się, które odmiany ocalały, dopiero gdy odrosną im listki i znów zakwitną - powiedziała Fleur, przyglądając się badawczo uratowanym sadzonkom.

- Gdzieś wśród nich jest złota fuksja Gilbertów - zapewnił Matt.

- Muszę koniecznie zadzwonić do Królewskiego Towarzystwa Ogrodniczego i zawiadomić, że rezygnujemy z wystawy w Chelsea.

- Tylko w tym roku. Ogrodnik musi być cierpliwy. W przyszłym roku tam pojedziemy - powiedział Matt. - Albo za dwa lata.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

-My?

- My - powtórzył. - Ty i ja, Seth, moja matka i Tom. Cokolwiek się wydarzy, kochanie, będziemy razem. Trwało to wiele pokoleń, ale myślę, że nadszedł czas, aby Gilbertowie i Hanoverowie zapomnieli o dawnych urazach i znów stali się partnerami. Co ty na to?

- Czy to właśnie chciałeś mi powiedzieć?

- A cóż by innego? - Uśmiechnął się. - Zatrudniłem już grafika, aby zrobił nowy szyld.

Westchnęła.

- Co się stało?

- Nic. Po prostu zrobiło mi się żal, że sprzedalam stodołę. To była część naszej historii.

- Naprawdę żałujesz?

Gdy spojrzała na niego, zauważyła, że się uśmiecha.

- Zastanawiałem się, co ci ofiarować w prezencie ślubnym. Rozwiązałaś ten problem.

-Co?

- Martin i Lord nie mieli żadnego klienta. To ja kupiłem stodołę. Zawsze miałem nadzieję, że pewnego dnia tam zamieszkamy, a zwłaszcza teraz, gdy moja matka zamierza przeprowadzić się do twojego ojca, część swojego domu wynająć na biura, a w pozostałej otworzyć restaurację.

- Wszystko dokładnie obmyśliłeś, nieprawdaż, panie Hanover?

- Ale musisz powiedzieć „tak”.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i powiedziała:

- Tak, tak, tak!

Cała wioska pojawiła się, aby świętować odnowienie przysięgi małżeńskiej Fleur i Matta Hanoverów oraz zaślubiny Seta Gilberta i Katherine Hanover.

Wszyscy oprócz Charliego Fletchera. Od czasu zniszczenia szklarni słuch po nim zaginął. Jego dom był pusty i wystawiony na sprzedaż.

Fleur przezornie nie pytała Matta, czy to nie on zachęcił Charliego do przeprowadzki. Lepiej było o pewnych sprawach nie wiedzieć.

Nic nie mogło popsuć tego radosnego dnia. Gilbertowie

i Hanoverowie ustawili na trawniku ozdobioną kwiatami markizę, a pod nią stoły uginające się od jedzenia i picia.

Tak jak obiecał Matt, było to przyjęcie, które przejdzie w Longbourne do historii.

Przebudowa stodoły zajęła ponad rok. Ogromny budynek z cegły zmienił się nie do poznania, tak samo jak życie rodziny Gilbertów i Hanoverów.

Hanoverowie przeprowadzili się w końcu do domu swoich marzeń.

- Mamo! Tato! - Tom, ściskając coś w ręce, biegł ścieżką prowadzącą z domu jego dziadków. - Dziadek powiedział, żebym wam pokazał!

Fleur podała maleńką córeczkę Mattowi, a sama przykle-
kła przed Tomem..

- Co to jest, kochanie?

Tom rozprostował dłoń.

Lekko zgnieciony kwiatowy pączek zaczął właśnie się otwierać, pokazując swoje serce.

W kolorze czystego złota.